



JESSICA MATTHEWS

POTRÓJNE SZCZĘŚCIE

Tytuł oryginału: Six-Week Marriage Miracle



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Znowu karetka.

Leah Montgomery, zajęta zdejmowaniem pościeli ze szpitalnego łóżka, nawet nie spojrzała na koleżankę.

- Przecież mamy pełnię - mruknęła cierpko.

Jak świat długi i szeroki na nocnych dyżurach przy pełni księżyca zawsze jest piekielne urwanie głowy. Wszystko zapowiadało, że dzisiejsza upalna sierpniowa noc potwierdzi tylko tę regułę.

Leah, w przeciwieństwie do koleżanek i kolegów oddziału ratunkowego szpitala Spring Valley, nie narzekała na natłok pracy. Przynajmniej nie miała czasu myśleć o swoich problemach, na przykład o tym, że dzisiaj mija miesiąc od katastrofy samolotu w meksykańskiej dżungli. Katastrofy, w której zginął jej mąż, Gabe.

Gdyby przełożeni jej pozwolili, brałaby jeszcze więcej dyżurów, żeby tylko nie myśleć o prześladowających ją demonach, a szczególnie o ostatniej rozmowie z Gabe'em, podczas której zażądała rozwodu.

Jedni nazwaliby ją szaloną, inni głupio sentymentalną, bo rozpaczała po stracie męża, z którym przez ostatni rok była w separacji. Rozpaczała, bo jego tak aktywne życie zostało nagle przerwane, bo ich małżeństwo skończyło się fiaskiem, bo stracili marzenia i widoki na szczęśliwą przyszłość. I dlatego praca pod

presją czasu, strumień wciąż nowych pacjentów, obcowanie z ludzkimi dramataми, ratowały ją przed nią samą.

- Słyszałam, że porodówka jest przepełniona - ciągnęła Jane, jak gdyby nie zauważyła, że Leah jej nie słucha - i część nowych mam musieli umieścić na chirurgii.

Oczami wyobraźni Leah zobaczyła sale ze śpiącymi w kojcach noworodkami ubranymi w różowe albo niebieskie czapeczki, matki, które już zapomniały o bólach porodowych, rozpromienionych ojców, dumnych dziadków. Nie zazdrościła im szczęścia, lecz w sercu poczuła ukłucie żalu. Kiedy z Gabe'em postanowili, że już czas na dziecko, bez problemów zaszła w ciążę. Życie jednak zmieniło piękny scenariusz, jaki sobie wyśnili. W ostatnim trymestrze nastąpiło odklejenie łożyska i krwotok. Leah straciła dziecko i szanse na macierzyństwo w przyszłości. Rodzice ją wspierali, a Gabe... Cóż, Gabe odbywał właśnie jedną ze swoich wypraw w ramach pracy w fundacji medycznej założonej przez rodzinę Montgomerych i zdążył przyjechać dopiero w dniu, kiedy Leah wypisywano ze szpitala.

- Te maleństwa są takie słodkie - rozmarzyła się Jane, lecz nagle się zreflektowała. - Och, przepraszam! Po tym, co przeszłaś, powinnam ugryźć się w język.

Niedługo po powrocie do domu, kiedy Leah wciąż rozpaczała po stracie synka, Gabe przekonał ją, aby zaczęli starania o adopcję. Jego prawnik znał młodą kobietę, która wkrótce miała urodzić, lecz nie chciała wychowywać dziecka. Szybko załatwili formalności, przeszli wymagane procedury. Whitney trwała w postanowieniu, że tak będzie najlepiej dla niej i dla dziecka, lecz gdy Gabe i Leah zjawili się w szpitalu, żeby odebrać noworodka, zmieniła zdanie.

Leah nie miała do niej pretensji, niemniej przeżyła kolejny ogromny zawód.

- Nie przepraszaj. Nie rozklejam się, jak jest mowa o dzieciach - skłamała.

- Wiem, ale...

- Naprawdę. Nie przejmuj się mną. - Widząc, że Jane jest bardzo zmartwiona popełnionym nietaktem, postanowiła skierować rozmowę na inne tory. - Nie tylko porodówka przeżywa oblężenie - rzekła. - Cały szpital jest pełny. Dyrekcja pewnie zaciera ręce, licząc zyski.

- To może w tym roku dostaniemy premię na Boże Narodzenie? - rozmarzyła się Jane.

Po ostatnim zebraniu zarządu krążyły plotki, że raczej nie ma takiej możliwości, lecz Leah nie chciała psuć koleżance humoru.

- Premia premią - rzekła - ale więcej pacjentów oznacza, że potrzeba więcej personelu, a dla mnie to możliwość wzięcia większej liczby dyżurów.

Jane przerwała na moment słanie łóżka.

- Posłuchaj - zaczęła łagodnym tonem - wiem, że czujesz się winna, że nie potrafiliście z Gabe'em zasypać różnic między wami, ale harowanie do upadłego to nie jest sposób na odzyskanie spokoju.

- Nie haruję do upadłego - zaprotestowała Leah. - Po prostu staram się być ciągle zajęta. Tak jak przez cały ostatni rok.

- Pracujesz dwa razy więcej godzin - wytknęła jej Jane.

- No dobrze, pracuję trochę więcej niż przedtem - niechętnie przyznała Leah - ale wczoraj cały dzień spędziłam w domu. Na dodatek wieczorem wybrałam się na kolację i do kina.

- Kolacja i kino? - Jane aż oczy zaświeciły z ciekawości. - Czyżbyś się w końcu zlitowała nad Jeffem i umówiła z nim na randkę?

Około pół roku temu doktor Jeff Warren, jeden z lekarzy pracujących na oddziale ratunkowym, zaprosił ją najpierw na koncert, a potem do teatru. Za każdym razem odmawiała, lecz nie dlatego, że nie lubiła jego towarzystwa albo nie miała ochoty na koncert czy teatr. Odmówiła, ponieważ mimo separacji oficjalnie wciąż byli z Gabe'em małżeństwem i spotykanie się z innym mężczyzną wydawało jej się nieuczciwe.

To dlatego chciała, by Gabe podpisał wniosek o rozwód. Uznała, że najwyższy czas przestać czekać na cud i zacząć myśleć o przyszłości.

A teraz podpis stał się niepotrzebny.

- Chyba żartujesz - oburzyła się. - Jeszcze nawet nie pochowałam Gabe'a, a ty podejrzewasz, że umawiam się na randki.

- Przecież ponad rok żyliście w separacji - broniła się Jane. - Najwyższy czas ruszyć do przodu.

- I ruszę - obiecała Leah - ale dopiero, kiedy zakończę wszystkie sprawy.

Jane przewróciła oczami.

- Jakie sprawy? Mówiłaś, że ciało może nigdy nie zostać przetransportowane tutaj.

Jane nie musiała jej tego przypominać. Spalony wrak samolotu udało się odnaleźć, niestety, nie było środków na wydobycie ciała. Zastępca Gabe'a, Sheldon Redfern, poruszył niebo i ziemię, nie szczędził pieniędzy i w końcu uzyskał zgodę na wysłanie prywatnej ekipy poszukiwawczej do Meksyku. Do wczoraj jednak nie otrzymała od nich żadnej wiadomości.

- Za kilka tygodni odbędzie się doroczny bankiet połączony ze zbiórką pieniędzy na działalność fundacji rodziny Montgomerych - zaczęła tłumaczyć. - Nie wypada, żebym składała hołd pamięci męża, a widywała się z innym mężczyzną.

Przez ostatnie dwa lata stosunki między nią a Gabe'em nie układały się najlepiej. Leah nie wykluczała zaangażowania się w nowy związek, lecz przez pamięć miłości, jaka ich wcześniej łączyła, i wspólnie przeżytych szczęśliwych chwil nie chciała się spieszyć.

- Powiedziałaś o tym Jeffowi? Leah przytaknęła ruchem głowy.

Jeff był bardzo wyrozumiały, czym zasłużył sobie na jej wdzięczność.

- Zgodził się dać mi trochę czasu - dodała. Przemilczała jednak fakt, że umówili się na spotkanie

w sobotę po bankiecie.

- Moim zdaniem za bardzo się przejmujesz tym, co ludzie powiedzą - skrytykowała ją Jane. - Chociaż - ciągnęła - miesiąc czy dwa zwłoki nie robią aż takiej różnicy. Pamiętaj tylko, żeby decyzja o unikaniu randek miała solidne uzasadnienie.

- A nie ma?

Jane wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może ty nadal kochasz Gabe'a?

- Nie bądź śmieszna - prychnęła Leah, lecz unikała wzroku koleżanki. - Jeśli go kocham, to dlaczego się wyprowadziłam?

- Sama sobie odpowiedz na to pytanie. Mnie chodzi tylko o to, żebyś bez końca nie żyła w zawieszaniu.

- Nie zamierzam - odparła Leah - ale jestem ostrożna. Nie chcę zrobić czegoś, czego później będę żałowała. - Energicznie strzepnęła czyste prześcieradło, jak gdyby chciała zaznaczyć, że uznaje temat za wyczerpany. - Wiesz, kogo przywiozła? Jane pokręciła głową.

- Wiem tylko, że trzy osoby. Z lotniska.

- Z lotniska?! - powtórzyła Leah. - W takim razie to jacyś ważniacy - stwierdziła.

- Tak sądzisz?

- Pewnie kłopoty żołądkowe, a teraz posiłki serwują tylko pasażerom pierwszej klasy. Kogo stać na bilet pierwszej klasy?

- Normalni ludzie też czasami kupują bilety pierwszej klasy - odrzekła Jane.

Leah uśmiechnęła się do niej.

- Prawda, ale zobaczysz, to nie będą żadni normalni pasażerowie, tylko faceci w garniturach, krawatach, z teczkami i telefonami BlackBerry. Będą się doma-

gać magicznej pigułki, która postawi ich na nogi, i to zaraz, bo już są spóźnieni na ważne spotkanie.

Jane roześmiała się. W szpitalu widywała takie sceny.

- Zaraz wszystkiego się dowiemy. Marge kazała nam czekać na podjeździe.

Leah zdziwiła się w duchu. Marge Pennington, szefowa pielęgniarek z oddziału ratunkowego, nigdy nie dawała im ani minuty wytchnienia, więc polecenie czekania potwierdziło tylko jej domysły, że pacjentami będą jakieś bardzo grube ryby.

- Aha, jeszcze jedno - ciągnęła Jane - podobno ktoś specjalnie prosił, żebyś to właśnie ty zajęła się chorymi.

Leah zrobiła wielkie oczy.

- Ja? Dlaczego?

- Może to ktoś z fundacji Gabe'a?

Leah w myślach zrobiła szybko przegląd darczyńców wspomagających fundację. Jako przewodnicząca komitetu organizującego coroczny bankiet знаła prawie wszystkich, lecz nikt nie wiedział, że pracuje w Spring Valley.

- To niemożliwe - oświadczyła. Jane wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy możliwe, czy nie, powtarzam tylko polecenie Marge. Jeśli nie chcesz się jej narazić, rób, co każe.

Leah spojrzała na pościelone łóżko.

- Racja. Chodźmy. Z przyjemnością usiądę, a łyk świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

Kiedy znalazły się przed wejściem, usiadła na betonowej rampie, spuściła nogi, wciągnęła powietrze głęboko w płuca i pogrążyła się w myślach.

- Jada. - Głos Jane wyrwał ją z zadumy. - Są już tylko dwie przecznice od nas.

W tej samej chwili na szpitalnym podjeździe pojawił się czarny lexus. Z limuzyny wyskoczył Sheldon Redfern i podbiegł do Leah.

- Muszę ci coś powiedzieć! - zawołał.

- Później! - odkrzyknęła. - Jestem zajęta. Sheldon chwycił ją za ramię i przytrzymał.

Leah kątem oka zobaczyła, że Jane szarpie klamkę tylnych drzwi karetki, która właśnie podjechała.

- Chodzi o Gabe'a i ekipę ratunkową, którą wysłaliśmy.

- Znaleźli ciała! - wyrwało się jej.

W piersi poczuła ucisk. Dlaczego Sheldon wybrał akurat ten moment, by ją o tym zawiadomić?

- Nie - zaprzeczył Sheldon.

- Nie?

- On usiłuje ci powiedzieć, że znaleźli nas - dobiegło z wnętrza karetki.

Gabe? Leah obejrzała się w stronę otwartych drzwi ambulansu. Zobaczyła dwóch mężczyzn i kobietę. Wyglądali na zmęczonych i brudnych, lecz twarze mieli uśmiechnięte.

- Cały rano próbowałem się do ciebie dodzwonić - tłumaczył się Sheldon. - Nagrałem wiadomość, ale nie oddzwoniłaś.

Leah nie zwracała na niego uwagi. Wpatrywała się w Gabe'a. Czoło miał zaklejone plastrem, policzki nieogolone, włosy potargane, usta wykrzywione grymasem bólu. Tylko czarne jak noc oczy wydawały się znajome. Czy to może być prawda? Serce przestało jej bić ze strachu, że to tylko jakieś zwidy.

- Gabe? - odezwała się w końcu nieswoim głosem.

Gabe, opierając się na kuli, wysiadł z karetki. Uśmiechał się do niej jak dawniej. Jak wtedy, kiedy myśleli, że mają przed sobą szczęśliwą przyszłość.

- Witaj, kochanie. Wróciłem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Gabe? - szepnęła Leah. - To naprawdę ty? Gabe uśmiechnął się słabo.
- Trochę sponiewierany, ale ja.

Leah zakryła usta dłońmi i się zachwiała.

- Sheldon! - krzyknął Gabe, wściekły na własną bezsilność.

Na szczęście jego zastępca czuwał i chwycił Leah pod ramię, a stojący obok ratownik medyczny podtrzymał ją z drugiej strony. Leah szybko doszła do siebie.

- Nic mi nie jest - oświadczyła.

Już nie wyglądała jak sarna złapana w snop światel samochodowych reflektorów.

- Na pewno?

Ratownik nie był przekonany.

- Czuję się dobrze. Naprawdę.

Oczywiście, pomyślał Gabe. Leah zawsze była dumna ze swojej samodzielności, zawsze uważała, że ze wszystkim da sobie radę sama. Czasami czuł się w ich małżeństwie zbędnym dodatkiem, lecz teraz zamierzał to zmienić.

- Naprawdę - powtórzyła i ostrożnie wyciągnęła do niego rękę.

Gabe uchwycił się jej dłoni, miękkiej, cieplej i wzruszająco znajomej. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Leah przywarła do niego i przytuliła twarz do jego ramienia. Właśnie o takim powitaniu marzył. O takim powitaniu śnił każdej nocy

spędzonej w dżungli. Rozpacz, poczucie winy, że on przeżył, podczas gdy inni zginęli, zaczęło go opuszczać.

Otoczył Leah zdrowym ramieniem. Drżała, jej łzy zmoczyły mu koszulę. Gardło mu się ścisnęło ze wzruszenia, oczy zapiekły.

- Nie płacz, moja droga - szepnął.

Jakże się za nią stęsknił! Wdzięczny był ratownikom i personelowi szpitala, że pozwalają im się przywitać, zanim przewiozą go na oddział.

- Nie płaczę - zaprzeczyła Leah, pociągając nosem. Otarła policzki i spojrzała na Gabe'a. - Tylko nie mogę w to jeszcze uwierzyć.

Jaka ona jest piękna, pomyślał. Piękniejsza niż na zdjęciu, które tuż po katastrofie wyjął z portfela i wsunął do kieszeni na piersi. Obraz Leah dodawał mu sił, kiedy miał wrażenie, że nie jest w stanie zrobić następnego kroku.

- Ja też nie mogę - przyznał się.

Bo to było marzenie, które się ziściło. Cud. Cudowna szansa, której już nie wypuści z ręki.

- Co się stało? - spytała.

- Długo by opowiadać.

Wolał sycić oczy widokiem jej kasztanowych włosów, oczu mieniących się wszystkimi odcieniami brązu, zadartego nosa i zmysłowych ust.

Zauważył, że zeszczupląła.

- Przepraszam, doktorze Montgomery - odezwał się ratownik - teraz musimy zawieźć pana na oddział.

Interwencja ratownika przywróciła Leah do rzeczywistości. Natychmiast zmieniła się w profesjonalną pielęgniarkę. Odsunęła się od Gabe'a, ujęła go pod zdrowe ramię i usadziła na wózku.

Gabe pomyślał z ulgą, że jego najgorsze obawy się nie iprawdziły. Leah nie odwróciła się na jego widok i nie odeszła. Przeciwnie, jej zachowanie świadczyło, że uczucie, jakie kiedyś do niego żywiła, nie minęło.

Nadal pozostawało między nimi wiele kwestii do rozstrzygnięcia, lecz uznał, że może sobie pozwolić na ostrożny optymizm. Jeśli dobrze rozegra karty, a miał w końcu miesiąc na obmyślenie strategii, nie będzie już więcej rozmów o rozwodzie. Los podarował mu drugą szansę. Może naprawić błędy popełnione w przeszłości.

Uda mu się. Musi.

Leah miała do Gabe'a setki pytań, lecz na widok jego zgarbionych pleców zamilkła. Będzie jeszcze wiele czasu na rozmowy. Teraz najważniejsze, żeby jak najszybciej zajął się nim lekarz.

Z pomocą ratownika ostrożnie ułożyła Gabe'a na łóżku i wówczas uświadomiła sobie, że jako pielęgniarzka musi się nim zajmować, lecz jako żona nie ma prawa przebywać na oddziale ratunkowym. Niestety wszystkie koleżanki gdzieś poznikały i zostawiły ją samą.

Już była gotowa pogodzić się z sytuacją, kiedy do pokoju wkroczył Jeff Warren. Na widok Leah stanął jak wryty, jak gdyby dopiero teraz uświadomił sobie, kim jest nowy pacjent. Szybko jednak ochłonął i wyciągnął do Gabe'a rękę.

- Witaj w domu.

- Dzięki.

- Zobaczmy, w jakim jesteś stanie, zgoda? - rzekł Jeff i pomógł koledze zdjąć podartą koszulę.

Leah mimowolnie krzyknęła z przerażenia. Cały tors Gabe'a pokrywały strupy i siniaki. Bardzo wychudł.

- To tylko tak groźnie wygląda - zapewnił ją Gabe. Leah poczuła, że wzbiera w niej złość, że na usta ciśnie się jej pytanie, czy wyjazdy związane z pracą w

fundacji są warte aż takiej ceny. Największą jednak ochotę miała uciec do łazienki i się wypłakać. Gdyby po nieudanej adopcji nie zamknęła się w sobie, gdyby nie zaczęli się od siebie oddalać, Gabe nie szukałby celu życia w pracy.

- Leah? - Na dźwięk swojego imienia Leah odpędziła od siebie myśli o przeszłości i spojrzała na Jeffa. Złękła się, że odgadnie przyczynę jej roztargnienia. - Może powinnaś zrobić sobie przerwę? - zaproponował łagodnym tonem.

Była to bardzo kusząca perspektywa, lecz w całej swojej zawodowej karierze Leah nigdy nie odeszła od łóżka pacjenta powierzonego jej opiece i nie zamierzała teraz robić wyjątku od reguły.

Wyprostowała się i potrzęsła głową.

- Nic mi nie jest. Naprawdę.

Jeff wzruszył ramionami i zaczął osłuchiwać płuca Gabe'a.

- Nieźle się potłukłeś - stwierdził. - Jak tego dokonałeś? Uderzyłeś w każde drzewo w dżungli?

- Mocno się poturbowałem, kiedy samolot spadł - odparł Gabe. - Nogę zraniłem sobie później.

- Jak do tego doszło?

- Pytasz o nogę czy samolot?,

- O jedno i drugie.

Leah zamieniła się w słuch.

- Na kilka minut przed wypadkiem samolotem zatrzęsło, silnik zacharczał i zgasł, a Ramon krzyknął coś o ptakach. Zaraz potem zaczęliśmy tracić wysokość. - Gabe urwał, a po chwili mówił dalej: - Kiedy już było po wszystkim, stwierdziłem, że mam wybity bark i zwichniętą rękę w przegubie. Jack nastawił mi bark i unieruchomił przedramię, korzystając z zasobów podręcznej apteczki. Zaraz potem ruszyliśmy szukać pomocy.

Leah starała się nie myśleć o bólu, jaki towarzyszy nastawianiu barku bez znieczulenia. Poza tym Jack, jako internista, najprawdopodobniej ostatni raz miał do czynienia z ortopedią na studiach, wiedziała jednak, że nie mieli wyjścia. Niedokrwienie i uszkodzenie nerwów grożą zbyt poważnymi konsekwencjami. Spojrzała na palce Gabe'a. Kolor skóry i brak opuchlizny świadczyły, że zabieg się powiódł.

- Nie muszę wspominać, że znalezienie jakichś ludzi zabrało nam trochę czasu - ciągnął Gabe. - Ekipa ratownicza odszukała nas dopiero potem.

- Mielicie szczęście - wtrąciła Leah. - Powiedziano nam, że zginęliście.

- Nie dziwię się, że władze przyjęły najgorszą wersję. Spadliśmy dosłownie na samym skraju głębokiego jaru. Myśleliśmy, że jesteśmy bezpieczni, ale chwilę potem ziemia się osunęła, samolot zsunął się ze zbocza i stanął w płomieniach.

Leah wyobraziła sobie tę scenę i aż się wzdrygnęła z przerażenia.

- Wasza trójka stała się sławna - wtrącił Jeff. - Niewielu ludziom udało się przeżyć podobny wypadek.

Gabe zmienił się na twarzy.

- Dwoje z nas tam zostało.

- Kto? - spytała Leah.

- Will i Ramon.

Will Henderson był komputerowym guru Gabe'a, który pomógł nawiązać stałą łączność internetową pomiędzy odległymi szpitalami a dużymi klinikami, takimi jak Spring Valley. Leah mało go знаła.

Natomiast Ramon Diaz, doświadczony pilot, zawsze organizował przeloty Gabe'a. Spotykał się z Theresa, jedną z pielęgniarek pracujących dla fundacji, i niedawno się jej oświadczył. Wspólna wyprawa, na którą się tak cieszyli, niestety skończyła się dla niego tragicznie.

- Boże! - wyrwało się jej. Wiedziała, jakim ciosem musi być dla Gabe'a śmierć tych dwojga nie tyle współpracowników, co przyjaciół. Wzięła go za rękę, uścisnęła i spytała: - Bardzo cierpieli?

- Will nie. On zginął od razu przy zderzeniu samolotu z ziemią, Ramon... - Gabe zająknął się - Ramon zmarł później.

Bolesny wyraz twarzy Gabe'a świadczył o tym, że to długa historia. Leah nie dopytywała się jednak o szczegóły.

- Tak mi przykro - szepnęła. - Theresa musi to bardzo przeżywać.

- Jest zdruzgotana.

Leah pomyślała, że jak tylko znajdzie wolną chwilę, musi ją odwiedzić. Tymczasem Jeff zaczął odwijać bandaż z nogi Gabe'a.

- Widywałem gorsze obrażenia - mruknął. - Kiedy to się stało? - spytał.

- Około dziesięciu dni temu. Pośliznąłem się, spadłem ze zbocza i po drodze uderzyłem o kilka kamieni. Skaleczyłem się o krawędź jednego z nich.

- Rana nie goi się tak szybko, jak powinna - ocenił Jeff.

- Opatrzyliśmy ją, jak umieliśmy - odrzekł Gabe i skrzywił się z bólu, kiedy kolega zaczął uciskać brzegi rany - ale niestety nie mieliśmy możliwości założenia szwów. Nie dysponowaliśmy nawet plastrami.

Leah domyśliła się, że Gabe chce jej oszczędzić drastycznych szczegółów, i poczuła wzbierającą w niej irytację. Tak zresztą było zawsze. Nigdy nie traktował jej jak partnerki do stawiania czoła życiowym wyzwaniom, tylko jak istotę kruchą i wrażliwą, którą trzeba chronić przed brutalną rzeczywistością.

Cóż, pomyślała, radość z jego cudownego ocalenia to jedno, a różnice między nimi to drugie. Powrót Gabe'a nie rozwiąże problemu, dlatego im szybciej uzyskamy rozwód, tym lepiej. Nagle zorientowała się, że wciąż trzyma dłoń Gabe'a. Gwałtownie cofnęła rękę.

Zauważyła, że Jeff obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, lecz nic nie powiedział. Dalej starannie badał Gabe'a gdy skończył, wsunął słuchawki stetoskopu do kieszeni na piersi i stwierdził:

- Biorąc pod uwagę okoliczności, nie jest najgorzej. - Spojrzał na Leah, potem znowu na Gabe'a. - Szczęściarz z ciebie - dodał.

- Nie musisz mi tego mówić - mruknął Gabe. Leah miała nieodparte wrażenie, że ta wymiana zdań między mężczyznami nie dotyczyła tylko zdrowia, lecz zanim zdążyła wtrącić się do rozmowy, Jeff ciągnął:

- Domyślam się, że sam postawiłeś sobie diagnozę, niemniej chciałbym zobaczyć prześwietlenia żeber i barku, zrobić podstawowe badania krwi i posiew. Powiem szczerze, nie podoba mi się stan tej rany, więc dostaniesz kroplówkę z antybiotykiem. - Przeniósł wzrok na Leah. - To w pierwszej kolejności.

Leah natychmiast zaczęła szykować potrzebny sprzęt. Całkowicie *zgadzała* się z Jeffem, że ze względu na groźbę infekcji antybiotyk jest konieczny.

- Spodziewałem się tego - odezwał się Gabe i westchnął.

- Cieszę się więc, że jesteśmy zgodni - skwitował Jeff. - Co do dalszego leczenia, porozmawiamy, jak będę miał w ręku klisze i wyniki badań.

- Jest jakaś szansa na prysznic w łazience dla personelu, zanim zaczniecie mnie maglować? - spytał Gabe z nadzieją w głosie.

Chociaż pracował w pełnym wymiarze jako dyrektor generalny fundacji rodziny Montgomerych, wciąż kilka razy w miesiącu pełnił dyżury nocne albo brał zastępstwa za chirurgów.

- Jasne - odparł Jeff - ale proponuję następującą kolejność: najpierw badania, potem prysznic. Zanim się wyszorujesz, dostaniemy wyniki i będziemy wiedzieli, co dalej.

Znając Gabe'a, Leah spodziewała się targów, lecz ku jej zaskoczeniu zgodził się na takie rozwiązanie.

- W porządku, jeśli to oznacza, że szybciej opuszczę te progi.

Jeff uśmiechnął się szeroko.

- Kiedy ty będziesz na prześwietleniu, ja zorganizuję ci luksusową kąpiel. A tymczasem - zwrócił się do Leah - Gabe jest twój.

Leah zastanawiała się, czy była to tylko figura retoryczna, czy słowa Jeffa mają głębszy podtekst. Na widok Jane, którą Marge przysłała do pomocy, chciała skorzystać z okazji i uciec, lecz Gabe prosił, by została.

Towarzyszyła mu więc podczas badań, a kiedy skończyli, zobaczyła, że Gabe ma twarz wykrzywioną bólem i jest bardzo zmęczony.

- Chyba lepiej poczekać z tym prysznicem - stwierdziła.

- Wykluczone - oświadczył.

- Nie chcesz się najpierw zdrzemnąć?

- Nie.

Widząc, że ledwo trzyma się na nogach, zaproponowała:

- Może wolisz, żebym cię umyła gąbką?

W oczach Gabe'a na jedno mgnienie pojawiły się szatańskie błyski.

- Kusząca oferta, lecz marzy mi się prysznic. Będę tak długo stał pod strumieniem wody, aż opróżnię cały zbiornik. Mam dość wachania własnego zapachu.

- Pachniesz lepiej od wielu naszych pacjentów.

- Przykro mi, ale wiem, czego mi potrzeba. Wody.

- Ale przecież ty ledwo...

- Nie martw się o mnie - przerwał jej. - Dam sobie radę.

Wierzyła mu. Skoro przeżył wypadek w dżungli, przeżyje i prysznic.

- Zawsze byłeś straszliwie uparty. Kiwnął głową.
- Przyjmuję to za komplement.

Po konsultacji z Jeffem Leah zawiozła Gabe'a do separatu na oddziale chirurgicznym. Oczekiwała protestów z jego strony, lecz najwyraźniej perspektywa prysznicza była dla niego najważniejsza.

Przyszykowała ręczniki, zdjęła Gabe'owi szynę unieruchamiającą bark - prześwietlenie nie wykazało złamania - i zabezpieczyła plastrem wenflon do kroplówki, żeby się nie zamoczył.

- Będę tutaj, gdybyś czegoś potrzebował - uprzedziła. - Uważaj na ranę, a kiedy skończysz, założę nowy opatrunek. - Gabe zniknął w łazience, a ona wykorzystwała ten czas i przygotowała łóżko oraz sprawdziła leki dostarczone przez Janę. Kiedy skończyła, podeszła do drzwi łazienki. - Jak tam? - zapytała.

Musiała podnieść głos, żeby przebić się przez szum wody.

- Bosko! - odkrzyknął Gabe.

Leah słyszała te same słowa w bardziej intymnych okolicznościach. Szybko otrząsnęła się ze wspomnień.

- Na pewno, ale Jeff kazał jak najszybciej podać antybiotyk - przypomniała mu.

- Jeszcze chwilę.
- Jutro też możesz wziąć prysznic.
- Wiem, ale jeszcze kilka minut. Błagam.

Leah wydawało się okrutne odmawiać mu tej podstawowej przyjemności, uznała zresztą, że czy poda antybiotyk kilka minut wcześniej, czy kilka minut później, to naprawdę będzie bez różnicy.

- Zgoda, ale liczę czas.

- Ty jesteś szefem. - Jakby to była prawda, pomyślała. - Byłoby szybciej, gdybyś umyła mi plecy - dodał.

Leah przypomniały się szczęśliwe czasy, kiedy wspólnie brali prysznic, a potem się kochali. Przypomniały jej się wszystkie pieszczoty, wszystkie doznania, wszystkie skradzione chwile podczas dyżurów, szczególnie na początku ich związku.

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała.

- Czemu?

- Bo zaraz tu się zrobi ruch jak na dworcu w godzinie szczytu. Każdy chce cię zobaczyć.

- Nikt nam nie przeszkodzi, chyba że wybuchnie pożar. Ludzie rozumieją, że należy nam się chwila sam na sam.

Cóż, Gabe zapewne ma rację. Większość znajomych wiedziała, że od roku żyją w separacji, lecz nikt poza Jane nie orientował się, że padło słowo rozwód. Teraz zaś na pewno trzymali kciuki, by powrót Gabe'a stał się punktem zwrotnym i doprowadził do pojednania.

Może w innych okolicznościach byłoby to możliwe, lecz różnice między nimi były zbyt głębokie. Kilka obietnic ich nie zniweluje.

- Niech rozumieją. Nic z tego. Gabe głęboko westchnął.

- Może masz rację, ale naprawdę proszę, żebyś mi pomogła umyć plecy. Sam nie sięgnę.

Racja. Leah ogarnął wstyd, że zapomniała o jego połamanych żebrach i wybitym barku. Szarpnęła za zasłonę prysznicza i zobaczyła Gabe'a walczącego z własną nieporadnością.

- Odwróć się - nakazała mu tonem pielęgniarki.

Kiedy przesunęła namydloną gąbką po plecach Gabe'a, a potem mimowolnie sięgnęła do przodu i dotknęła brzucha, uświadomiła sobie, przez co przeszedł. Dawniej miał mięśnie sprężyste jak u zwinnego lwa, teraz przypominał zagłodzonego wilka.

- Uważaj, bo nasze prywatne powitanie będzie niestety jednostronne - zażartował Gabe. Leah zamarła przerażona. - Chociaż zawsze możemy odłożyć to na później - dodał.

Nuta obietnicy w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz podniecenia. Tak było zawsze. Gabe potrafił wzbudzić w niej pożądanie przelotnym spojrzeniem, słowem, lekkim dotykiem. Zaskoczyło ją jednak, że po wszystkim, co ich rozdzieliło, tak żywo reaguje na jego bliskość. Czyżby była aż tak spragniona uwagi i uczucia, że każde miłe słowo wywołuje w niej zmysłową reakcję?

- Oplucz się - rzuciła z irytacją. - Zaczekam na zewnątrz. - Gabe roześmiał się. Leah zasunęła zasłonę, odliczyła do dwudziestu, potem zakomunikowała: - Czas minął. - Odpowiedziała jej cisza. - Gabe? Czas minął -powtórzyła. - Znowu cisza. - Gabe?! - Zajrzała do kabiny. Gabe z zamkniętymi oczami opierał się o ścianę. -Wiedziałam, że tak będzie - skarciła go. - Zza długo to trwało. Zaraz się przewrócisz.

- Może, ale było warto.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabe'a złościła własna słabość, lecz uznał, że jeśli dzięki niej może zyskać u Leah szansę na pojednanie, nie będzie narzekał.

- Dacie mi kombinezon lekarski zamiast tego? - spytał na widok szpitalnej koszuli.

- Gdybyś włożył spodnie, nie moglibyśmy zająć się twoją nogą.

Gabe nie dawał za wygraną.

- Bokserki?

- Bokserki ewentualnie tak, ale nie było w magazynie. Przestań marudzić.

- Mogłabyś obciąć nogawki i z długich spodni zrobić Hzorty. - Gabe dalej się targował.

- Gdybyś zostawał u nas kilka dni, rozważyłabym taką możliwość, ale nie sądzę, żeby cię tu długo trzymali.

Leah zawiązała mu tasiemki koszuli na karku i podprowadziła do łóżka. Gabe położył się z ulgą. Potarł dłońmi policzki i spytał:

- Przyniosłaś maszynkę do golenia?

- Tym razem nie. Dziękuj za szczoteczkę do zębów. Wolisz leżeć czy siedzieć?

- Siedzieć.

Leah podniosła oparcie łóżka, potem prześcieradłem nakryła zdrową nogę Gabe'a.

- Brodą zajmiemy się później. Już i tak za bardzo się zmęczyłeś.

To prawda. Miał jednak nadzieję, że kiedy się prześpi i dostanie antybiotyk, poczuje się lepiej i uda mu się przekonać Leah, by zabrała go do domu. Tam od razu przystąpi do realizacji swojego planu pojednania.

- Może masz rację, ale muszę się ogolić. Swędzi mnie.

- Wszystko po kolei. Teraz najważniejsze jest to. Zanim się spostrzegł, Leah założyła mu kroplówkę.

Dopiero wówczas Gabe rozejrzął się po pokoju.

- Co ja tutaj robię? - spytał podejrzliwym tonem.

- Jeff zlecił kroplówkę z antybiotykiem, zapomniałeś?

- Pamiętam - burknął Gabe - ale dlaczego jestem tutaj, a nie na ratunkowym?

Wejście Jeffa z wynikami badań wybawiło Leah z opresji.

- Jesteś tutaj, bo zatrzymujemy cię na obserwacji.

- Nie wymagam obserwacji - zaprotestował Gabe. - Nic mi nie jest.

Jeff uspokajającym gestem uniósł dłonie.

- Owszem, nic ci nie jest, ale mogłoby być lepiej. Skonsultowałem się ze Smithsonem z ortopedii. Kiedy wybiłeś sobie bark, doznałeś poważnego urazu nadgarstka. Teraz bark jest w porządku, ale nadgarstek musi zostać unieruchomiony na kilka tygodni. - Jeff posłał koledze ostrzegawcze spojrzenie. - Musisz oszczędzać ramię i dlatego na razie nie możesz niczego dźwigać.

Gabe wziął od Jeffa klisze i się im przyjrzał.

- Zgoda.

- Jeśli chodzi o żebra, same się zrosną, o ile będziesz się oszczędzał. Ale to wiesz bez mojego mówienia. Najbardziej martwi mnie infekcja - ciągnął Jeff - i zamierzam wytoczyć ciężką artylerię przeciwko tym bakteriom. - Zerknął na stojak z kroplówką. - Aha, widzę, że już dostajesz antybiotyki.

- Dzięki moim osobistym superpielęgniarkom.

- Cieszę się, że jesteś z nich zadowolony, bo przez najbliższe dni pozostaniesz na ich łasce i niełasce.

Gabe pokręcił głową.

- Nic tego - oświadczył. - Wracam do domu.

- To nie jest najlepszy pomysł.

- Najlepszy czy nie najlepszy, dzisiejszą noc spędzę we własnym łóżku. Albo mnie wypiszesz, albo wyjdę na własne żądanie.

Gabe niechętnie posługiwał się szantażem w stosunku do kolegi, ale nie zamierzał odwlekać sam na sam z Leah w nieskończoność. Miał jej zbyt wiele do powiedzenia, a tutaj, gdzie ściany są jak z tektury, gdzie w każdej chwili ktoś może wejść do pokoju, rozmowa jest niemożliwa.

- Nie mogę dać ci mojego błogosławieństwa - stanowczo odparł Jeff.

- Theresę i Jacka również zatrzymujesz?

- Nie, ale oni w przeciwieństwie do ciebie nie dostali silnych antybiotyków.

- Antybiotyki to nie problem. Dasz mi wszystko, co trzeba, i sam założę sobie kroplówkę, albo Leah to zrobi.

Leah wydała z siebie słaby okrzyk, lecz Gabe to zignorował. Jeff popatrzył na jedno, potem na drugie.

- Mogłaby - przyznał - ale obaj wiemy, że istnieje ryzyko sepsy, prawda? Zostaniesz tutaj, gdzie możemy czuwać nad procesem leczenia. - Widząc, że Ga-

be chce coś powiedzieć, powstrzymał go ruchem ręki. - Przynajmniej dopóki nie dostaniemy wstępnych wyników badań z laboratorium.

- Zostanę, aż skończy się ta kroplówka, i jeszcze dziś wieczorem jadę do domu - upierał się Gabe.

Jeff mruknął coś pod nosem o tym, że lekarze są najgorszymi pacjentami, po czym zwrócił się do Leah:

- Może ty przemówisz mu do rozumu? Leah wzruszyła ramionami.

- Mnie też nie posłucha. Znam go.

Jej obojętny ton zaskoczył Gabe'a. Czy naprawdę sądzi, że on nie liczy się z jej zdaniem?

Miał dużo czasu na refleksje i doszedł do wniosku, że w przeszłości popełnił wiele błędów. Teraz nadarza się świetna okazja pokazać, że ceni sobie opinię Leah.

- Posłucham - oznajmił. - Co mam zrobić?

- Zastosować się do zaleceń lekarza - odparła szczerze. - Jeff ma rację. - Ma, lecz Gabe nie mógł znieść; myśli, że jest unieruchomiony w szpitalnym łóżku, podczas gdy Leah może robić, co chce. A jeśli intuicja go nie zawodzi, między tymi dwójkiem coś jest. - Poza tym ciągnęła Leah - nie poradzisz sobie w domu. Prysznic kompletnie cię wyczerpał.

- Nie ma obawy.

Nie zamierzał zbyt wcześnie ujawniać przed nią swojego planu. Mina Leah tymczasem świadczyła, że jego upór doprowadza ją do rozpacz.

- W porządku. Rób, jak chcesz, bez względu na to, co mówią inni. Dziwi mnie tylko, że z takim nastawieniem w ogóle zdecydowałeś się przyjechać do szpitala.

Gabe przyznał jej w duchu rację. Ostatnio, podejmując decyzje, nie słuchał niczyich rad. Czy zawsze tak postępował? Chyba nie.

Dawniej zawsze wszystko z nią omawiał i konsul tował, lecz po stracie synka i po nieudanej próbie adopcji to się zmieniło. Nie potrafili się porozumieć. Rozpacz Leah była tak wielka, że nie chciał obarczać jej własnym cierpieniem. W rezultacie coraz bardziej się od siebie oddalali. Wspólny dramat każde z nich przeżywało osobno. Ich małżeństwo znalazło się w kryzysie.

Powinien był inaczej z nią postępować, lecz nie zrobił tego. Los jednak dał mu szansę. Tam w dżungli Gabe powziął mocne postanowienie, że jej nie zmarnuje.

Pierwszym krokiem będzie pokazanie, że potrafi słu-ohać, co Leah ma do powiedzenia, i że liczy się z jej opinią, nawet jeśli jest sprzeczna z jego życzeniami.

- Jeśli chcesz, żebym został, to zostanę, ale tylko do Jutra. Tak jak pacjenci z chirurgii jednego dnia.

- Zgoda - szybko odparł Jeff, jak gdyby wiedział, że kompromis może być krótkotrwały.

- I drugi warunek - ciągnął Gabe. - Leah będzie ze mną jako moja osobista pielęgniarka.

W pierwszej chwili Leah oniemiała, lecz szybko do-Klu do siebie.

- Dyżuruję na ratunkowym, nie tutaj - oświadczyła z satysfakcją.

Gabe przeniósł wzrok na Jeffa. Ten wytrzymał jego spojrzenie, potem kiwnął głową.

- Jakoś to załatwię - obiecał.

Gabe stłumił w sobie radość ze zwycięstwa. Zyskał Więcej, niż się spodziewał, chociaż mniej, niż pragnął.

- Zgoda - odezwała się Leah. Jej oczy rzucały gromy, - Ale ja również stawiam warunek. Zostaniesz tak długo, aż Jeff sam cię wypisze.

- O ile to będzie jutro rano. Tak, Jeff?

Jeffa znacznie bardziej zainteresowała słowna utarczki między małżonkami niż kapitulacja Gabe'a.

- O ile badanie posiewu nie wykaże nic strasznego i o ile nie dostaniesz wysokiej gorączki, wyjdiesz stąd w ciągu dwudziestu czterech godzin. Słowo.

Gabe wyczerpany opadł na poduszki.

- Chcę znać wyniki, jak tylko je dostaniesz.

- Nie jestem zaskoczony - burknął Jeff i zwracając się do Leah, dodał: - Trudny pacjent. Powodzenia.

Widząc uśmiech, jakim odpowiedziała Jeffowi, Gabe poczuł ukłucie zazdrości. Ma teraz dodatkowy motyw, żeby o nią walczyć. .

- Nie martw się - Leah rzuciła lekkim tonem. - Jak będzie niegrzeczny, dam mu zastrzyk uspokajający.

Gabe skrzywił się na widok jedzenia, które Leah przyniosła z oddziałowej kuchni: rosółu z kurczaka, krakersów, galaretki truskawkowej i puddingu czekoladowego.

- Wolałbym średnio wysmażony stek z pieczonym ziemniakiem - oświadczył.

- Może dostaniesz na kolację - skłamała. Mimo że bardzo chciała, by Gabe szybko przybrał na wadze, zdawała sobie sprawę, że trzeba zacząć od diety lekkostrawnej. - To tylko przekąska.

- Nie ma w czym zębów zatopić - grymasił.

Leah przyjrzała się jego twarzy o wyostrzonych rysach. Maszynką jednorazową, jaką mu dostarczyła, zgolił brodę i teraz widać było bladość jego twarzy.

- I o to chodzi - odparła. - Nie masz siły żuć.

- Znalazłbym, gdyby było warto. Zgodziłbym się na cheeseburgera z frytkami i koktajl mleczny.

- I dostał biegunki. Masz ochotę spędzić kilka godzin w toalecie? No, proszę, spróbuj - namawiała. - Jeśli po zjedzeniu tego nie będziesz miał żadnych kłopotów żołądkowych, osobiście przyniosę ci cheeseburgera z twojej ulubionej restauracji.

Gabe westchnął, lecz sięgnął po paczkę krakersów. Po kilku nieudanych próbach rozerwania celofanu z obrzydzeniem rzucił opakowanie na tacę. Leah uznała, że czas wziąć sprawę w swoje ręce i zaczęła karmić Gabe'a rosółem.

- Sam potrafię - zaprotestował.

- Oczywiście, że tak, ale staram się wywiązać z powierzonego mi zadania. Jestem twoją osobistą pielęgniarką, zapomniałeś?

Wciąż nie mogła dojść do siebie po rozmowie z Jef-fem, głuchym na jej protesty i argumenty, że Gabe nie wymaga specjalnej opieki. Kiedy Jeff zakomunikował jej decyzję przełożonej pielęgniarce, przypomniała mu, że są ze sobą umówieni. Wtedy jej wyjaśnił, że wraz z powrotem Gabe'a sytuacja się zmieniła, że ona musi przemyśleć wszystko od nowa, być pewna, czego chce.

- Wiem, czego chcę - zapewniła go.

- Tobie się tylko tak wydaje - sprostował. - Musisz być absolutnie pewna, czego szukasz w związku. Winna jesteś to sobie i mnie. Będę szczery - dodał. - Bardzo szanuję Gabe'a, ale nie trzymam za niego kciuków.

Ostatecznie Leah zgodziła się zostać z Gabe'em, chociaż miała poczucie, że nie musi kolejny raz zastanawiać się nad swoim nieudanym małżeństwem.

Kiedy jednak szykowała dla Gabe'a jedzenie i stanęła przed mikrofalówką, nie wiedząc, jak ją włączyć, doszła do wniosku, że w tym stanie nie nadaje się do pracy.

- Spróbujesz galaretki? - spytała i zanim Gabe zdążył zaprotestować, włożyła mu do ust łyżeczkę.

Gabe przełknął i spytał:

- Często pracujesz z Jeffem?
- Owszem. Mówiłam ci już, że pełnię dyżury na ratunkowym.

Gabe zmarszczył czoło.

- Tak? Od kiedy?
- Odkąd ukończyłam szkolenie specjalizacyjne z pielęgniarstwa ratunkowego.
- Nie wiedziałem.
- Nie zauważyłeś podręczników?
- Zauważyłem, ale sądziłem, że tylko odświeżasz swoją wiedzę, bo wzięłaś zastępstwo.
- Owszem, ale potem postanowiłam pójść krok dalej. Nagle uświadomiła sobie, że Gabe co prawda mógł ją

zapytać, lecz równie dobrze ona sama mogła mu o tym powiedzieć. Zastanawiała się, czy motywem jej postępowania nie była chęć sprawdzenia, czy Gabe okaże zainteresowanie tym, co ona robi. Kiedy nie zapytał, policzyła to za punkt przeciwko niemu.

- Powinna była sama ci powiedzieć - rzekła. Gabe wzruszył ramionami.
- Oboje mieliśmy trudności z porozumieniem się, prawda?

Nie obwinia tylko mnie, pomyślała. Jeśli on okazuje wielkoduszność, ja też mogę.

- Wtedy właśnie z twojego zespołu odeszło kilka osób i wzięłaś na siebie dodatkowe obowiązki. Miałaś co innego na głowie niż zastanawianie się, jakie podręczniki nagle pojawiły się na stole. Jeszcze galaretki?

Gabe pokręcił odmownie głową.

- Pracujesz na pełnym etacie?

- Oficjalnie nie, nieoficjalnie tak. Ale mi się opłacało. Wczoraj szefowa pielęgniarek powiedziała, że kiedy tylko zwolni się etat, dadzą go mnie.

Gabe przełknął następną porcję galaretki i po chwili zaskoczył ją pytaniem:

- Jak było na ślubie Angeli? Leah zmartwiała.

- Wiedziałeś o ślubie?

- Przysłała mi zaproszenie. Przyszedłbym, ale nie chciałem stawiać cię w trudnej sytuacji. Przy następnej uroczystości rodzinnej będzie inaczej.

- Nie rozumiem...

- Chcę ratować nasze małżeństwo.

Kiedyś marzyła o tym, by usłyszeć te słowa, lecz zbyt długo na nie czekała. Gabe prosi o coś niemożliwego.

- Wiem, że pod wpływem traumatycznych przeżyć się zmieniłeś - zaczęła powoli - i chcesz naprawić błędy, ale to co nam, mnie, się przytrafiło, nie da się naprawić.

- Da - zaprzeczył.

- Nie, jeśli nasz związek i moje zdrowie są ze sobą jakoś połączone.

- Nie są.

Leah uniosła brwi.

- Nie?

- I nigdy nie były.

Leah obrzuciła go poważnym spojrzeniem.

Powinnam poprosić Jeffa, żeby ci zrobił tomografię komputerową, bo chyba doznałeś wstrząśnienia mózgu. Przypomnę ci, że kryzys w naszym małżeństwie nastąpił, kiedy straciłam Andrew i szansę na macierzyństwo.

- Możliwe, ale możemy zacząć od nowa. Z dziećmi lub bez, ukształtujemy nasz związek, jak chcemy.

Jego determinacja była niemal zaraźliwa. Niemniej dla Leah liczyły się fakty. A fakty były takie, że przez dziesięć lat małżeństwa Gabe powtarzał, że chce mieć dom pełen dzieci, a ona nie mogła mu ich dać, ani własnych, ani przysposobionych. Już postanowiła, że nie będą się ponownie starać o adopcję. Bała się, że biologiczna matka znowu w ostatniej chwili zmieni zdanie.

Widziała również, że praca w fundacji przynosi Ga-be'owi więcej satysfakcji niż powrót co wieczór do domu. Owszem, mogła mu towarzyszyć podczas wyjazdów, tak jak to robiła zaraz po ślubie, ale z usposobienia była domatorką, podczas gdy on podróżnikiem. Ta różnica w końcu doprowadzi do konfliktu, jak poprzednio.

- Cieszę się z twojego powrotu - zaczęła - ale teraz nie jest właściwa pora na dyskusję, co się w naszym życiu zepsuło. - Wstała. - Powinieneś przede wszystkim skoncentrować siły na tym, żeby wyzdrowieć.

Mina Gabe'a świadczyła o tym, że odpowiedź Leah nie przypadła mu do gustu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo machasz na nas ręką.

- Nie macham ręką - zaprzeczyła. - Nareszcie zostawiam przeszłość za sobą. Tobie radzę zrobić to samo.

Gabe milczał.

- Od jak dawna spotykasz się z Jeffem? - spytał po dłuższej chwili.

Leah zamarła, zaskoczona jego domyślnością.

- Z Jeffem? Ja... my... - zaczęła się jąkać - jesteśmy zwykłymi przyjaciółmi - dokończyła.

- Ale chciałabyś czegoś więcej.

- To tylko twoje domysły - odparowała, zła, że Gabe tak dobrze potrafi ją przejrzeć.

Gabe wzruszył ramionami.

- Widziałem, jak na ciebie patrzył. Chcę wiedzieć, na czym stoję, to wszystko.

- Kilka razy całą paczką z ratunkowego poszliśmy na piwo i tyle - rzekła. Dlaczego mu się tłumaczy? - Mieszkaliśmy osobno, aleja bardzo poważnie traktuję przysięgę małżeńską i dlatego nie umawiałam się z Jeffem, dopóki...

- Dopóki ja nie podpiszę zgody na rozwód, tak?

- Tak.

- Ale kiedy dowiedziałaś się, że mój samolot się rozbił, już nie potrzebowałaś mojej zgody. Dlaczego nie skorzystałaś z okazji?

W głosie Gabe'a brzmiała nuta zaciekawienia, więc Leah starała się odpowiedzieć tak szczerze, jak potrafiła.

- Skoro musisz wiedzieć, chciałam poczekać do dorocznego bankietu fundacji. Postanowiłam, że ostatni raz wezmę udział w tej imprezie. Ale skoro wróciłeś, nie ma sensu czekać, prawda?

- Tego chcesz? - spytał Gabe. - Rozvodu?

Czy tego chcesz? Może gdyby różnice między nami dały się załagodzić, może gdyby nasze drogi aż tak bardzo się nie rozeszły, może gdyby Gabe traktował nasze małżeństwo jak związek partnerski, a nie jak związek między szefem a podwładną, może wtedy zaryzykowałabym i dała mu nową szansę.

- Cieszę się, że żyjesz - odparła - ale musisz przyznać, że lepiej nam osobno niż razem.

- Nie zgadzam się.

- Jak możesz tak mówić?

- Bo brakowało mi ciebie. Bardziej niż sobie wyobrażasz.

- Jak to możliwe? - zdziwiła się. - Byłeś pochłonięty pracą. Rzadko się widywaliśmy. Prawie się do siebie nie odzywaliśmy.

- To nie znaczy, że nie tęskniłem za okresem, kiedy rozmawialiśmy, kiedy spędzaliśmy więcej czasu w domu niż poza domem. Chcę, żebyśmy cofnęli zegar, wrócili do tamtej wspólnoty i więzi, jaka nas łączyła, zanim wszystko się wydarzyło.

Zanim wszystko się wydarzyło. Co za eufemizm! Zanim mój świat legł w gruzach, zanim zmienił się w nicość. Oczami wyobraźni zobaczyła pokój dziecienny, jaki przygotowywali. I to dwukrotnie. Leah poczuła pewną ulgę dopiero wtedy, kiedy zamknęła go na klucz, lecz rana w jej sercu pozostała niezabliźniona. Oddział położniczy i pediatryczny wciąż omijała szerokim łukiem.

- Brzmi to fantastycznie, ale nie wiem, czy potrafimy - wyznała szczerze. - Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi zauroczonymi sobą i nie ma takiej czarodziejskiej różdżki, która by nas z powrotem takimi uczyniła.

Gabe pociągnął ją za rękę i zmusił, by usiadła.

- Nasze nadzieje i marzenia umarły, ale to nie znaczy, że nie możemy mieć nowych. Wspólnych.

Uścisk jego dłoni dodawał jej otuchy. Jego głos znowu brzmiał tak szczerze, był tak pełny wiary, że mur, jaki zbudowała w sercu wokół swoich urazów i rozczarowań, zaczął kruszeć. Leah zmobilizowała teraz całą siłę woli, by do tego nie dopuścić.

- Życie nas ciężko doświadczyło - ciągnął Gabe - ale w głębi duszy jesteśmy tymi samymi ludźmi co dawniej, chłopakiem i dziewczyną, którzy się w sobie

zakochali. Powrót na dawne tory nie będzie łatwy ani szybki, lecz o wszystko, co w życiu cenne, warto walczyć. Miałem kilka tygodni na myślenie i proszę, żebyś nie rezygnowała ze mnie. Z nas. - Urwał i pogładził jej dłoń. - Proszę.

Kolejny raz ją zaskoczył. Niczego nie żądał, przemawiał z pokorą. Może rzeczywiście się zmienił? Niemniej on miał czas wszystko przemyśleć, natomiast ona nie.

- Kocham cię - dodał. - Daj mi drugą szansę. Oczy Leah zaszyły łzami, mur w sercu, runął. Lecz

zamiast czuć się szczęśliwą, była wściekła. Wyrwała mu dłoń, wstała i wepchnęła ręce do kieszeni.

- Co się stało? - spytał, wodząc za nią wzrokiem, kiedy uciekała w drugi koniec pokoju. - Myślałem, że się ucieszysz...

- Czy ty wiesz... - zaczęła, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa. - Czy wiesz, jak dawno... jak dawno nie mówiłeś do mnie w ten sposób?

- Z twojej reakcji wnioskuję, że dawniej, niż mi się zdawało - odparł cierpko.

- Dobrze wnioskujesz. Musiałam czekać, aż o mały włos nie zginąłeś w katastrofie, żeby to od ciebie usłyszeć! Nie możesz tak ni z tego, ni z owego wyskakiwać z podobnym wyznaniem! - Zobaczyła, że Gabe stara się spuścić nogi z łóżka. - Co ty wyprawiasz?!

- Wstaję.

- Nie możesz. Kroplówka...

- Mam gdzieś kroplówkę! - Podbiegła do Gabe'a, chcąc go powstrzymać, i zanim się zorientowała, znalazła się w jego objęciach. Z początku się opierała, lecz kiedy mocniej przytulił ją do siebie, poczuła, że tu właśnie, w ramionach męża, jest jej miejsce. Gabe pocałował ją w czoło, potem przytulił policzek do jej policzka. - Przepraszam - szepnął. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Nie odpowiedziała, bo nie wierzyła w to zapewnienie. Jak może być dobrze? Jak mogą odzyskać to, co utracili? Tyle się wydarzyło. Odsunęła się od Gabe'a, odchrząknęła i unikając jego wzroku, rzeczowym tonem poleciła:

- Kładź się.

Pozwolił jej zaprowadzić się do łóżka. Widać było, jak bardzo był wyczerpany swoim wyczynem.

- Lepiej mi było przy tobie - mruknął, kiedy nakrywała go kocem. Co mogła odpowiedzieć? Jej też było dobrze w jego objęciach, lecz nie powinna się poddawać. Na litość boską, chce rozwodu! - A tobie? - spytał.

- Co mnie?

- Tobie też było lepiej?

Znając jego upór, wiedziała, że nie odpuści, dopóki nie uzyska odpowiedzi. Lecz ona też była uparta i postanowiła nie ujawniać swoich uczuć. Kiedy jednak ich oczy się spotkały, doznała kolejnego zaskoczenia. W spojrzeniu Gabe'a nie dostrzegła ironii ani satysfakcji, jak się spodziewała, lecz niepewność i wahanie. Nigdy przedtem nie zauważyła, że jej silny, władczy mąż cierpiał z powodu takich samych wątpliwości, co ona.

- Porozmawiajmy.

- A jeśli powiem ci prawdę, uspokoisz się i odpoczniesz? - Gabe skinął głową. - Owszem, miło mi było w twoich objęciach, ale - zawiesiła głos i już bardziej zdecydowanym tonem dokończyła: - to nic nie znaczy.

- Bo nadal chcesz rozwodu? Niekoniecznie, ale po prostu nie miała wyjścia.

- Tak będzie najlepiej. Gabe milczał.

- Dobrze - rzekł w końcu. - Podpiszę wniosek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leah oniemiała z wrażenia, Gabe zaś przyglądał się jej ze spokojem.

- Zrobisz to? - spytała w końcu.

- Owszem, ale stawiam warunki.

- Jasne. - Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust. - Co to za warunki?

- Przedtem zamieszkamy razem i zobaczymy, czy potrafimy żyć jak prawdziwe małżeństwo.

- Nie.

- W takim razie niczego nie podpiszę - oświadczył. Leah spiorunowała go wzrokiem.

- To szantaż.

- Negocjacje.

- Twój pomysł jest bez sensu.

- Nie przekonamy się, dopóki nie spróbujemy. Czy niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiemy, nie chcesz zyskać absolutnej pewności, że postępujemy słusznie?

- Ja już mam absolutną pewność. Miałam ją kilka tygodni temu, kiedy przysłałam do ciebie z dokumentami.

- Cóż, ja nie mam. Posłuchaj - teraz głos Gabe'a nabrał łagodniejszego brzmienia - skoro ty jesteś pewna, możesz nasz eksperyment potraktować jako okazję do przekonania mnie, że rozwód to najlepsze wyjście.

- Mogę cię przekonać i bez tego.

- Niewykluczone, niemniej taki jest mój warunek.

- Ale...

- Musimy naprawdę spróbować uzdrowić nasze małżeństwo. Nie tylko mieszkać razem tak jak przedtem, czyli nie jak para singli chodzących własnymi drogami, ale będziemy wspólnie spędzać czas, rozmawiać. Żadnej pracy po godzinach, żadnego tłumienia w sobie emocji. Szczerze mówimy, co nam leży na sercu. A jeśli nie będziemy potrafili się porozumieć, udamy się po poradę do specjalisty.

Leah milczała. Gabe aż wstrzymał oddech, czekając na jej odpowiedź.

- To też jest warunek? Skinął potakująco głową.

- Nie uda się nam, jeśli tylko jedna strona podejmie wysiłek albo jeśli skupimy się na tym, co złe, a nie na tym, co dobre. Możesz chyba poświęcić kilka tygodni, żeby ratować związek z dziesięcioletnim stażem?

- Kto twierdzi, że wysiłek - Leah narysowała w powietrzu cudzysłów - jest jednostronny?

- Jeśli uznasz, że ja nie wywiązuję się z umowy, powiesz mi to. I nawzajem.

- Jak długo ten abs... ten eksperyment ma trwać? Gabe się nie przesłyszał. Leah chciała powiedzieć absurdalny, lecz ugryzła się w język. Uznał to za świadectwo dobrej woli.

- Do bankietu fundacji.

- Sześć tygodni!? - wykrzyknęła. - Wykluczone.

- Boisz się?

- Absolutnie nie, ale jak na odwlekanie tego, co nieuniknione, sześć tygodni to długo.

- Minie jak z bicza trząśł. Trudno z góry przesądzać, czy coś jest nieuniknione, czy nie, ale jeśli wycofasz się jeden dzień przed wyznaczonym terminem, nie podpiszę wniosku. I skończy się najpaskudniejszym rozwodem w historii stanu - zagroził.

Podział majątku nie stanowiłby problemu. Leah nie była zainteresowana pieniędzmi i nie tknęła ani centa z konta, jakie Gabe dla niej otworzył, kiedy się wyprowadziła z domu. Natomiast cyrk medialny towarzyszący rozwodowi spadkobiercy fortuny Montgomerych ją przerażał.

- Grasz nie fair. Miesiąc w zupełności by wystarczył.

- Nie wiem. Sześć tygodni to nie tak długo, skoro resztę życia masz spędzić z Jeffem czy kimkolwiek innym.

Leah skapitulowała.

- Chyba nie.

- I jeszcze jedno.

Leah przewróciła oczami.

- Mogłam się tego spodziewać.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Ciuflores w Meksyku. Za trzy dni.

- Co takiego?! - zawołała. - Wracasz do Meksyku i chcesz, żebym jechała z tobą?

- Tak.

- To przesądza sprawę - oświadczyła. - Nie mam teraz wątpliwości, że potrzebna ci jest tomografia komputerowa. I konsultacja neurologa.

- Z moją głową jest wszystko w porządku.

- Może i jest, ale moja odpowiedź brzmi: nie. Nie i kropka.

Gabe wzruszył ramionami.

- W takim razie niczego nie podpiszę.

- Dlaczego chcesz tam wracać? - spytała Leah, jak gdyby go nie słyszała. - Ostatnia wyprawa omal nie zakończyła się tragicznie. Powinieneś wydobrzeć, a nie włączyć się po świecie.

- Za trzy dni będę jak nowo narodzony.

- Z połamanymi żebrami? Będziesz cały obolały. I będziesz brał antybiotyki z powodu rany na nodze.

- Wezmę leki ze sobą. Pojedziesz ze mną i przypilnujesz, żebym je łykał.

- Dlaczego znowu ty, Gabe? Nie jesteś jedynym pracownikiem fundacji. Inni mogą jechać.

- Racja, ale kiedy poszłaś po jedzenie dla mnie, Shel-don mi powiedział, że ojciec David prosi o dostawy leków. Mają epidemię grypy i sytuacja jest dramatyczna. Nie mogę mu odmówić. Jest moim przyjacielem.

Ojciec David Odell był kolegą Gabe'a jeszcze ze szkoły. Przez ostatnich kilka lat prowadził pracę duszpasterską w biednej parafii w Meksyku i skontaktował Gabe'a z jedynymi dwoma lekarzami w tym regionie. Lekarze szybko się zorientowali, jakie korzyści może przynieść ich podopiecznym współpraca z fundacją rodziny Montgomerych. Gabe zorganizował łączność internetową z fundacją i dwa miesiące temu dostarczył sprzęt i wyszkolił ludzi do jej obsługi.

- W porządku. Jeśli chcesz jechać, jedź. Ale ja...

- Potrzebuję cię, Leah - tłumaczył Gabe. - Ludzie z Ciuflores ciebie potrzebują. Dodatkowa para rąk liczy się tak samo jak leki i sprzęt. - Leah potarła kark. - Dawniej nie mogłaś się wprost doczekać wyjazdu - przypomniał jej. - Kochałaś te wyprawy.

- To prawda, ale teraz mam obowiązki tu, na miejscu.

- Sprawdziłem rozkład dyżurów i wiem, że przez następnych dziesięć dni jesteś wolna. Wystarczy na trzydniową misję dobrej woli.

- A potem? Zawsze gdzieś ktoś potrzebuje pomocy.

- Będę wyjeżdżać raz albo dwa razy w roku, ale w zasadzie skończyłem z podróżowaniem.

- Nie dam się nabrać - prychnęła.

- Rozumiem twój sceptycyzm. Na twoim miejscu też byłbym podejrzliwy, niemniej ja już postanowiłem. Ratowanie naszego małżeństwa wymaga czasu i bliskości. - Urwał i po chwili spytał: - Umowa stoi?

- Od kiedy ten niecny pakt zaczyna obowiązywać?

- Od jutra. Jak tylko wrócimy do domu.

- A za sześć tygodni, kiedy się ostatecznie przyznasz, że jesteśmy do siebie niedopasowani, bez dalszej dyskusji podpiszesz wniosek?

Niedopasowani? Wykluczone. Przeżyliśmy razem zbyt wiele dobrych lat, ale jeśli Leah chce myśleć, że do siebie nie pasujemy, niech myśli, uznał Gabe. Zamierzał jej udowodnić, jak bardzo są dopasowani.

- Bez dyskusji - odparł - ale pamiętaj, że obie strony muszą wykrzesać z siebie maksimum entuzjazmu i wiary, że to ma sens.

Gabe wiedział, że się powtarza, lecz chciał, by zasady były jasno określone. Leah nie może w jakimś momencie stwierdzić, że została wprowadzona w błąd.

- Zgoda. - Leah głośno westchnęła. - Spróbuj się wyspać, bo jutro czeka nas bardzo męczący dzień.

Gabe fizycznie czuł się zmęczony, lecz psychicznie tak silny, że góry mógłby przenosić. Odniósł zwycięstwo, i to znacznie mniejszym wysiłkiem, niż się spodziewał. Leah zgodziła się podjąć próbę ostatniej szansy ocalenia ich małżeństwa. Chciał wierzyć, że przystała na jego propozycję dlatego, że jednak nie była aż tak bardzo przekonana o konieczności rozvodu jak na początku.

W przeszłości popełnił wiele błędów i teraz zamierzał zachowywać się zupełnie inaczej. Zacznie od dzielenia się z nią obawami i uczuciami, zamiast tłamsić je w sobie i szukać ucieczki w pracy.

- Zgoda, ale... - zaczął, lecz Leah powstrzymała go ruchem ręki.

- Wystarczy. Nagadaliśmy się. Teraz spróbuj zasnąć.

- Dlaczego tak ci zależy na tym, żebym zasnął? - zapytał z czystej ciekawości.

Leah zaczęła mu wygładzać poduszki, chociaż nie widać było na nich ani jednej zmarszczki.

- W szpitalu ludzie śpią - pouczyła go. - Odpoczynek jest częścią kuracji.

- A ty co będziesz robić w tym czasie?

- Znajdę sobie jakieś zajęcie.

- Nie wyjdiesz stąd? - Zły był na siebie, że w jego głosie zabrzmiała żałosna nuta.

- Będę przy tobie, kiedy się obudzisz.

- Obiecujesz?

Leah skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Obiecuję.

- Ramon! Trzymaj się!

Krzyk Gabe'a wyrwał Leah ze snu. Czuwała, lecz od czasu do czasu zapadała w lekką drzemkę. W ciągu ostatnich dwunastu godzin kilkakrotnie musiała podchodzić do Gabe'a i wybudzać go z dręczących nocnych koszmarów.

- Wszystko w porządku - szepnęła, usiadła w fotelu obok łóżka i wzięła męża za rękę. - To tylko zły sen.

- Przepraszam - mruknął wciąż nie całkiem przebudzony. - To wszystko moja wina. Will? Nie! - Leah ze łzami w oczach patrzyła na jego udrękę. - Przepraszam - mamrotał - to moja wina, moja wina.

Och Gabe, myślała Leah, przeszedłeś piekło, prawda? Mokrym ręcznikiem otarła mu pot z twarzy, pogładziła go po policzku. Zrozumiała, że Gabe przedstawił jej, Jeffowi i prawdopodobnie każdemu, z kim rozmawiał, bardzo złagodzoną wersję tragedii. Teraz jednak, w głębi nocy, nie całkiem świadomy, ujawniał całą groźbę tamtych dni.

Jako pielęgniarzka powinna wiedzieć, że Gabe będzie miał wyrzuty sumienia nie tylko z powodu tego, że on przeżył, podczas gdy inni zginęli, lecz również dlatego, że to jego fundacja zorganizowała tę feralną misję.

Ogarnięta współczuciem patrzyła na Gabe'a nie jak na zwykłego pacjenta, lecz jak na ukochanego mężczyznę, który cierpi. Byłego ukochanego, poprawiała się w myśli. Czy jednak całkiem byłego? Nie kochała Gabe'a w taki sam bezkrytyczny sposób jak na początku małżeństwa. Nawarstwiły się między nimi urazy i różnice poglądów, lecz pod nimi wciąż jednak tliło się uczucie.

Gabe'owi może się wydawać, że potrafią je na nowo rozniecić, ale nawet gdyby to się udało, nie stworzą rodziny, jakiej wciąż pragnął.

I z tych wątpliwości Leah zwierzyła się matce, kiedy zadzwoniła z nowiną o cudownym ocaleniu męża.

Matka nie podzielała jej pesymizmu, uważała, że propozycja Gabe'a jest warta wzięcia pod uwagę. Ale ona zawsze miała do niego słabość.

Najwyraźniej wszyscy żywią nadzieję, że wrócimy do siebie, pomyślała Leah. Ona zaś przystała na propozycję

Gabe'a tylko po to, by uzyskać jego podpis na wniosku rozwodowym. W ciągu następnych sześciu tygodni zamierzała stosować się do ustalonych reguł, a szczególnie do jednej: szczerze mówić, co jej leży na sercu.

Najlepiej zacząć od śmierci naszych wspólnych przyjaciół, pomyślała. Jeśli Gabe otwarcie przyzna przede mną, co czuje, to na inne trudne tematy może też będziemy potrafili rozmawiać?

Zobaczyła, że Gabe się uspokoił. Wiedziała, że powinna wrócić na swój fotel, lecz nie chciała puszczać ręki Gabe'a. Miała wrażenie, że jej uścisk odpędza senne koszmary. Nigdy nie czuła, by Gabe jej potrzebował, lecz teraz najwyraźniej tak było.

Gabe otworzył oczy. Przez lekko uchylone żaluzje do pokoju sączyło się światło. Leah stała przy oknie i wyglądała na podwórze. Promienie słońca padały na jej skupioną twarz.

Przez ostatnie kilka lat wiele stracili i gdyby nie jego wypadek, coraz bardziej oddalaliby się od siebie. W pierwszych dniach wyprawy poważnie zastanawiał się nad spełnieniem prośby Leah i podpisaniem wniosku rozwodowego. Katastrofa samolotu odmieniła jego życie.

Przyglądał się teraz swojej żonie, która wydawała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek, i wiedział, że uczyni wszystko, co w jego mocy, by znowu była szczęśliwa.

Nagle Leah odwróciła głowę i z uśmiechem zagadnęła:

- Nie śpisz już.

- Dzień dobry.

Leah podeszła do łóżka, chcąc sprawdzić stan kroplówki, lecz on chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Przestań - opierała się.

Gabe wargami musnął jej usta.

- Dzień dobry - powtórzył.

- Nawzajem - szepnęła jak za dawnych beztroskich lat, lecz natychmiast się zreflektowała, gdzie są, i rzeczowym tonem pielęgniarki spytała: - Jak się czujesz?

Czar prysł. Gabe pomyślał chwilę. Wszystko to, co miało prawo go boleć, bolało, lecz czuł się wypoczęty.

- Dobrze, a ty?

Leah zdawała się zaskoczona jego pytaniem.

- Ja? Też dobrze.

- Stałaś przy oknie z taką miną, jak gdybyś chciała rozwiązać wszystkie problemy tego świata - stwierdził.

Leah odłączyła przewód kroplówki od kaniuli.

- Nie świata. Zastanawiałam się nad bankietem.

- W czym problem?

- Planowaliśmy z Sheldonem, że będzie to uroczystość upamiętniająca was wszystkich, ale teraz powinniśmy świętować wasz powrót.

- Raczej nie. Trudno świętować, kiedy nie wszyscy z nas wrócili żywi.

- Racja. Niemniej twoi przyjaciele, współpracownicy, darczyńcy fundacji, zechcą usłyszeć o waszych doświadczeniach. Zabierzesz jak zwykle głos, prawda?

- Tak, ale będę mówił bardzo krótko - odparł. - Wolałbym podsumować rok w formie prezentacji zdjęć.

- Zgoda. Przygotujemy prezentację. - Leah zdjęła mu koc z nóg. - Jak się zapatrujesz na mały spacer do łazienki?

- Już myślałem, że nigdy nie zapytasz - mruknął. Oparł się na zdrowym ramieniu i spuścił nogi z łóżka.

- Powoli - przestrzegła.

Mimo bólu Gabe pokuśtykał do łazienki. Leah nie odstępowała go na krok, gotowa w każdej chwili go podtrzymać.

- Dalej dam sobie radę sam - oświadczył i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy kwadrans później wyszedł z łazienki, czekało na niego śniadanie.

- Zjem w domu - zaprotestował.

- Płonne nadzieje. Wyczyściłam twoją lodówkę i spiżarnię, bo myśleliśmy, że... - Zamilkła. - Zanim zrobimy zakupy, będzie dobrze po lunchu - dokończyła.

- Zgoda, pod warunkiem, że zjesz ze mną. Pamiętasz, jak podzieliliśmy się pasztecikiem?

Leah uśmiechnęła się.

- Założę się, że kiszki ci marsza grają.

- Nie zaprzeczę, że jestem trochę głodny.

- Trochę! Od wczorajszego popołudnia nie miałeś nic w ustach, więc zajadaj, bo jajka wystygną.

Dobrze, już dobrze - mruknął. - Ale usiądę tam. - Ruchem głowy wskazał fotel. - Łóżko jest dla chorych, a mnie przecież nic nie jest.

- Oczywiście, że nie - przyznała. - Jak spałeś?

- Chyba dobrze - odparł powoli.

Patrzył, jak Leah zdejmuje lśniąca metalową pokrywę z talerza, na którym pyszną się kawałki bekonu, dwie porcje jajeczniczy i cztery grzanki. Nagle przypomniał sobie jak przez mgłę, że w nocy coś do niego mówiła.

- Trudno mi uwierzyć, że przespałem kolację. Wszyscy tęskniliśmy za prawdziwym domowym jedzeniem. Jack ciągle opowiadał o swoim sławnym grillowanym kurczaku, Theresie marzyło się obojętnie co, byle polane czekoladą.

- A tobie?

- Mięso duszone z jarzynami. Oczywiście przyrządzone przez ciebie. Jest szansa, żebyśmy zjedli to dzisiaj na kolację? - spytał.

- Zobaczę, co się da zrobić. Może zajmę się gotowaniem, kiedy ty utniesz sobie popołudniową drzemkę - obiecała.

Gabe pokręcił głową.

- Jeśli się zdrzemnę, w nocy oka nie zmrużę.

- Nie zarzekaj się, we własnym domu, we własnym łóżku, będziesz spał jak suseł.

Jakaś nuta w jej głosie go zastanowiła.

- Dręczyły mnie koszmary, tak?

- Tak. Co noc masz złe sny?

Gabe odłożył widelec. Całkiem stracił apetyt.

- Z początku tak było - przyznał. - W ostatnim tygodniu już trochę rzadziej. Miałem nadzieję, że jak wrócę do domu, te złe sny się nie powtórzą.

- Chcesz o tym porozmawiać? Gabe westchnął głęboko.

- Nie. - Widząc, jak Leah sztywnieje, dodał: - Chociaż może powinienem.

- Ustaliliśmy, że musimy być wobec siebie bardziej otwarci i dzielić się tym, co czujemy i co myślimy - przypomniała mu. - To część naszej umowy.

- Postaram się dotrzymać warunków. Kłopot w tym, że nie wiem, od czego zacząć. - Odsunął od siebie talerz. - Proszę, nie jestem już głodny.

Leah przygryzła wargi. Nie była zadowolona z tego, że Gabe tak nagle stracił apetyt.

- Za duża dawka na początek?

Gabe nie wiedział, czy mówi o jedzeniu, czy o wspomnieniach, ale nie poprosił o wyjaśnienie.

- Tak - przyznał.

- Małe porcje, za to częściej byłoby lepiej, prawda? Mówi o jedzeniu, to dobrze, pomyślał z ulgą.

- Chyba tak.

- To samo odnosi się do rozmów. Nawet jeśli nie możesz wyrzucić z siebie wszystkiego za jednym zamachem, dobrze by było, żebyś od czasu do czasu coś powiedział, zamiast dusić to w sobie.

- Wiem.

- Tym razem ci odpuszczę, ale w domu nie będzie taryfy ulgowej.

Zadowolony z tego częściowego odroczenia wyroku, skinął głową.

- Nie chciałbym, żebyś się ze mną certoliła. Kiedy wychodzę?

- Jak tylko pobiorą ci krew do badania. Ktoś z laboratorium powinien zaraz tutaj być.

Jak gdyby na dany znak rozległo się pukanie do drzwi. Po wyjściu laborantki Gabe wziął prysznic. Kiedy skończył, czuł się jak nowo narodzony. Natychmiast zakomunikował dobrą nowinę Leah.

- Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż wczoraj zaraz po przywiezieniu - uznała.

- A czego się spodziewałaś?

- Czego? Twój stan mógł się pogorszyć - odparła. - Dzięki temu, że spędziłeś noc w szpitalu i dzięki antybiotykowi zaczerwienienie na nodze znacznie się zmniejszyło. Jestem pewna, że twoje żebra też odpoczęły.

- Możliwe, ale...

- Jeff miał rację i doskonale o tym wiesz - Leah nie dawała za wygraną. - Gdyby role się odwróciły, postąpiłbyś tak samo jak on.

- Dobrze, już dobrze. Poddaję się. Wiem, że Jeff ma plany związane z twoją osobą, więc nie oczekuj, że będę go wychwalał.

Ku jego zdziwieniu Leah wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak ubawiło?

- Ty. Jesteś zazdrosny.

- Oczywiście, że jestem. Nie wstydzę się tego, szczególnie kiedy najpiękniejsza kobieta w szpitalu jest moją żoną.

Pierwszą reakcją Leah było zaskoczenie, potem twarz jej poróżowiała. Dla Gabe'a stało się jasne, że poświęcał jej zbyt mało uwagi i zbyt rzadko prawil komplementy. To też się zmieni, postanowił. Spojrzał na nią i dopiero teraz zauważył pognieciony fartuch i ciemne smugi pod oczami. Zauważył też, że Leah walczy z ziewaniem.

- Spędziłaś tu całą noc? - spytał.

- Przecież obiecałam.

- Nie mogę uwierzyć, że nie pojechałaś do domu.

- Nie wiedziałam, kiedy się obudzisz - wyjaśniła - a przyrzekłam, że wtedy tutaj będę.

Czyli poświęciła dla niego własną wygodę, chociaż na to nie zasługiwał.

- Doceniam to, ale powinnaś była pojechać do siebie i odpocząć - skarcił ją.

- Powinnam. I gdybym wiedziała, że twoja drzemka potrwa osiemnaście godzin, pojechałabym do siebie.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo mam w sobie coś z cierpiętnicy - zażartowała. -Aha, miałeś mnóstwo gości, więc spisałam wszystkich, żeby nikogo nie pominąć. - Wzięła ze stołu żółty notatnik. - Chcesz zobaczyć, kto...

- Później.

- Sheldon zaglądał kilka razy. Prosił, żebyś do niego zadzwonił, jak tylko się obudzisz.

- Poczeka.

- Nie będzie zadowolony.

- Już niedługo się z nim zobaczę. - Gabe spojrział na zegar ścienny. - Jest szansa, żebyś poszła do laboratorium i czegoś się dowiedziała?

- Niecierpliwy jak zwykle.

- Jak mam siedzieć beczynn timer, to wolę...

- We własnym domu - dokończyła za niego. - Już idę.

- Pamiętaj, że ja też chcę zobaczyć wyniki badań.

- A dasz mi o tym zapomnieć?

ROZDZIAŁ PIĄTY

W szafce w pokoju Gabe znalazł płócienne spodnie oraz luźną koszulę i postanowił się w nie ubrać. Każdy najmniejszy ruch okupiony był bólem. Pomyślał, że to jeszcze jeden powód, by w domu mieć przy sobie Leah.

Odpooczywając, przysiadł na brzegu łóżka. Po chwili do pokoju zajrzał doktor Taylor Ewing, naczelny chirurg.

- Jak się masz? - zagadnął.

- Coraz lepiej - odparł Gabe.

- Rozumiem, że niedługo wypiszą cię do domu.

- Jak tylko zrobią analizę krwi.

- W takim razie, zanim nas opuścisz, mam do ciebie prośbę. Mógłbyś przejrzeć ze mną historię choroby jednego pacjenta? Nadesłali nam dokumentację drogą mejlową, a ponieważ będzie to moje pierwsze zetknięcie z e-medycyną, wolałbym, żebyś zaglądał mi przez ramię i pilnował, bo mógłbym przez nieuwagę usunąć jakiś ważny plik.

- Pamiętasz nazwisko lekarza, który prosi o konsultację?

- Doktor Hector Aznar.

Hector był jednym z dwóch lekarzy z Ciuflores, których Gabe zdołał całkiem dobrze poznać. I on, i jego kolega, Miguel Diego, pełni poświęcenia młodzi ludzie, po studiach wrócili do rodzinnej wioski, chociaż mogli otworzyć praktykę w każdym miejscu w kraju.

- Z chęcią, ale czekam na Leah.

- To żaden problem. Po drodze wstąpimy do pokoju pielęgniarek i zostawimy dla niej wiadomość.

Już po kilku minutach byli w gabinecie Taylora.

- No pokaż, co tutaj masz - zaczął Gabe i przysunął sobie krzesło tak, żeby widzieć ekran monitora.

- Kobieta, pięćdziesiąt dwa lata, dotychczas zdrowa, teraz ma mdłości, wymioty, biegunkę i żółtaczkę. Poza tym nastąpił znaczny spadek wagi.

Gabe zaczął słuchać z najwyższą uwagą. Kiedy ostatni raz był w Ciuflores, zetknął się z podobnym, o ile nie identycznym, przypadkiem. Wówczas miał bardzo ograniczone możliwości postawienia diagnozy i namawiał Hectora, aby skierował pacjentkę do specjalisty.

- Jakieś guzy wyczuwalne podczas badania palpacyjnego? - spytał.

Kiedy on badał pacjentkę, nie wyczuł żadnych zmian.

- Tak. W jamie brzusznej.

Gabe miał nadzieję, że to nie ta sama kobieta.

- Wyniki badań?

- Podstawowe. Większość wskaźników znacznie odbiega od normy. - Taylor podał Gabe'owi wydruk. Było jasne, że kobieta cierpi na zapalenie wątroby spowodowane zastojem żółci. Amylaza i poziom glukozy we krwi wskazywały na problemy z trzustką. - Przysłali również zdjęcia USG.

Taylor kliknął przyciskiem myszy. Mimo nie najlepszej jakości obrazu, zmiany nowotworowe były wyraźnie widoczne.

- Wolałbym nie stawiać ostatecznej diagnozy na tak wątej podstawie - zaczął Taylor - ale doktor Aznar twierdzi, że ani tomografia komputerowa, ani rezonans magnetyczny nie wchodzi w rachubę.

- Hector i jego kolega mają bardzo ograniczone możliwości. Do niedawna nie mieli nawet ultrasonografu, ale dwa miesiące temu dostarczyliśmy im aparaturę.

- Dobrze go znasz?

- To bardzo inteligentny młody człowiek. I bardzo oddany pacjentom.

- Potrafi zrobić biopsję?

- W ostateczności tak, ale próbkę do analizy musiałby dostarczyć do laboratorium, pewnie bardzo odległego.

- A gdyby pacjentkę wysłać do większego szpitala?

- Teoretycznie jest to możliwe, ale kłopot polega na tym, że większość miejscowych ludzi albo nie chce nigdzie wyjeżdżać, albo nie ma pieniędzy na podróż. Poza tym to są duże odległości. Dlatego kontakt ze specjalistami przez internet jest tak ważny. - Gabe odchylił się na oparcie krzesła i spytał: - Czy twoim zdaniem ten guz da się zoperować?

- Trudno powiedzieć - odparł Taylor. - Wielkość guza sugeruje, że mogą być przerzuty. Wyniki badań zdają się to potwierdzać. Gdyby tak było, operacja nic by nie dała. - Urwał i po chwili namysłu dodał: - Rozumiem, że chemioterapia też nie jest łatwa do przeprowadzenia.

- Niestety.

- W takim razie doktor Aznar nie ma wyboru. Ta pacjentka musi pojechać tam, gdzie będzie miała wykonane kompleksowe badania i gdzie postawią dokładną diagnozę. Z drugiej strony nie możemy wykluczyć i takiej opcji, że guz jest łagodny i że chorą da się wyleczyć.

- Nie możemy - przyznał Gabe - ale nawet jeśli guz jest łagodny, trudno przewidzieć, czy kuracja zakończy się sukcesem.

Sprawdził nazwisko chorej: Carlotta J. Salazar. Przed oczami stanęła mu kobieta, która zgłosiła się przychodni, kiedy ostatni raz był w Ciuflores. Razem z trójką wnuków mieszkała w miejscowym sierocińcu i pracowała jako kucharka. David opowiedział mu, że biedaczka nie miała łatwego życia. A teraz na dodatek poważnie zachorowała.

Taylor z namysłem wpatrywał się w zdjęcia.

- Nie mamy wyjścia, musimy zaryzykować - stwierdził. - Wyślę Aznarowi mejla i krok po kroku opiszę, jak przeprowadzić biopsję. Poza tym prześlę te materiały znajomemu specjaliście od trzustki, chyba że wy już kogoś takiego macie w fundacji.

Spojrzał pytająco na Gabe'a.

- Mamy. Zaraz zadzwonię w tej sprawie do Sheldona. Po kilku minutach Taylor miał w swojej skrzynce

mailowej nazwisko i adres elektroniczny lekarza współpracującego z fundacją.

Gabe czekał cierpliwie, aż Taylor z pewnym trudem wystukał krótką wiadomość do Hectora, potem drugą do doktora Stephena Wilkersona. Nie obyło się bez kilku przekleństw, kiedy pomylił klawisze.

- Puk, puk - rozległo się od drzwi. - Powiedziano mi, że skradł mi pan pacjenta, doktorze.

Taylor Ewing z uśmiechem wstał od komputera.

- Zapraszam. Co nowego? Jak się pani ma?

- Ja mam się świetnie, dziękuję - odparła Leah. -Skończyliście?

- Przed chwilą. Domyślałam się, że spieszy się wam do domu.

- Gabe nie może się doczekać.

- Więc was nie zatrzymuję. - Taylor uściskał Gabe'owi dłoń. - Bądź w kontakcie, dobrze?

- Oczywiście.

Kiedy wyszli, Gabe przyjrzał się Leah, starając się wyczytać coś z jej twarzy.

- Zdziwiłaś się, że poszedłem z Taylorem?

- Odrobinę, ale się domyśliłam, że musieliście mieć jakiś ważny powód.

- Słusznie. Po raz pierwszy udzielał konsultacji przez internet i prosił, żebym był przy tym.

- Jak wam poszło?

- W sensie technicznym bez problemów, natomiast diagnoza jest niestety bardzo poważna. Najgorsze, że znam tę chorą kobietę.

- Współpracowałaś z nią?

- Nie. Ale ilekroć odwiedzamy Ciuflores, opiekuje się nami, gotuje, pierze.

- Wyzdrowieje?

- Ma niewielkie szanse. Dostałaś moje wyniki badań? - spytał, zmieniając temat.

- Tak. Liczba białych ciałek spadła i Jeff powiedział, że możesz wracać do domu.

- Hurra! - wykrzyknął Gabe.

- Wiedziałam, że się ucieszysz. Jak dojdziemy do twojego pokoju, wyjmę ci wenflon i możemy ruszać.

- Fan-tas-tycz-nie!

Mimo rozpierającej go radości Gabe zauważył, że Leah prowadzi go okreśną drogą, starannie omijając oddział położniczy i neonatologiczny. Miał nadzieję, że wyzbyła się urazu psychicznego, lecz okazało się, że nie. Postanowił, że będzie musiał z nią o tym porozmawiać, ale na pewno nie zrobi tego dzisiaj.

Zanim Leah przekroczyła próg garażu domu, który wspólnie z Gabe'em zbudowali, wzięła głęboki oddech.

- Już myślałem, że nigdy nie zobaczę tego miejsca - odezwał się Gabe. - Dobrze jest być znowu w domu.

- Na pewno - przyznała, chociaż nie była do końca przekonana, czy ona również się z tego cieszy, szczególnie z powodu wspomnień, zwłaszcza tych złych.

Tłumaczyła sobie jednak, że sześć tygodni szybko minie. Zresztą niewykluczone, że Gabe wcześniej zrozumie, że mają całkowicie odmienną wizję przyszłości, i podpisze wniosek rozwodowy.

- Wszystko dokładnie tak, jak zapamiętałem - mruknął. Powoli obrócił się dookoła własnej osi. Pociągnął nosem: - Wcale nie pachnie stęchlizną - stwierdził ze zdziwieniem.

- Carrie wpadła tu wczoraj i wywietrzyła.

- Dzwoniłaś do niej?

- Po naszej rozmowie. Wygląd kuchni świadczy o tym, że całą noc musiała ją pucować - dodała.

- Zadzwoń i jej podziękuj - powiedział Gabe. Oparł się o bufet i ponownie powiódł wzrokiem po pomieszczeniu. - Nie masz pojęcia, ile razy wyobrażałem sobie to wnętrze. Twoje kwiaty na stole, naczynia w zlewie, buty przy drzwiach, zapach ciasta bananowego.

Kwiaty na stole zniknęły dwa lata temu. Kilka miesięcy później Leah straciła zapał do pieczenia ciast, a stos naczyń w zlewie stopniowo malał, aż został samotny kubek po kawie i łyżeczka, ponieważ najczęściej jadali w mieście. Ale czy mogła mu się dziwić, że wspominał szczęśliwe chwile, by przeżyć?

Na czole Gabe'a pojawiła się zmarszczka, jak gdyby znak, że zdał sobie sprawę, że ich obecne życie odbiega od idylli z przeszłości.

- Dawne dzieje, prawda?

- Prawda - przyznała. - Napijesz się kawy? - zapytała.

- Z przyjemnością.

- Odpocznij na kanapie, a ja przyniosę ci kawę.

- Wolę posiedzieć tutaj - odparł i usiadł przy stole. Leah wsypała do ekspresu kilka łyżeczek ulubionej kawy Gabe'a, którą kupili po drodze. - Kiedy zamierzasz pojechać po swoje rzeczy? - spytał zniechęcony.

- Pomyślałam, że najpierw pomogę ci się urządzić, a potem skoczę...

- Pojadę z tobą - przerwał jej Gabe.

- Boisz się, że nie wrócę?

- Nie - odparł szczerze. - Dałaś słowo, a ja ci ufam. Ale chcę ci pomóc.

- Pomóc? - zdziwiła się Leah. - Ledwo się trzymasz na nogach, żebra cię bolą przy każdym głębszym oddechu i każdym gwałtowniejszym ruchu, dźwigać nie możesz, więc...

- Nie jest aż tak źle - zaprotestował. Leah spojrzała na niego znacząco.

- Nie obraż się, ale musimy być realistyczni. Naprawdę uważasz, że mi pomożesz?

- Może niewiele, ale chcę być przy tobie.

- Po co? Żeby mi mówić, co mam robić?

- Nie. Dla towarzystwa.

Dla towarzystwa? A to dopiero niespodzianka!

- Ojej.

- Masz coś przeciwko temu?

Oczywiście, że mam, pomyślała. Mały domek, w którym się wychowała i który teraz wynajmowała od rodziców, był jej azylem. Nie chciała, by Gabe swoją obecnością zakłócił spokój tego miejsca. Uznała jednak, że okrucieństwem z jej strony byłoby upierać się, że pojedzie sama. Zresztą nie będą tam długo, tyle tylko, ile trzeba, żeby wrzucić do torby trochę ubrań.

- Nie mam - rzekła z westchnieniem - ale jeśli będziesz się forsował, poproszę Jeffa, żeby cię z powrotem zamknął w szpitalu.

- Umowa stoi. Co z tą obiecaną kawą?

Leah wyjęła z szafki dwie filiżanki, napełniła je i postawiła na stole. W tej samej chwili rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

- Spodziewasz się kogoś?

- Nie.

Leah odgadła, że to Sheldon. Pamiętała, że jeszcze w szpitalu koniecznie chciał się skontaktować z Gabe'em.

- Przepraszam, że was nachodzę - sumitował się gość, kiedy otworzyła drzwi. - Wiem, że to nieodpowiedni moment, ale chciałbym zamienić kilka słów z Gabe'em. Zajmę mu tylko chwilkę. Nawet się nie spostrzeżesz.

Leah stłumiła westchnienie. W milczeniu usunęła się na bok, robiąc przejście.

- Co nowego, Shel? - spytał Gabe.

- Nabożeństwo za Willa i Ramona odbędzie się pojutrze - odparł Sheldon.

- Szybko się uwinąłś.

- Rodziny życzyły sobie, żeby z tym nie zwlekać.

- Oczywiście.

- Poza tym - ciągnął Sheldon - usiłowaliśmy zorientować się w twoich notatkach na temat projektu Ekwador, niestety bez skutku. Za dwa tygodnie wyruszamy, a minister zdrowia znowu odmawia wydania pozwoleń. Mógłbyś udzielić mi kilku wskazówek?

- Jasne.

- Chwileczkę - interweniowała Leah. - Dopiero wyszedłeś ze szpitala. Masz odpoczywać, nie pracować.

- To nie będzie praca fizyczna - argumentował Gabe. - Odpowiem mu tylko na kilka pytań.

- Właśnie - wtrącił Sheldon. - Jak tylko Gabe pchnie mnie na właściwe tory, znikam. Dziesięć minut. Góra.

- Czy którykolwiek z waszych projektów przebiega gładko? - zapytała Leah.

- Mnóstwo, ale ten jest wyjątkowo oporny - odparł Gabe. - Zajmij się czymś albo połącz. Wiem, że nie spałaś tej nocy. - Gabe chce, żeby się położyła? Kiedy ma tyle rzeczy do zrobienia, kiedy czekają przeprowadzka? - To potrwa tylko kilka minut - ciągnął Gabe. - Sheldon nie przyszedłby tutaj, gdyby sprawa nie była ważna.

I w tym tkwi sedno sprawy. Dla Gabe'a praca była najważniejsza. Leah знаła wielu ludzi, którzy nie otrzymaliby pomocy medycznej, gdyby nie Gabe. Wina leżała po jej stronie. Po prostu nie jest taką filantropką jak on. Może gdyby mieszkała w trzecim świecie, mąż poświęcałby jej więcej uwagi, pomyślała.

Nie bądź małostkowa, skarciła się w duchu.

- Masz rację. Wszystko inne może poczekać. Gabe pogładził ją po policzku.

- Wiem, że to trochę burzy nasze plany. Przepraszam.

- Nie pierwszy raz - mruknęła.
- Obiecuję, że będziemy się spieszyć.
- Ja też obiecuję - wtrącił Sheldon.

Leah już dawno temu się przekonała, że kilka minut potrafi rozciągnąć się do kilku godzin.

- Napijesz się kawy? - zwróciła się do Sheldona.
- Z przyjemnością.
- Może chcesz posłuchać, o czym mówimy? - zaproponował Gabe.
- Innym razem - odparła. Dawniej zawsze uczestniczyła w rozmowach o fundacji, lecz potem, po nieudanej próbie adopcji, Gabe przestał ją zapraszać. - Czekając, aż skończycie, zrobię listę rzeczy, które będą mi potrzebne.
- Dobry pomysł - pochwalił Gabe. - Czy mój komputer jest tutaj? - zapytał.
- Powinien. Niczego stąd nie ruszałam.

Nie była w stanie zabrać się do porządków i spotkać z agentem nieruchomości. Teraz była zadowolona, że się z tym nie pośpieszyła. Byłoby straszne, gdyby Gabe wrócił i nie miał się gdzie podziać.

Gabe i jego zastępca zniknęli w gabinecie. Leah wiedziała, że jak zaczną rozmawiać o pracy, zupełnie stracą poczucie czasu. Wyjęła z szuflady długopis i notatnik, lecz nie mogła się skupić. Kipiała ze złości. Ledwo przyjechali do domu, a Gabe zajął się pracą, zamiast nią. Przecież obiecywał, że teraz wszystko będzie inaczej. Miała ochotę wtargnąć do gabinetu i wykrzyzczyć swoje żale, lecz obecność Sheldona ją powstrzymywała.

Niemniej jeśli Gabe chciał pełnej szczerości, będzie ją miał. Ona przestanie tłamsić w sobie żale. Nie będzie udawała słodkiej i uległej żony.

Spojrzała przez okno na ogród, który kiedyś tak kochała. Jego widok podziałał na nią uspokajająco. Zła była teraz na siebie za zbyt impulsywną reakcję. Sheldon nie przyszedł, by im przeszkadzać. Terminy muszą być dotrzymane, sprawy muszą biec swoim torem. Z drugiej strony, gdyby Gabe nie wrócił, jakoś musieliby sobie poradzić bez niego, nie?

Ale czy Gabe na każde zawołanie musi być do ich dyspozycji? W głowie Leah rodziły się coraz to nowe pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Gabe zerknął na zegarek. Niestety z jednej sprawy zaraz wynikała następna i zanim spojrzał na zegarek, minęły dwie godziny. A miało być tylko kilka minut.

- Kończymy, Shel - oświadczył.

- Jasne. Przepróż Leah, że to tak długo trwało.

- Oczywiście.

Gabe miał wyrzuty sumienia. Przrzekł, że wszystko się zmieni, a jest jak dawniej.

Po wyjściu Sheldona pokuśtykał do kuchni, lecz Leah tam nie zastał. Może jednak posłuchała mojej rady i poszła na górę się zdrzemnąć, pomyślał i mimo bólu w nodze wspiął się na schody. Wyobrażał sobie, jak ją obudzi: powiedzie palcem wskazującym po jej podbródku, potem pogładzi szyję, potem przesunie dłoń niżej, aż ona wyciągnie do niego ramiona.

Otworzył drzwi sypialni, zobaczył małżeńskie łoże nakryte znaną zielono-złotą narzutą i stos dekoracyjnych poduszek u wezłowia. Leah nie było.

Sprawdził wszystkie pokoje na piętrze, nawet pokój dziecienny, lecz jej nie znalazł.

Zszedł na dół, zajrzał do ogrodu.

Leah zniknęła. Gdzie poszła? A najważniejsze, czy wróci? Poczł nieprzyjemny ucisk w dołku.

Wróci, uznał po namyśle. Zbyt jej zależy na moim podpisie na wniosku rozwodowym, żeby się wycofać z umowy. Pewnie, znudzona długim czekaniem, wyszła coś załatwić. Tak, na pewno tak właśnie zrobiła.

W lepszym nastroju wrócił do gabinetu, swojego ulubionego pokoju w tym domu. Siadając przy biurku, otrzymanym od Leah na którąś gwiazdkę, uświadomił sobie, jak wiele szczęśliwych godzin spędzili razem w tych czterech ścianach. Leah w fotelu z książką, on przy biurku, studiujący literaturę fachową albo zajęty jakimiś dokumentami. W tle dyskretna muzyka albo telewizor.

Nie musiał otwierać szuflady biurka, by sprawdzić, co się w niej kryje: książka telefoniczna i wniosek rozwodowy. Miał nadzieję, że ten dokument ostatecznie trafi do niszcarki.

Spojrzał na zegar i stwierdził, że minęła kolejna godzina. Wystukał z pamięci numer komórki Leah, lecz włączyła się poczta głosowa. Czarne myśli przyszły mu do głowy: wypadek samochodowy, karetka pogotowia, kostnica. Starał się opanować. Postanowił, że jeszcze trochę cierpliwie poczeka. Na ulicach mogą być korki, linie telefoniczne są przeciążone. Leah po prostu zaczęła przeglądać swoje rzeczy i straciła rachubę czasu.

Miał nadzieję, że właśnie tak się stało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leah przyglądała się, jak Gabe myje jej małego niebieskiego mustanga. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że ożenił się właśnie z nią. Przecież mógł wybrać sobie żonę spośród najpiękniejszych kobiet świata. Błyszcząca obrączka na palcu stanowiła jednak niezbity dowód, że wołał ją. Nagle opryskał ją strumień zimnej wody.

- *Gabe! - zaprotestowała. - Patrz, co zrobiłeś! Jestem cała mokra.*
- *Ja też.*
- *Ale ja chciałam iść w tym ubraniu do rodziców. Teraz muszę się przebrać.*
- *Może ci pomóc? - zaproponował z nadzieją w głosie.*
- *Nie, dziękuję. Jesteś zajęty.*
- *Już nie jestem - oświadczył i zakręcił kran. W mgnieniu oka znaleźli się w sypialni.*
- *Och, Gabe - westchnęła, gdy głaskał jej piersi. - To jest...*
- *Cudowne?*
- *Tak.*
- *A to? - Jego palce powędrowały niżej.*
- *Och!*

Leah poczuła, że materac jest dziwnie twardy. Zaczęła się wiercić, lecz nie mogła znaleźć sobie wygodnej pozycji. Co jest, zirytowała się i łokciem trąciła przeszkodę. Kiedy to nie pomogło, wymierzyła mocniejszego kuksańca. Też bez rezultatu. Otworzyła oczy i z wrażenia aż zachłysnęła się powietrzem.

W jej domu, w jej łóżku, na jej kołdrze, leżał Gabe i się w nią wpatrywał. Dziwne, pomyślała.

- Co... co ty tutaj robisz? - wyjąkała.

- Szukam ciebie. O Boże!

- Wszystko w porządku?

- To ty mi powiedz. Natychmiast odgadła, o co chodzi.

- Nie gniewam się o to, że Sheldon przyszedł do ciebie - zapewniła go. - W pierwszej chwili owszem, byłam zła, ale potem postawiłam się na jego miejscu.

Gabe wyraźnie się odprężył.

- Cieszę się.

- Która godzina?

- Za kwadrans piąta.

Leah zakryła twarz ramieniem. Jeśli to prawda, spędziła w domu cztery godziny i większość tego czasu przespała.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała.

- Na klombie obok drzwi frontowych znalazłem sztuczny kamień zupełnie tam niepasujący. Powinnaś wymyślić lepszy schowek na zapasowe klucze.

- Owszem, skoro każdy może tak łatwo wejść do mojego domu.

Gabe roześmiał się.

- Niech to będzie dla ciebie nauzka.
- Długo tu jesteś?
- Z godzinę.
- Powinieneś był mnie obudzić.
- Mogłem to zrobić, ale byłaś zmęczona.

To prawda. Poprzedniej nocy prawie nie spała, czuwając przy mężu, którego dręczyły koszmary, niemniej nie planowała spędzać popołudnia na spaniu.

- Nic nie zapowiadało, że szybko skończycie, więc postanowiłam przyjechać tutaj, spakować trochę rzeczy i wrócić, zanim zauważysz, że mnie nie ma. - Uśmiechnęła się słabo do Gabe'a. - Wyszło inaczej. Powinnam była zostawić ci kartkę, ale naprawdę sądziłam, że szybko wrócę. Kiedy jednak weszłam do domu, nabrałam ochoty na prysznic, a potem pomyślałam, że się na kilka minut położę. A później już zobaczyłam ciebie.

Zerknęła na Gabe'a, który leżał z miną niewiniątka.

- Kazałaś mi odpocząć, więc cię posłuchałem.
- Nie miałam na myśli mojego łóżka!

- Nie wykorzystałem sytuacji do niecnych celów -bronił się. - Poza tym nie łamiemy żadnego prawa, ani boskiego, ani ziemskiego. I na dodatek ja leżę na kocu, a ty pod. - Leah kurczowo chwyciła brzeg prześcieradła i przycisnęła je do piersi. Wszystko to prawda, lecz chodzi o zasady. Są tuż przed rozwodem!

- Wyjaśnijmy sobie jedno. Zamieszkamy pod jednym dachem, ale to wszystko. Ja zajmę pokój gościnny.

- Posłuchaj, Leah, staramy się ocalić nasze małżeństwo - przypomniał jej Gabe. - Akurat sypialnia była jedynym miejscem, gdzie nigdy nie mieliśmy problemów ze znalezieniem wspólnego języka.

- Nie przeczę, że nasze życie intymne było cudowne, ale gdybyśmy się teraz kochali, zamąciłoby to nam obraz sytuacji.

Gabe nie był zdziwiony takim postawieniem sprawy.

- Obawiałem się, że to powiesz - wyznał.

- Przecież wiesz, że mam rację.

- Zgoda. Przyjmuję twoją decyzję. Na razie.

Czyli daje mi do zrozumienia, że zamierza wrócić do tego tematu. W porządku, wystarczy mi to „na razie”, pomyślała, chociaż gdyby wiedział, o czym śniłam, postarałby się, żebym zmieniła decyzję.

- Czy... - zaczęła - czy mówiłam coś przez sen? Gabe uśmiechnął się szeroko.

- Pytasz, czy szeptałaś mi do ucha czułe słówka? Jeszcze by tego brakowało.

- Tak?

- Powiem tylko, że twój łokieć - urwał i potarł bok -to broń zasługująca na miano niebezpiecznej.

Leah przeraziła się nie na żarty.

- Twoje żebra! Pokaż! - Leah zaczęła szarpać na nim koszulę. Gabe chwycił ją za rękę i powstrzymał.

- Moim żebrom nic nie jest. Zapomniałem o bólu, kiedy usłyszałem z twoich ust moje imię. - Leah była zrozpaczona. Jak go przekona, że pragnie, by zniknął z jej życia, skoro przez sen mówi jego imię? - Więc co robimy? - zapytał Gabe rzeczowym tonem. - Zostajemy tutaj czy wstajemy i pakujemy twoje rzeczy?

- Wstajemy.

- Zgoda. Panie mają pierwszeństwo. Leah uniosła brwi.

- Nic z tego. Jestem ubrana tylko w to prześcieradło i nie chcę z niego rezygnować. Zobaczymy się na dole.

- Psujesz mi całą zabawę - mruknął Gabe i ostrożnie spuścił jedną nogę z łóżka. Wstając, jęknął cicho. - Domyślam się, że jeszcze niczego nie spakowałaś?

- Nie zdążyłam - odparła zakłopotana.

- W takim razie zaparzę kawę.

Z tymi słowami, kuśtykając, wyszedł z pokoju.

Leah uświadomiła sobie, że jej plan spalił na panewce. Gabe swoją obecnością zburzył spokój jej azyłu, podobnie jak duchy dwojga utraconych dzieci zmieniły dom, który wspólnie z Gabe'em zbudowali.

Muszę się postarać, żeby Gabe wyszedł stąd jak najprędzej, postanowiła. Pobiegnęła do łazienki, szybko włożyła czyste dżinsy i bawełnianą koszulkę, potem z półek zgarnęła kosmetyki, z apteczki zabrała lekarstwa, byle jak upchnęła w walizkach trochę ubrań i w dziesięć minut była spakowana. Zniosła walizki na dół i wtedy przez okno zobaczyła samochód Gabe'a.

- Przed domem stoi twój samochód - powiedziała, kiedy Gabe podał jej kubek kawy.

- A jak miałem się tutaj dostać, hę?

- To Sheldon cię nie podrzucił?

- Nie.

- Sam prowadziłeś? Oszalałeś?,

Gabe wyjął z miseczki stojącej na stoliku cukierek i spokojnie zaczął odwijać go z papierka.

- Przez kilka tygodni nie było mnie w kraju, ale prawo jazdy zachowałem.

- Tu nie chodzi o dokument, ale o twoje zdrowie - skarciła go. - Z raną na nodze i połamanymi żebrami nie powinieneś siadać za kierownicą. Możesz mieć wydłużony czas reakcji. Co by było, gdybyś spowodował wypadek? Mógłbyś doznać jeszcze gorszych obrażeń albo nawet zginąć!

- Wszystkie scenariusze są prawdopodobne - odparł Gabe tonem świadczącym, że słowa Leah nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia - ale po przeżyciu kata: strofy lotniczej kraksa samochodowa to pikuś.

- Na litość boską, Gabe! - oburzyła się Leah. - Mią łeś szczęście, ale nie wyzywaj losu.

Gabe z obojętną miną złożył papierek na pół, potem jeszcze raz na pół.

- Martwisz się czymś, co się nie wydarzyło. Leah uszom nie wierzyła.

- Jak mam się nie martwić, kiedy zachowujesz się nierozsądnie? .

Gabe wzruszył ramionami.

- Miło wiedzieć, że cię to obchodzi.

- Oczywiście, że mnie obchodzi - obruszyła się. - Jesteś moim... - urwała.

Słowo, na które czekał, widocznie nie chciało jej przejść przez gardło.

- Mężem? - podpowiedział. Leah uniosła głowę.

- Tak. Na razie.

- Czy nie sądzisz, że jako twój mąż martwię się o ciebie?

- Przeprosiłam i wyjaśniłam, dlaczego nie zostawiłam kartki - przypomniała mu. - Gdybym wiedziała, że mnie tutaj dopadnie zmęczenie, położyłabym się wtedy kiedy mi to proponowałeś.

- Ale wtedy uważałaś, że dasz radę bez odpoczynku! Odpowiedziała mu kiwnięciem głowy i wypila tyj kawy. Miło ją zaskoczyło, że Gabe pamiętał o śmietance o smaku miętowym i dwóch tabletkach słodzika.

- Tak, i... - Zastanawiała się, czy dalej się tłumaczyć ale ponieważ chciał szczerości, dodała: - Odniosłam wrażenie, że tak jak dawniej mówisz mi, co mam robić

- Przykro mi, że tak pomyślałaś, ponieważ ja tylko proponowałem - odrzekł Gabe powoli. - Wydawało mi się, że bardziej taktownie jest zasugerować ci, żebyś się zdrzemnęła, niż otwarcie powiedzieć, że masz wory pod oczami i w ogóle wyglądasz nieszczególnie.

Bez wątpienia wyglądała nie najlepiej, lecz czego innego można się spodziewać? Po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze w szpitalu nikt nie wygląda kwitnąco.

- Byłam zirytowana i szukałam dziury w całym - przyznała. - Na przyszłość obiecuję poprawę.

- A ja postaram się ograniczyć wizyty Sheldona do minimum.

- Myślisz, że to możliwe? Gabe uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli nie będę odbierał telefonów i otwierał drzwi, to tak.

- Aha, zanim odbierzesz, będziesz sprawdzał, kto dzwoni, a ja nie będę wpuszczała twoich gości.

- Właśnie tak.

- Następne pytanie: potrafisz żyć bez biura? - spytała Leah, pamiętając, że w ostatnim roku przed jej wyprowadzką Gabe pracował po dwanaście albo nawet szesnaście godzin na dobę. - Nikomu nie ufasz i zawsze sam wszystkiego musisz dopilnować.

- Potrafię - oświadczył. - W dżungli snuliśmy z Jackiem domysły, co się dzieje tu beze mnie i widzieliśmy wszystko w czarnych barwach. Ojciec by się ze

mną nie zgodził, ale uważam, że nie jest dobrze, jeśli działalność całej fundacji zależy od jednej osoby. Mam zamiar porozdzielać obowiązki.

- Obawiam się, że skończy się na dobrych chęciach. Spróbuję cię przekonać, że się mylisz. A jeśli się okaże, że kierowanie fundacją zajmuje mi zbyt wiele czasu, zamierzam ustąpić.

Ta deklaracja zaskoczyła Leah. Na jej twarzy odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

- Żartujesz! - zawołała.

- Nie żartuję.

- Nie mogę uwierzyć, że wycofasz się z pracy w fundacji stworzonej przez twoją rodzinę. Pomogliście tylu ludziom...

- Przekonałem się, co w jest życiu ważne - odparł Gabe. - Fundacja pomaga wielu ludziom w potrzebie, ale dla mnie moja żona ma pierwszeństwo.

- Dlaczego? Pamiętam, że kiedy oczekiwaliśmy dziecka, ograniczyłeś godziny pracy, ale teraz sytuacja jest inna,

- Nie całkiem - zaprzeczył. - Wciąż jesteśmy małżeństwem i chcę spędzać więcej czasu z tobą.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby dla Gabe'a sprawa ich wspólnej przyszłości była już przesądzona. Leah popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Jeśli jakimś cudem uda się nam odbudować nasze małżeństwo, to co dalej? Masz jakiś plan?

Gabe zachmurzył się.

- Nie mam żadnych planów, poza tym, że za wszelką cenę chcę uniknąć rozprawy rozwodowej.

- I z tyłu twojej głowy nie czai się myśl, żeby znowu zacząć mnie namawiać na kolejną próbę adopcji? Jeśli taki jest twój cel, to od razu możemy iść do adwokata.

- Nie mam żadnych tego typu planów - oświadczył. - Z dziećmi czy bez, wciąż możemy być szczęśliwym małżeństwem. We dwoje.

Mówił szczerze, lecz Leah wiedziała, jak bardzo pragnął mieć dzieci i przypomniawszy mu o tym.

- To prawda, chciałem mieć co najmniej dwójkę dzieci i wciąż chcę, jeśli byłaby taka możliwość - przyznał - ale na pierwszym miejscu stawiam nasz związek.

Leah oniemiała. Nie spodziewała się, że Gabe poświęci dla niej największe marzenie.

- To dlatego upierasz się przy rozwodzie? - spytał zdumiony jej reakcją. - Próbujesz ratować mnie przede mną samym?

- Uważam, że byłoby z mojej strony nieuczciwe żądanie, żebyś poświęcił dla mnie swoje największe pragnienia - odrzekła. - Pewnego dnia się obudzisz i zdasz sobie sprawę, że zmarnowałeś wszystkie te lata i że znajdujemy się dalej w tej samej łodzi dryfującej donikąd. Nie chcę drugi raz przechodzić przez to samo...

- Pozwól, że sam osądzę, czego pragnę.

- Zawsze mówiłeś tylko o dzieciach. Jako jedynak, chciałeś mieć dużą rodzinę.

- Owszem, ale musimy grać takimi kartami, jakie życie nam przydzieliło, i jeśli nie mamy dzieci, to nie mamy.

- Dlaczego więc... - Leah zaczęła i urwała.

- Co więc?

- Dlaczego tak nalegałeś na adopcję zaraz po tym, jak straciliśmy Andrew? Chwyciłeś pierwszą okazję, jaka się nadarzyła.

- Tak sądzisz? - spytał z niedowierzaniem. - Że nalegałem na adopcję, bo chciałem zostać ojcem?

- A nie tak było?

- Nie! Absolutnie nie! Robiłem to dla ciebie.

- Wiesz, co twoja decyzja oznaczała dla mnie? Wciąż jeszcze rozpaczałam po stracie Andrew, dowiedziałam się, że w ogóle nie będę mogła mieć dzieci, i nagle ty mi mówisz, że musimy przejść procedurę kwalifikacyjną przed adopcją.

Gabe przeczesał palcami włosy.

- Z perspektywy czasu widzę, że powinniśmy poczekać, lecz wtedy wydawało mi się, że dostaliśmy prezent od losu. I wszystko mogłoby się szczęśliwie zakończyć, gdyby Whitney w ostatniej chwili nie zmieniła zdania* Kto mógł się tego spodziewać? Musiałem coś zrobić, bo widziałem, że cię tracę. Nie odzywałaś się. Nie mówiłaś, co czujesz. Potem, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o adopcji i poznałaś Whitney, otworzyłaś się. Znowu byłaś szczęśliwa. - To prawda. Była obłądnie szczęśliwa. - Potem - ciągnął Gabe - gdy ona postanowiła zatrzymać dziecko, wszystko się zawaliło. I zanim się spostrzegłem, wyprowadziłaś się z domu.

Po raz pierwszy rozmawiali ze sobą tak szczerze.

Dzień, w którym Leah spakowała walizki, był najczarniejszym dniem w jego trzydziestośmioletnim życiu. Dzień, kiedy poprosiła o rozwód, również nie należał do najprzyjemniejszych. Jak mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą taki obrót?

- Nie chcę jeszcze raz przechodzić przez to wszystko - beznamietnym tonem oświadczyła Leah. - Nie chcę obnażać się przed biologicznymi rodzicami w nadziei, że wybiorą właśnie nas, nie chcę odpowiadać na pytania, pokazać, jak bardzo mi zależy na dziecku, nie chcę czekać, aż dziecko się urodzi. Przecież nasze wszystkie plany i nadzieje znowu mogą w jednej sekundzie lec w gruzach.

- Rozumiem, co czujesz.
- Naprawdę?
- Mnie też nie było łatwo. Leah spojrzała na niego z ukosa.
- Nie pokazywałeś tego po sobie.
- Nie, bo uważałem, że muszę się mocno trzymać z twojego powodu.
- Aha - mruknęła Leah i po chwili namysłu spytała: -A teraz, kiedy już wiesz, co czuję, jeśli znowu będziemy razem, pogodzisz się z moją decyzją?
- Absolutnie - oświadczył z mocą. - Pod warunkiem, że nie będziesz kierowała się strachem. Najważniejsze, żebyśmy ruszyli z miejsca. Zachowanie takie jak dotychczas, chowanie głowy w piasek, zamykanie pokoju dziecinnego, nie przyniosło pożądanego rezultatu wtedy i nie przyniesie w przyszłości. Pamiętając o tym, w tej konkretnej chwili musimy się skoncentrować na nas. Jeśli dojdziemy do ładu ze sobą, cała reszta, rodzina, dom, praca, sama się ułoży.

Mina Leah świadczyła o sceptycyzmie.

- Możesz twierdzić, że owa cała reszta nie ma znaczenia, ale prawdą jest, że zaważyła na naszym małżeństwie.
- W takim razie będziemy się zajmować wszystkimi sprawami w miarę, jak zaczną się pojawiać. Co ty na to? Wiem, że nie należysz do osób, które łatwo się poddają.

Leah ponownie westchnęła.

- Nie mam wyboru. Muszę wziąć udział w twojej grze.

Nadal czuje się szantażowana, pomyślał Gabe. Uznała, że musi pogodzić się z różnymi nieprzyjemnościami po to, by osiągnąć cel. A przecież, leżąc obok niej w łóżku, słyszał, jak przez sen szepce jego imię, co świadczyłoby o tym, że wciąż darzy go uczuciem.

- Owszem - przyznał. - Przynajmniej przez najbliższe sześć tygodni. - Leah z rezygnacją kiwnęła głową. Temat zdawał się wyczerpany. Gabe zatoczył ręką po pokoju i spytał: - Co z tego zabieramy?

- Tylko afgańską narzutę i torbę z robótkami. Jeśli coś jeszcze będzie mi potrzebne, zawsze mogę po to przyjechać. Natomiast trzeba opróżnić lodówkę.

Przeszli do kuchni. Na każdym kroku Gabe widział znajome przedmioty należące do Leah: na kuchennych szafkach sztuczne słoneczniki, na stole ceramiczną misę z owocami, którą razem kupili na pchlim targu, obok otwartą torebkę, klucze i portmonetkę, koło drzwi do ogródka rząd butów. Prawdziwy dom, pomyślał Gabe. Mój sterylny i martwy dom wkrótce też będzie tak wyglądał. Nie mógł się tego doczekać.

Zauważył zdjęcia przyklejone magnesami do lodówki. Podeszedł bliżej, by się im lepiej przyjrzeć. Pamięta wszystkie z wyjątkiem jednego przedstawiającego id oboje obok strzelnicy na jakimś letnim festynie.

- Wydałem kupę forsy, żeby dostać tę żyrafę. Leah zajrzała mu przez ramię i uśmiechnęła się.

- Koniecznie chciałeś ją wygrać. Kosztowała cię więcej niż w sklepie.

- To prawda, ale gdybym kupił ją w sklepie, nie miałbym takiej frajdy.

- Pewnie nie. To dlatego tak zawzięcie próbowałeś ustrzelić największą kaczkę.

Gabe roześmiał się.

- Ile czasu mi to zabrało? Godzinę? Pamiętam, że nazwałaś ją Gemma, bo miała na szyi taką dużą fioletową zawieszkę.

Zawieszka była z plastiku, ale wyglądała całkiem ładnie i na pewno przykułaby oko dziecka. To dlatego Leah nalegała, by postawili żyrafę w pokoju dziecięcym. Te raz zabawka znajdowała się za zamkniętymi drzwiami i osiadał na niej kurz.

- Nie byłoby nam łatwiej, gdybyśmy przeprowadzili się do nowego domu? - zapytał Gabe. - Zaczęli nowy rozdział?

Leah odniosła się do tego pomysłu bez entuzjazmu.

- Nawet nie wiemy, czy odbudujemy nasz związek, i ty już mówisz o nowym domu - skarciła go.

Najwyraźniej jeszcze nie uwierzyła, że uda im się ocalić małżeństwo, podczas gdy dla niego porażka nie wchodziła w rachubę.

- Wiem, że między nami jeszcze nic nie zostało przesądzone, ale jestem pełen optymizmu - odrzekł. - O ile pamiętasz, zgodziliśmy się dać z siebie wszystko, a to oznacza, że nie wolno myśleć, że nam się nie uda. Poza tym - mówił dalej - nie proponuję, żebyśmy już zaraz sprzedali dom i przeprowadzili się do nowego. Rzuciłem ten pomysł pod rozwagę, bo w naszym domu mamy pokój, do którego boimy się wejść.

- Nie wiem, czy nowy dom będzie rozwiązaniem, szczególnie że ty spędzasz większość czasu w biurze albo w podróży. Możesz zarzucić mi egoizm, ale nie chcę, żebyś spędzał trzy tygodnie w miesiącu tysiące mil ode mnie.

- Powiedziałem już, że Sheldon z Jackiem przejmą część moich obowiązków - przypomniał jej Gabe.

Leah spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Nie wierzę.

- Zobaczysz.

- Skoncentrujmy się najpierw na sobie, a potem będziemy się zastanawiać, gdzie zamieszkamy.

- Zgoda. - Gabe miał wrażenie, że posunęli się o krok do przodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego wieczoru po kolacji Gabe odsunął od siebie pusty talerz i odchylił się na oparcie krzesła.

- Pyszne. Zawsze wspaniale gotowałaś. Słyszac komplement, Leah zaczerwieniła się.

- Wielkie rzeczy, jajecznicą z grzanką.

- Dla mnie wielkie.

- Powinam zrobić coś bardziej konkretnego, filet z kurczaka albo steki, które dziś kupiliśmy.

- Proponowałem, żebyśmy zjedli w mieście.

Po przyjeździe z domu Leah chciała rozpakować ubrania i urządzić się w kuchni, toteż szkoda jej było czasu na wyjście do restauracji. Poza tym, czekając na zamówione dania, musiałaby słuchać Gabe'a, a na to nie miała ochoty. Co innego prowadzić szczerą rozmowę w czterech ścianach własnego domu, a coś zupełnie innego siedzieć w restauracji pełnej ludzi.

- Dłużej by trwało przygotowanie się do wyjścia niż usmażenie jajek - odparła. - Poza tym moglibyśmy się natknąć na jakichś znajomych, którzy by chcieli nas odwiedzić. Mam dziś jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. - Najbardziej się obawiała, że ktoś w dobrej wierze mógłby zacząć im gratulować, że są znowu razem. - Jeszcze kawy? - zapytała.

- Dziękuję, na jeden dzień wystarczy. I tak pewnie nie będę mógł zasnąć. - Widząc jej pytające spojrzenie, dodał: - Jestem zbyt podniecony powrotem do domu.

- To wydaje się zupełnie nierealne, prawda?
- Boję się, że się obudzę w dżungli - wyznał.
- Ja też się boję, że to tylko sen.

Gabe kiwnął głową, wdzięczny, że Leah tak doskonale rozumie jego stan psychiczny. Miał nadzieję, że nie będzie domagała się szczegółowej relacji z katastrofy i z tego, co nastąpiło później. Opowiedziałby jej wszystko, bo szczerść i otwartość była częścią ich umowy, lecz nie chciał wracać do tamtych traumatycznych przeżyć. Wolał cieszyć się pierwszym wieczorem we dwoje.

Następne dwa dni spędzili rozmawiając, czasami nawet się śmiejąc. Unikali jednak drażliwych tematów, a drzwi do pokoju dziecinnego pozostawały zamknięte.

Jedyny trudny moment nastąpił, kiedy wrócili z nabożeństwa żałobnego. Chociaż Gabe zdawał się opanowany, Leah widziała, że to tylko pozory.

- Kawy? - zaproponowała.

- Wypiłem już dość - burknął i skierował się do gabinetu, po drodze usiłując rozwiązać krawat.

Leah szła krok w krok za nim.

- Kieliszek wina?

- Nie.

- Zjesz coś? Widziałam, że nie tknąłeś niczego z poczęstunku po nabożeństwie.

- Niczego nie chcę.

Lakoniczne odpowiedzi dobitnie świadczyły o podłym nastroju Gabe'a, lecz Leah doskonale wiedziała, jak źle się kończy tłumienie w sobie emocji. Co za

ironia, pomyślała, teraz nasze role się odwracają. Teraz to on cierpi, a ja staram się mu ulżyć.

- W porządku - rzekła spokojnym tonem - jak będziesz czegoś chciał, powiedz. - Przysiadła na brzegu biurka i ciągnęła: - Wygłosiłeś piękną mowę. Ciężko jest dzielić się tak osobistymi wspomnieniami.

- Rodziny zasługiwały na to, żeby usłyszeć te historyjki i anegdotki.

- Znakomicie się spisałeś. Nie znałam Willa i Ramona tak dobrze jak ty, ale uważam, że świetnie oddałeś ich charakter.

- To byli wspaniali faceci.

- Theresa jest ci szczególnie wdzięczna za serdeczne słowa. Zwierzyła mi się, że teraz ma znacznie więcej do opowiedzenia ich dziecku, kiedy dorośnie. - Leah zamilkła na chwilę. - Nie wiedziałam, że jest w ciąży.

- Ona sama dopiero się dowiedziała. Ramon nie zdążył.

- Jestem pewna, że teraz wie już wszystko - łagodnym głosem rzekła Leah.

Gabe mruknął coś niezrozumiałego, co mogło oznaczać zarówno zgodę z jej stwierdzeniem, jak i sceptycyzm.

- Co czułaś, kiedy ci powiedziała? - zapytał.

- Zdziwienie. Smutek, że będzie musiała wychowywać dziecko sama i że Ramon nie będzie cieszyć się z bycia ojcem. Radość, że zawsze będzie miała częśćkę ukochanego przy sobie. I... - Leah wzięła głęboki oddech - i złość, że życie jest takie niesprawiedliwe.

Gabe powoli skinął głową.

- Ja czułem to samo.

- Naprawdę? Nigdy bym nie podejrzewała.

- Naprawdę - zapewnił ją. - Tak samo było przedtem.

Do Leah nagle dotarło, że nie jest bez winy.

- Byłam tak skupiona na własnym cierpieniu, że nie dostrzegałam twojego bólu - zauważyła.

- Żadne z nas nie potrafiło sobie poradzić ze stratą Andrew. - Gabe westchnął.
- Miejmy nadzieję, że wyciągnęliśmy wnioski z popełnionych błędów.

- Czułam coś jeszcze - wyznała Leah z wahaniem. -Zawód.

- Bo nie możesz zajść w ciążę?

- Nie. Z tym się pogodziłam. Czułam zawód, bo mój mąż wiedział, że Theresa spodziewa się dziecka, i mi nie powiedział. Nie musisz mnie chronić. Sama się z tym uporam.

Ich oczy się spotkały.

- Jesteś pewna? Po blisko dwóch latach wciąż szerokim łukiem omijasz oddział położniczy.

No tak.

- Zgoda, może nie chcę uczestniczyć w ogólnym podnieceniu i radości, ale łatwiej by mi było, gdybym była przygotowana na nowinę o dziecku.

- Przepraszam. Powinienem był ci powiedzieć.

- Wybaczam ci - odparła Leah. - Wracając do There-sy, naprawdę trudno mi sobie wyobrazić, jak ona wychowa to dziecko sama. Tyle ją czeka problemów, burza hormonów, młodzieńczy bunt, szalone wybryki. Nie będzie łatwo.

- Wesprze ją rodzina jej, Ramona, Jack i my wszyscy. Leah podejrzewała, że ma na myśli zwłaszcza siebie,

szczególnie po tym, co do tej pory zrobił dla przyszłej matki. Pomyślała, że Gabe'a dręczy poczucie winy.

- Nie powinieneś się obwiniać, wiesz o tym.
 - Nie obwiniam się. W każdym razie nie o katastrofę, Kto mógł przewidzieć, że wlecimy w stado tych cholernych ptaków?
 - A jednak czujesz się odpowiedzialny.
 - Tak - przyznał. No, nareszcie.
 - Bo ty się uratowałeś, a on nie? Gabe milczał chwilę.
 - Żył jeszcze, kiedy go z Jackiem znaleźliśmy - zaczął. - Ratowaliśmy go, błagaliśmy, żeby nie odchodził, ale on... on po prostu zgasł.
 - Tego mogłam się domyślić, słuchając, jakie koszmary dręczą cię po nocach. Ale uważam, że robisz wiele dobrego. Otworzyłeś specjalne konto dla jego dziecka, na które koledzy wpłacają darowizny, żeby w przyszłości mogło się kształcić, spłaciłeś hipotekę, żeby dziecko miało dom.
 - Wolałbym go uratować.
- Intuicja podpowiadała Leah, że to właśnie dlatego Gabe nie może się uwolnić od traumy.
- Byliście w dżungli - tłumaczyła - a nie w nowoczesnie wyposażonym szpitalu z oddziałem ratunkowym i chirurgicznym.
 - Dlaczego właśnie on zginął? Miał dla kogo żyć. A Will? Dlaczego oni, a nie my?
 - To jedna z tajemnic życia. Byli z nim lekarze i pielęgniarka, kobieta, która go kochała. Skoro nie walczył o życie dla niej, to znaczy, że nie był w stanie, i nie powinieneś uważać, że to ty zawiniłeś.

Gabe uśmiechnął się do Leah.

- Jak na amatorkę, całkiem dobry z ciebie psycholog.

- Dziękuję.

- Aha, jutro rano wyruszamy. O siódmej.

Leah westchnęła. Cały czas miała nadzieję, że Gabe po namyśle zrezygnował z tej wyprawy.

- Czyli jednak jedziemy?

- Dlaczego pytasz?

- Och, nie wiem. Może dlatego, że przestałeś mówić o wyjeździe? Myślałam, że zmieniłeś zdanie.

- Nie. Sheldon zorganizował to tak, że załadunek odbędzie się dzisiaj, więc jak tylko dotrzemy jutro na lotnisko, samolot wystartuje. - Gabe zamilkł i przyjrzał się bacznie Leah. - Nie masz ochoty jechać, prawda?

- Nie - odparła szczerze.

- Dlaczego?

- Bo ty jak dawniej rwiesz się do wyjazdu. Wzdrygnęła się. Była pełna złych przeczuć. Właśnie z powodu jego podróży zaczęli się od siebie oddalać. Ona zostawała w domu ze swoimi myślami, podczas gdy on szalał po świecie.

- Rwę się? To nie jest odpowiednie słowo. Nie jadę na wakacje.

Leah czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Otóż to. Jedziesz do pracy, a obiecałeś, że z tym skończysz.

- Posłuchaj... - zaczął, lecz uciszyła go ruchem ręki.

- Wiem, wiem. To tylko trzy dni - mruknęła.

- To jest misja dobrej woli. Czy chcesz powiedzieć, że nie mogę już nigdy w przyszłości zareagować na wezwanie o pomoc w sytuacji krytycznej?

- Nie, ale nie podoba mi się sposób, w jaki pozbawiłeś mnie wyboru. Narzuciłeś mi ten wyjazd, uczyniłeś z niego warunek podpisania wniosku rozwodowego, podczas gdy to powinna być nasza wspólna decyzja.

Gabe zamyślił się, jakby uświadomił sobie błąd.

- Zgoda, źle to rozegrałem, ale byłem zdesperowany. Chciałem, żebyś pojechała ze mną, bo się bałem, że jak zniknę, nawet na kilka dni, stracę swoją przewagę i ostatecznie stracę ciebie.

- Umówiliśmy się, że spędzimy następne sześć tygodni razem. Czy aż tak nisko mnie oceniasz, że podejrzewasz, że nie dotrzymam obietnicy?

- Nie mogłem ryzykować. Poza tym jesteś mi potrzebna.

- Tobie jest potrzebna pielęgniarka - sprostowała Leah. - Niekoniecznie ja.

- Mnie jest potrzebna tylko jedna pielęgniarka. Ty. -Gabe pochylił się do przodu. - Z oczywistych powodów nie mam ochoty wsiadać do samolotu i gdyby istniał inny sposób dotarcia na miejsce, skorzystałbym z niego. Z tobą u boku ja-
koś się przełamie. - Po chwili dodał: - Teraz dałem się wsadzić do samolotu, bo wiedziałem, że wracam do ciebie.

Leah nigdy nie przyszło do głowy, że podróż do domu była dla niego tak silnym stresem.

- Och, Gabe!

- Oboje wiemy, że wspólna praca łączy ludzi i tego właśnie pragnę dla nas. Mam nadzieję, że nam się uda, ale - zawahał się, zanim dokończył: - jeśli odmówisz, nie będę cię do niczego zmuszał.

Zaskoczył ją tą deklaracją.

- Pozwoliłbyś mi zostać?

- Dzisiaj rano dowiedziałem się, że mają tam bardzo dużo dzieci, zwłaszcza małych, w krytycznym stanie. Pobyt w Ciuflores nie będzie dla ciebie łatwy.

Leah nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna Gabe'owi za jego wyrozumiałość, czy urażona sugestią, że uczucia wpłyną na jakość jej pracy. Jak mogłaby zasnąć, gdyby została, wiedząc, że każda para rąk się liczy?

- Pojadę - oświadczyła, a widząc uśmiech Gabe'a, dodała: - Ktoś musi pilnować, żebyś się nie przepracował.

- Dziękuję. Zobaczysz, nie będziesz żałowała.

Już żałowała, ale nie dlatego, że nie chciała pomóc tym dzieciom, lecz dlatego, że Gabe najwyraźniej oczekiwał od niej więcej, niż mogła z siebie dać.

- Lepiej zajmę się pakowaniem.

Gabe dogonił ją, kiedy była już przy schodach.

- Ten wyjazd może nas do siebie zbliżyć.

- Może się również okazać - Leah rzekła ze smutnym uśmiechem - że nas od siebie oddali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leah z mieszanymi uczuciami szła z Gabe'em przez płytę lotniska. Jako pielęgniarka bardzo chciała należeć do jego ekipy, lecz jako żona bała się tej wyprawy. Gabe wierzył, że wspólna praca pomoże im zbliżyć się do siebie i Leah nie wykluczała takiej możliwości, lecz była ostrożna. Wiedziała, że będzie im towarzyszył ustawiczny stres, a w stresie wychodzą z ludzi nie najlepsze cechy.

Rozważania o tym, co może albo nie może się wydarzyć, zeszyły jednak na plan dalszy, kiedy zobaczyła, ile wysiłku kosztuje Gabe'a wejście do samolotu. Wziął głęboki oddech, wyprostował ramiona, zacisnął usta. Zauważyła, że dłonie mu drżały, gdy zapinał pas.

Natychmiast zapomniała o wszystkich rozterkach. Przez cały lot trzymała go za rękę i paplała o wszystkim i o niczym. Wypytywała go o Ciuflores, a jeśli zauważyła, że pytania się powtarzają, nie skomentowała tego.

Kiedy już brakowało jej pomysłów, Sheldon i Ben, dodatkowy członek ekipy, przejmowali pałeczkę i podtrzymywali rozmowę.

Na szczęście lot minął spokojnie. Gdy tylko koła samolotu dotknęły ziemi, na twarzy Gabe'a pojawił się wyraz niewysłowionej ulgi.

- Dzięki, że byłaś przy mnie - powiedział.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc - odparła. Naprawdę się cieszyła. Gabe jej potrzebował i to przyprawiało ją o dreszczyk emocji.

Wysiedli. Powietrze przesycone było wilgocią i aromatem kwiatów przemieszanych z mniej przyjemnymi zapachami dolatującymi z wysypiska śmieci.

Wysoki mężczyzna w dżinsach i sportowej koszuli z koloratką pospieszył im na spotkanie. Leah domyśliła się, że to ojciec Odell, kolega Gabe'a, który siedem lat temu zbudował w tym miejscu kościół i założył misję.

- David! - wykrzyknął Gabe i uściskał przyjaciela. - Jak dobrze cię znowu widzieć!

Leah zauważyła, że ksiądz wygląda na zmęczonego, lecz przypomniała sobie, że oprócz pełnienia obowiązków duszpasterskich prowadzi jedyny sierociniec w okolicy. Dowiedziała się o tym dopiero w samolocie i w pierwszej chwili myśl o przebywaniu wśród tylu sierot ją przeraziła, lecz postanowiła, że skoro Gabe pokonał lęk przed lataniem, ona też się zmobilizuje i zajmie dziećmi.

- Kiedy dostaliśmy wiadomość o katastrofie, odprawiłem kilka mszy w waszej intencji - mówił David. - Po twoim telefonie nie mogłem uwierzyć, że nasze modlitwy zostały wysłuchane.

- Jak mogłyby nie być? - zażartował Gabe.

- Ale biorąc pod uwagę wszystko, co przeżyłeś, nie spodziewałem się, że przylecisz - dodał David.

- Gdyby nie chodziło o ciebie, nie odważyłbym się. Poznaj moją żonę, Leah.

- Gabe wiele mi opowiadał o ojcu — rzekła Leah, wyciągając rękę.

- Brzmi to groźnie - zażartował David i dodał: - Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Po co przyjaciołom tytuły?

- Zwracając się z powrotem do Gabe'a, spytał: - Przywiozłeś leki, o które prosił Hector?

- I nie tylko. Jeśli masz kilku silnych ludzi, możemy przystąpić do wyładowywania.

David pomachał do grupki mężczyzn stojących na skraju lądowiska. W mgnieniu oka wszystkie skrzynie zostały przeniesione z luku samolotu na ciężarówki.

Ruszyli. Leah kurczowo trzymała się Gabe'a i modliła w duchu, by nie stracić zębów na wybojach.

Wszechobecna bieda ścisnęła za serce. Były jakie domy, ulice tonące w śmieciach, tylko gdzieś tam kępka trawy. W zagrodach stały kozy na uwięzi, natomiast kurczęta i psy biegały wolno. Leah najbardziej zaskoczyło to, że oprócz jednego człowieka z chustką zawiązaną na twarzy jak maska, nigdzie nie było widać żywego ducha.

- Gdzie są wszyscy? - zapytał Gabe.

- Siedzą w domach - wyjaśnił David. - Normalnie wieś tętni życiem, ale przy takiej zachorowalności na gripę większość mieszkańców boi się wyjść z domu, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Stosują wszelkie zalecane środki ostrożności, ale od czasu mojego telefonu do ciebie sytuacja jeszcze się pogorszyła.

- Co z dziećmi?

Twarz Davida spoważniała.

- Dzieci można podzielić na trzy grupy: te, które zdrowieją, te, które właśnie przechodzą chorobę, i te, u których wkrótce pokażą się pierwsze objawy. Czwooro zmarło na zapalenie płuc. Chorych umieszczamy w szpitalu, żeby nie tworzyć nowych ognisk zakażenia. Niestety nie mamy możliwości zadbać o wszystkich. Dlatego dzwoniłem do ciebie. - Urwał, wskazał budynek przed sobą i zwrócił do Leah: - To nasz szpital, który zawdzięczamy tylko i wyłącznie hojności twojego męża.

- Oraz twojemu wierceniu mi dziury w brzuchu - wtrącił Gabe.

- Temu również. - David zachichotał.

Szpital składał się z czterech oddziałów obliczonych na pięciu pacjentów każdy, lecz obecnie leżało tam dwa razy więcej chorych, głównie dzieci. Jedne kaszlały, inne płakały, jeszcze inne były zbyt chore i słabe, żeby wydawać z siebie jakiegokolwiek dźwięki. W ostatniej sali zastali doktora Hectora Aznara, który właśnie badał małego chłopca. Kiedy pielęgniarka szepnęła mu coś do ucha, obejrzał się i uśmiechnął z wyraźną ulgą.

- Witaj, Gabrielu - rzekł, podchodząc z wyciągniętą ręką. Był co najmniej dziesięć lat młodszy od Gabe'a, lecz wyraz oczu zdradzał wiedzę i doświadczenie ponad wiek. Podczas gdy rozmawiali po hiszpańsku, Leah rozejrzała się dookoła. W pokoju leżało dwanaścioro małych dzieci. Kobieta w białym fartuchu sprawdzała kroplówki i nasłuchiwała oddechu chorych, kilku innych dorosłych, prawdopodobnie rodziców, pomagało dzieci pić, tulić, przecierać rozpalone gorączką ciała zwilżoną gąbką. -Gabe mówi, że jesteś pielęgniarką - w pewnej chwili Hector zwrócił się do niej po angielsku.

- Tak - przytaknęła, domyślając się, że ma do niej prośbę.

- To świetnie. Wdzięczni będziemy za każdą pomoc. Nasze dziewczyny ledwo trzymają się na nogach.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała Leah. - Z jakim typem grypy macie do czynienia?

Hector wzruszył ramionami.

- Nie przeprowadziliśmy testów, ale ministerstwo zdrowia twierdzi, że to najprawdopodobniej grypa typuj A wywołana przez wirus H1N1. To mało istotne. Wciąż prowadzimy nierówną walkę, ale teraz mamy nadzieję, że z waszą pomocą uda nam się zmniejszyć liczbę zachorowań.

- Ja też mam taką nadzieję. Jesteś sam na dyżurze?

- Mój współpracownik, Miguel Diego, też jest tutaj, ale skoro przyjechaliście, uda się do miejscowości, które odwiedzamy raz w miesiącu. Tamtejsi ludzie pewnie są; w takiej samej ciężkiej sytuacji jak my.

- Czyli macie mnóstwo roboty. .

- Aż za dużo. Twój mąż jest naszym, jak to się mówi, aniołem stróżem.

Leah zerknęła na Gabe'a. Zaczerwienił się, słysząc pochwałę. Wymienili spojrzenia. Nagle zawstydziła się, że miała do niego pretensje o te wszystkie wyjazdy. Co innego teoretycznie wiedzieć, że praca charytatywna, jakiej się poświęcił, odmienia życie wielu ludzi, a co innego zobaczyć to na własne oczy.

Tymczasem Hector z szybkością karabinu maszynowego znowu mówił coś do Gabe'a po hiszpańsku. Kiedy skończył, Gabe skinął głową i zaczął tłumaczyć:

- Umówiliśmy się z Hectorem, że Ben jako pediatra zbada dzieci i oceni ich stan. Hector twierdzi, że wiele z nich ma zapalenie płuc, więc zaczniemy od podania antybiotyków w kroplówkach. Pielęgniarki potrafią porozumieć się po angielsku, więc dogadacie się bez tłumacza. W razie problemów zgłóście się do mnie.

- W porządku, ale nie oddalaj się zbyt daleko - odezwał się Ben, wkładając fartuch. - Mój hiszpański jest tak marny, że mógłbym poprosić o aparat do mierzenia ciśnienia, a dostać gruszkę do lewatywy.

Gabe roześmiał się z dowcipu.

- Postaram się - obiecał. Kiedy Ben odszedł, Leah spytała:

- Przywieźliśmy kroplówki dla...?

- Kroplówki dla dzieci właśnie są rozpakowywane - odparł Gabe, jeszcze zanim dokończyła. - Jak tylko uporamy się z robotą tutaj, odwiedzimy chorych w domach. Hector tymczasem przyjmie pacjentów, którzy zgłosili się do ambulatorium.

Leah uniosła brwi.

- Naprawdę sądzisz, że damy radę w jeden dzień? Gabe obdarzył ją chłopięcym uśmiechem. Sprawiał

wrażenie tryskającego energią.

- Witaj w moim świecie - powiedział.

Pielęgniarka, Elena, zaprowadziła Leah do pierwszego łóżeczka. Zapłakana trzyletnia dziewczynka natychmiast zaczęła łapczywie ssać butelkę, którą jej podała.

- Elektrolity - wyjaśniła Elena. - Mała nie jest w aż tak złym stanie jak inne dzieci, ale skoro tu jesteś, ona też dostanie kroplówkę.

Leah zauważyła, że dziewczynka jest zbyt osłabiona, by utrzymać butelkę w rączkach. Usiadła więc na najbliższym krześle, wzięła małą na kolana i ją nakarmiła.

- Gdzie jej rodzice? - spytała Elenę.

- W domu z innymi dziećmi. Też są chore, ale nie tak ciężko jak Sofita. - Spojrzała z rozczuleniem na Leah z dzieckiem na kolanach. - Odpoczywa. To dobrze.

Po chwili butelka była pusta. Leah ułożyła Sofitę w łóżeczku, umyła ręce i zajęła się następnym maluchem. Elena tymczasem przygotowała kroplówki. Większość dzieci była zbyt chora, by protestować, kiedy Leah zakładała im kanikule. Na końcu zajęła się pięcioletnim chłopczykiem, który był tak bardzo odwodniony, że nie mogła znaleźć żyły, do której mogłaby się wkłuć.

- Jak ci idzie? - spytał Gabe, który na szczęście znalazł się w pobliżu.

- Dzięki Bogu, że jesteś - rzekła. - Ten malec jest tak odwodniony, że próbowałam już dwa razy wkłuć mu się do żyły, ale bez powodzenia. Spróbuj ty - poprosiła.

- Oczywiście. - Gabe zgodził się bez wahania. Udało się. Leah miała ochotę głośno krzyknąć z radości. - No, czas na przerwę - zarządził.

Leah spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jeszcze nie skończyłam. Muszę podłączyć...

- Spójrz - łagodnym tonem przerwał jej Gabe. - To już ostatni pacjent.

Leah obejrzała się i zobaczyła stojaki do kroplówek przy każdym łóżeczku.

- Ale ja go jeszcze nie umyłam i...

- Ja się tym zajmę, *senora* Montgomery - zaoferowała się Elena. - Niech pani idzie z mężem.

- Ale ty pracowałaś dużej ode mnie - wzbraniała się Leah.

- Proszę iść, ja posiedzę przy Felipe.

- Chodź, Leah - namawiał Gabe. - Nie na wiele się tu przydasz, jeśli już pierwszego dnia opadniesz z sił.

Leah z oporami poszła za nim.

- Dokąd idziemy?

- Coś zjeść. - Gabe zaprowadził ją do pokoju socjalnego, gdzie na stole czekały dwa przykryte talerze z jedzeniem i dzbanek mocnej kawy. - Hmm - mruknął, pociągając nosem. - Poznaję rękę Carlotty. Przyrządza najlepsze tamales z fasolą i ryżem, jakie jadłem.

- Carlotta? - odezwała się Leah. - Czy to nie ta kobieta, u której podejrzewacie raka trzustki? Ta, która opiekuje się trojgiem wnuków?

- Ta sama.

- Skoro pracuje, może nie jest aż tak chora, jak sądzisz.

- Może nie. Jak będę miał wolną chwilę, zajrzę do niej i się czegoś dowiem.

W pierwszej chwili Leah myślała, że z emocji niczego nie przełknie, lecz smakowite wonie skusiły ją, by chociaż spróbować miejscowych dań. Kiedy Gabe nalewał kawę do dwóch kubków, skosztowała fasoli.

- Wszyscy inni już jedli? - spytała.

- Chyba tak. Zostały tylko dwa talerze dla nas.

- Zawsze jest takie urwanie głowy, jak przyjeżdżacie?

- Nie ma reguły - odparł. - Zdarzało mi się już przyjmować więcej pacjentów, lecz nigdy nie widziałem tylu chorych w tak ciężkim stanie naraz.

- Wiesz, że trzy dni to za mało, prawda?

- Wierz mi, nikt nie zdaje sobie z tego sprawy lepiej ode mnie. Podobna sytuacja panuje w całym kraju, tylko nie wszystkie miejscowości mają takie szczęście jak Ciuflores.

- Masz na myśli, że nie wszędzie jest ktoś taki jak ojciec David, który ma wysoko postawionych znajomych w organizacji charytatywnej?

- Właśnie. - Gabe skończył jeść i odchylił się na oparcie krzesła. - Sugerujesz, że chciałabyś zostać tu dłużej?

Dobre pytanie.

- Skomentowałam tylko to, co zobaczyłam - odparła. - Ale czy nie jest trudno wyjeżdżać ze świadomością niedokończonego zadania?

- Zdecydowanie tak - przyznał Gabe - lecz pozostanie tutaj, aż sytuacja się poprawi, nie jest możliwe. Hector i jego zespół doskonale to wiedzą i są wdzięczni za każde wsparcie, jakiego możemy udzielić, bo i tak to więcej, niż sami mogą zdziałać. - Spojrzał na pusty talerz Leah i spytał: - Jesteś gotowa sprostać nowym wyzwaniom?

- Uhm.

- To dobrze, bo kolej na wizyty domowe.

Z Davidem jako przewodnikiem znającym swoich parafian Gabe i Leah ruszyli na obchód wsi. W niektórych rodzinach tylko dwie osoby były chore, w innych wszyscy. Na szczęście nikt nie wymagał hospitalizacji, bo szpital i tak pękał w szwach.

Gabe z podziwem patrzył na żonę, która robiła wszystko, co należało do pielęgniarki, od mierzenia temperatury do mycia chorych zwilżoną gąbką. Uczyła

dorosłych i dzieci, by kichali w zgięcie łokcia, zachęcała do dokładnego mycia rąk wodą i mydłem.

O zmroku Gabe zarządził koniec wizyt. Mimo że ledwo powłóczyła nogami, Leah zaprotestowała:

- Zdążymy odwiedzić jeszcze kilka domów.

- Moglibyśmy - przyznał - ale tego nie zrobimy. Jesteśmy wykończeni, a jutro czeka nas znów harówka.

Leah posłusznie wdrapała się do kabiny ciężarówki ojca Davida, pozwalając przyjacielom porozmawiać na osobności.

- Powiedziałeś twojej żonie, gdzie was zakwaterowaliśmy? - spytał David.

Gabe wiedział, że powinien to zrobić, ale nie było okazji.

- Jeszcze nie. Mam nadzieję, że jest tak zmęczona, że będzie jej wszystko jedno.

- Powodzenia. Gdyby nie epidemia grypy, znalazłbym coś innego, ale...

- Nie ma sprawy - Gabe nie pozwolił przyjacielowi dokończyć. - Przenocujemy w sierocińcu. Leah zrozumie, że nie ma innego miejsca. Udało ci się umieścić gdzieś Sheldona, Bena i Coreya, naszego pilota?

- Tak. Będą spać razem. Mamy tylko dwa pokoje gościnne, jeden dla ciebie z żoną, drugi dla nich.

- I tak nie będziemy spędzać tam zbyt wiele czasu - odrzekł Gabe.

- To prawda. Aha, rano zarezerwuj sobie dla mnie pięć minut, zanim zabierzesz się do roboty, dobrze?

- Jakiś problem? David westchnął.

- I tak, i nie. Teraz jest za późno, żeby wchodzić w szczegóły.

- Odszukam cię z samego rana - obiecał Gabe. Leah rzeczywiście była tak zmęczona, że chyba nawet

nie zauważyła, gdzie nocują. Gabe wiedział jednak, że rano wszystko do niej dotrze. Teraz zaś na widok łóżka westchnęła z ulgą i się rozebrała. Zanim Gabe zdążył otworzyć swój marynarski worek, wśliznęła się pod koce.

- Słodkich snów - życzył jej miękkiem głosem, lecz ona już spała.

Gabe w samych bokserkach i podkoszulku położył się obok niej. Leah instynktownie przytuliła się do niego, a on objął ją ramieniem. Była dla niego darem niebios. Nie tylko pomogła mu przetrwać lot, lecz kiedy przystąpili do pracy, okazała się nieoceniona. Potrafiła uprzedzić jego polecenia, doradzić, a jej uśmiech i spokój działały kojąco na pełnych lęku rodziców i marudne dzieci. Wiele dzisiaj działo się, i to wszystko dzięki niej.

Trzymając Leah w ramionach, słuchając jej cichego oddechu, równego bicia serca, czuł, jak ogarnia go spokój. Jutrzejszy dzień zacznie się wcześniej, skończy późno, lecz dzięki tej wyprawie jedna rzecz już się dokonała. Po tylu miesiącach rozłąki znowu spali w jednym łóżku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kopnięcie w bok, a zaraz potem chichot i głośne „Ciii” przerwało Leah błogi sen o pikniku z trójką rozbrykanych dzieci. Powoli uniosła powieki i na widok dwóch dziewczynek w piżamach siedzących okrakiem na piersi Gabe'a wytrzeszczyła oczy.

- Na miłość boską, skąd one...?

- Obudziła się? - szeptem spytała starsza z dziewczynek, a wtedy chłopczyk wyglądający na mniej więcej czterolatka natychmiast wskoczył do łóżka.

Cała trójka zaczęła paplać po hiszpańsku. Leah rozumiała tylko dwa słowa: *desayuno* i *senora*.

- Co tu się dzieje? - spytała.

- To wnuki Carlotty, Anna, Rosa i José - Gabe dokonał prezentacji. - Anna jest najstarsza, ma pięć lat, José cztery, zaś Rosa kończy dwa.

- Carlotty kucharki?

- Tak. Mieszkają tutaj razem z innymi dziećmi.

- Innymi? - Leah powtórzyła niczym echo. - To gdzie my właściwie jesteśmy?

- David dał nam pokój gościnny w sierocińcu.

- W sierocińcu! - wykrzyknęła przerażona.

- Wiem, co myślisz, ale zwykle tutaj nocujemy.

David nie mógł poprosić nikogo, żeby nam udzielił gościny, bo w każdej rodzinie są chorzy. Leah westchnęła. Trudno. Jakoś wytrzyma.

- Musimy mieszkać w jednym pokoju?

- Wolne są tylko dwa. My dostaliśmy jeden, w drugim śpi reszta naszej ekipy.

- Moglibyśmy poprosić o drugie łóżko?

- Na wszystkich zapasowych łóżkach leżą pacjenci - wyjaśnił Gabe. - Chyba nie zrzucisz chorego z materaca, żeby sama się na nim położyć?

Leah spojrzała na niego z niesmakiem.

- Oczywiście, że nie - burknęła - ale jedno z nas mogło spać na podłodze.

- Nie krępuj się - odparł. - Nie zapominaj, że ja mam połamane żebra. Poza tym nie zdarzy się nic, czego byś sobie nie życzyła.

Leah nie była usatysfakcjonowana obietnicą Gabe'a. Nie była pewna, czy nie ulegnie własnej słabości. Pocieszała się jednak, że gdy nadejdzie wieczór, oboje padną ze zmęczenia i nie będą mieli siły się kochać.

Dzieci, chcąc zwrócić na siebie uwagę, znowu zaczęły baraszkować i skakać Gabe'owi po brzuchu. Podobno ma połamane żebra, pomyślała Leah, lecz nic nie powiedziała. Dobry humor maluchów udzielił się i jej. Wczoraj zobaczyła tyle chorych dzieci, że teraz z przyjemnością patrzyła na tę tryskającą zdrowiem i energią trójkę.

- Przepraszam za tak wczesną pobudkę - odezwał się Gabe i pociągnął starszą dziewczynkę za związane w kitkę włosy. - Dzieciakom nie wolno tutaj wchodzić, ale kiedy się dowiedziały, że przyjechałem... - bezradnie wzruszył ramionami - nie wytrzymały i przyszły się przywitać.

Zaczął teraz łaskotać Josego, który zaśmiewał się z uciechy.

- Wesoly ten twój fanklub - zażartowała Leah. Gabe odpowiedział jej uśmiechem. Wyglądał teraz tak

samo jak na ich ślubnych zdjęciach. Zmierzył chłopcu czuprynę i rzekł:

- Stanowię dla nich atrakcję. - Dzieci patrzyły na Gabe'a jak na ukochanego wujka. - Pamiętają mnie z poprzednich wizyt. Zawsze dostają ode mnie cukierki.

Oczy Rosy aż zaświeciły z ciekawości.

- *Chocolate?* - spytała.

- Później - obiecał Gabe, odrzucił prześcieradło i spuścił nogi na podłogę. - Po śniadaniu - dodał.

Dzieci aż zapiszczały z radości. Gabe coś jeszcze do nich mówił, a one kilkakrotnie podskoczyły na łóżku i wybiegły z pokoju.

- Co takiego im powiedziałaś? - dopytywała się Leah.

- Że cukierki są dla tych dzieci, które najpierw grzecznie zjedzą owsiankę. Przypomniałem im też, że ojciec David będzie niezadowolony, jak babcia mu się poskarży, że zniknęły.

- Cóż, obawiam się, że to dla nas hasło do rozpoczęcia dnia, chociaż chętnie poleżałabym jeszcze trochę.

- Dobrze spałaś?

- Chyba tak. Pamiętam tylko, że padłam na łóżko.

- Nie dziwię się. Spracowałaś się wczoraj. Niestety dzisiejszy dzień nie będzie lżejszy.

- Wiedziałam, że nie jadę na wakacje, więc się nie usprawiedliwiałam - odparła.

- W porządku. - Gabe się przeciągnął. - Rusz się, leniuchu. Śniadanie i nasi kochani pacjenci czekają.

W jadalni było rojno i gwarno. Przy stołach, na kozłach, siedziały dzieci w różnym wieku, czekając na jedzenie. Lecz gdy ojciec David wstał, żeby odmówić

modlitwę, nastąpiła cisza. Leah cały czas czuła, że jest obserwowana. Rozejrzała się i zobaczyła trzy pary oczu utkwione w siebie i Gabe'a. Anna, Rosa i José patrzyli na niego z uwielbieniem i tęsknotą.

Leah poczekała, aż po śniadaniu Gabe zaczął rozdzielać obiecane łakocie, i zwróciła się do Davida z prośbą, żeby jej coś opowiedział o wnukach Carlotty.

- Carlotta od śmierci męża kilka lat temu pracuje u nas jako kucharka - zaczął David. - Mniej więcej rok temu córka i zięć zginęli, kiedy ich łódź się wywróciła, i babka wzięła dzieci do siebie. Umówiliśmy się, że nadal będzie u nas pracowała, a maluchy dni będą spędzały w sierocińcu. Za mieszkanie i dzienną opiekę nad nimi potrącamy jej z pensji niewielką sumę. Kłopot w tym -ciągnął - że niedawno u Carlotty zdiagnozowano raka.

- Gabe podejrzewał nowotwór, ale nie wiedziałam, że diagnoza jest ostateczna.

- Niestety stan jest poważny i nie wiemy, jak długo Carlotta jeszcze będzie z nami.

Leah serce się ścisnęło na myśl o losie rodzeństwa. Stracili rodziców, a wkrótce może umrzeć ich babka. Dzieci czeka ciężkie życie.

- Mają dalszą rodzinę?

- Stryja. Staramy się go odszukać, ale nikt nie potrafi udzielić nam żadnych informacji. Nie wiemy nawet, czy żyje. Dowiedziałem się, że w młodości był z niego niezły numer. Podobno pojechał do Mexico City i wpadł w złe towarzystwo. Carlotta od lat nie miała od niego żadnej wiadomości.

- Co się stanie z dziećmi po...?

- Jeśli nie uda nam się znaleźć żadnych krewnych, zostaną tutaj. Jeśli natomiast odzyskamy stryja i on zechce się nimi zaopiekować, pojedą do niego. - David westchnął. - Chociaż nie podejrzewam, żeby tak się stało.

Leah w milczeniu przyglądała się wnukom Carlotty nieodstępującym Gabe'a.

- Ta trójka go uwielbia - zauważyła.

- Wszystkie dzieci są nim zafascynowane - odparł David - chociaż rzeczywiście te najbardziej się do niego przywiązały. Wystarczy wspomnieć jego imię, a buzie im się rozpromieniają. - Nagle w drugim końcu jadalni zrobiło się zamieszanie. David się odwrócił. - Przepraszam, ale muszę cię opuścić i zabawić się w rozjemcę.

Wstał i energicznym krokiem ruszył w stronę dwóch nastolatków, którzy gotowali się do bójki.

Leah odszukała wzrokiem Gabe'a. Wyglądał na szczęśliwego, śmiał się, dowcipkował, rozdawał cukierki, a najmłodsze maluchy podrzucał w powietrze.

Gdyby nie ja, miałby gromadkę własnych dzieci, pomyślała ze smutkiem. I nagle doznała olśnienia. To ona stoi na drodze jego marzeniom o rodzinie. To ona nie zgadza się na adopcję. Gabe oddał decyzję jej. Ona ma teraz decydujący głos. „Nie kieruj się strachem”. Tak powiedział, prawda?

Pograżona w myślach nie zauważyła, że Rosa przy-dreptała i stanęła obok niej. Dopiero dotyk małej rączki wyrwał ją zadumy. W pierwszej chwili Leah zesztyniała. Była to jej instynktowna reakcja obronna: za żadne skarby nie przywiązać się do jakiegoś dziecka... do żadnego dziecka. Jednak ufność bijąca z brązowych oczu dwulatki skruszyła jej opór.

Uśmiechnęła się do dziewczynki i spytała:

- Nie powinnaś być z babcią? - Nagle uświadomiła sobie, że Rosa przecież nie rozumie, co do niej mówi. Posługując się swoim bardzo ograniczonym zasobem słów, ułożyła pytanie po hiszpańsku: - *Dónde está tu abuelita?* Gdzie babcia? *Debes estar con ella.* Powinnaś być z nią. - Zamiast odpowiedzi, Rosa włożyła kciuk do buzi i uśmiechnęła się. Leah pod wpływem impulsu pogładziła ją po włosach. - Nie chcesz pobawić się z dziećmi? - Rosa nie odpowiedziała. Po prostu stała i czekała, aż Leah wreszcie się domyśli, o co jej chodzi. - Chcesz, żebyśmy cię wzięła na kolana, tak?

Nie wiedząc, jak to powtórzyć po hiszpańsku, Leah" wyciągnęła do Rosy rękę. Mała jak gdyby tylko czekała na zaproszenie. Wyjęła palec z buzi, wdrapała się Leah na kolana i przytuliła do niej, jak gdyby nareszcie znalazła swoje wymarzone miejsce. Po chwili i Leah zaczęła się cieszyć „słodkim ciężarem” w ramionach. Wciągnęła w nozdrza charakterystyczny zapach mleka i pogładziła Rose

po plecach. Nagle, jak spod ziemi, wyrosli przy niej Anna i José. Chłopiec trzymał w rączce małą poobijaną ciężarówkę, dziewczynka lalkę w wytartej sukience, ze złamanym nosem i oberwanym palcem wskazującym u jednej dłoni, wyraźnymi śladami nadmiaru miłości.

Rosa natychmiast ześliznęła się Leah z kolan i tak szybko, jak pozwalały jej krótkie nóżki, zniknęła z jadalni. Leah zaczęła zagadywać chłopca, który z dumą demonstrował, jak ciężarówka jeździ po podłodze. Od Anny natomiast dowiedziała się, że jej lalka ma na imię Sarita. Nagle na jej kolanach wylądował sfilcowany brązowy miś. To Rosa nie chciała być gorsza od rodzeństwa i przyniosła swojego ulubieńca.

Leah uświadomiła sobie, że dzieci chcą jej pokazać to, co mają najcenniejsze. Jej serce przepełniło się lękiem. Dlaczego wybrały właśnie ją?

Dech jej zaparło, oczy zaszyły łzami. Poczowała, że ogarnia ją panika. Zaczęła rozpaczliwie szukać wzrokiem Gabe'a, lecz właśnie wtedy Anna coś do niej powiedziała, i Leah już wiedziała, że nie może wstać i zostawić maluchów. One nie zasługują na odrzucenie.

Zmobilizowała całą siłę woli, by się opanować. Po kilku głębokich oddechach uczucie paniki minęło i ustąpiło miejsca tęsknocie.

Gdyby nie interwencja Davida, Gabe nigdy by się nie uwolnił od dzieci. Na szczęście ksiądz szybko uporał się z dwoma nastolatkami, którzy nie potrafili sami rozstrzygnąć różnicy zdań, potem klasnął w dłonie i kazał podopiecznym iść do swoich zajęć. Niecałe pół minuty później poziom hałasu w jadalni znacznie się obniżył. Wtedy spostrzegli Carlottę wspartą na ramieniu młodej dziewczyny.

- Nie powinnaś być w łóżku? - zapytał Gabe. Odkąd ostatni raz ją widział, kobieta bardzo schudła,

a żółtawa barwa skóry świadczyła o wyniszczającym działaniu nowotworu. Może gdyby po pierwszym badaniu udało mu się ją namówić na wyjazd do dużego szpitala, lekarze zatrzymaliby proces chorobowy, lecz teraz już było za późno. David opowiedział mu, że Hector pod kierunkiem Taylora przeprowadził biopsję i wstępne wyniki potwierdziły agresywny charakter raka. Operacja i

chemioterapia oznaczałyby tylko odroczenie wyroku. Szans na całkowite wyleczenie nie było.

- Już niedługo się w nim znajdę - odrzekła Carlotta z uśmiechem i usiadła na krześle, które dla niej przysunął. Ruchem ręki odprawiła swoją pomocnicę. - Ale dopóki mogę, robię, co do mnie należy. Śniadanie było dobre?

Według relacji Davida Carlotta szkoliła dwie dziewczyny, które miały zastąpić ją w kuchni. Sądząc z tego, co przyrzadziły dotychczas, szybko się uczyły.

- Wyśmienite - Gabe zapewnił ją. - Wczorajsze też.

- To dobrze. Gdzie moje wnuki? Aha, wyglądają na szczęśliwe, prawda? - Gabe podążył za nią wzrokiem i zobaczył swoją żonę w otoczeniu znajomych twarzątek. Przez chwilę przyglądał się kobiecie siedzącej razem z sierotami. W jego sercu zaczęła rodzić się nadzieja. - Twoja żona ma matczyne podejście do dzieci - zauważyła Carlotta.

- To prawda - przyznał.

- Ale *padre* mówi, że nie macie dzieci.

- Mieliliśmy synka. Urodził się bardzo malutki i nie przeżył. Staraliśmy się o adopcję, ale nic z tego nie wyszło. Więc teraz jesteśmy bezdzietni.

- Aha. To dlatego twoja żona nie jest taka, jak by tu powiedzieć... taka swobodna w obcowaniu z dziećmi, tak? Nosi w sobie zbyt wiele bólu.

- Chyba tak.

- Ale ma dobre serce.

- Tak.

Gabe patrzył, jak Leah całuje Josého w czoło. Chłopiec się skrzywił, a ona wybuchnęła śmiechem.

- Ty też nosisz w sobie smutek, doktorze, prawda? Gabe zawahał się.

- On zawsze we mnie będzie - odparł. Potem, ponieważ krępowąła go rozmowa na tak osobiste tematy, wskazał dzieci i rzekł: - Masz wspaniałe wnuki.

- Są wspaniałe nawet jak urządzają ci pobudkę? Gabe zachichotał.

- Wiedziałaś, że nas odwiedziły?

- Babki muszą mieć oczy dookoła głowy. - Carlotta przyglądała się, jak José chwali się ciężarówką. - Żywe srebro - powiedziała. - Ciągłe w ruchu, nawet kiedy śpi. Anna to papla, buzia się jej nie zamyka, a Rosa... - Zamyśliła się. Na jej twarzy malowała się miłość zmieszana ze smutkiem. - Rosa to pieszczocha. Dobrze, że wszystkich tutaj znają - dodała.

- Nikt im ciebie nie zastąpi - oznajmił Gabe ciepło. - Obojętnie, kto się nimi zaopiekuje.

- Dziękuję za te słowa, doktorze Gabriel - szepnęła kobieta. - Ty też masz dobre serce. Może ojciec David znajdzie dla moich dzieci takich dobrych ludzi jak ty i twoja żona?

Gabe znieruchomiał. Czy Carlotta sugeruje, że chciałaby, żeby to on zaadoptował jej wnuki? Jak Leah przyjmie ten pomysł? Przecież stanowczo odmówiła poddania się kolejnej procedurze adopcyjnej. Przyrzekł Leah, że decyzja należy do niej, i nie złamie słowa, nawet gdyby miał przez to cierpieć.

- Nie smuć się, doktorze - odezwała się Carlotta. - Co będzie, to będzie. - Z trudem wstała. - Ta trójka zamęczy twoją żonę, więc chodźmy jej na ratunek.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leah wiedziała, że muszą się spieszyć, by przebadać jak najwięcej pacjentów, ponieważ zgodnie z planem następnego dnia ich pobyt w Ciuflores się kończył. Nie była zadowolona, że wyjeżdżają w momencie, kiedy wciąż są bardzo potrzebni, lecz pocieszała się myślą, że jednak trochę odciążyli personel szpitala.

Wnuki Carlotty podbiły jej serce. Jak mogło być inaczej, skoro na jej widok Rosa uśmiechała się szeroko i natychmiast podbiegała, prosząc, by wzięła ją na ręce?

To nie są twoje dzieci, powtarzała sobie Leah podczas zabawy z Anną i Josém. Jesteś dla nich atrakcją, czy tak się wyraził Gabe? Atrakcją. Tak. Właśnie atrakcją.

Bywały chwile, kiedy Leah żałowała, że nie może całej trójki zabrać ze sobą do domu, ale przecież to było niemożliwe. Dzieci mają stryja, który się nimi opiekuje.

Do południa straciła rachubę, ile domów odwiedzili. W ostatnim zastali sytuację wręcz dramatyczną. Nie dość, że wszyscy w rodzinie byli chorzy, to matka, w ciąży z trzecim dzieckiem, miała zaawansowaną gruźlicę. Ojciec zaś kilka tygodni temu wyjechał w poszukiwaniu pracy i słuch po nim zaginął.

Leah, David i Gabe odeszli na bok, by przedyskutować, co mają w tej sytuacji zrobić.

- Nie możemy zostawić tej kobiety tutaj - ostrzegła Leah. - Dziecko naciska na przeponę, pojemność płuc jest zmniejszona. Pani Ortiz musi znaleźć się w szpitalu, gdzie będzie miała zapewnioną opiekę pielęgniarską, nie wspominając o aparaturze wspomagającej oddychanie.

- Szpital jest pełny - przypomniał Gabe.

- Ale jeśli zostanie w domu... - Leah zawiesiła głos. Uważała, że nie musi kończyć zdania. Dla każdego było oczywiste, co się wówczas stanie.

- Wiem, wiem - mruknął Gabe. - Nie dotrwa do rozwiązania.

- David dostawi jeszcze dwa łóżka, przynajmniej na krótko.

- To się da zrobić - powiedział Gabe - ale nawet wtedy nie dokonamy cudu.

Leah doskonale wiedziała, jak niebezpieczna jest grypa dla kobiet w ciąży.

- To prawda, ale będzie miała większe szanse walczyć z chorobą. Tutaj nie ma żadnej.

Jej argumenty przekonały Gabe'a.

- Co zrobimy z dziećmi, jeśli zabierzemy matkę do szpitala? - zwrócił się do Davida. - Znajdziesz kogoś, kto się nimi zajmie w domu?

- W normalnych warunkach nie byłoby z tym problemu, ale zdrowych dorosłych jest coraz mniej - odparł zmartwiony David. - Jedyne, co mogę zrobić, to zabrać je do sierocińca.

- Czy nie narażamy innych dzieci? - zapytała Leah. Przerażała ją myśl, że Rosa i inne maluchy mogłyby zarazić się chorobą.

- Poddamy je kwarantannie - zdecydował Gabe.

- Jak? Nie ma wystarczającej liczby opiekunów, żeby odseparować te dzieci od reszty.

Gabe uniósł brwi.

- Co w takim razie chcesz, żebym zrobił? - spytał. - W szpitalu nie ma miejsc, ale gdzieś wciśniemy tę kobietę. Nie możemy zostawić jej dzieci samych.

- Trudno, nie mamy wyjścia - stwierdził David. - Zrobimy, co możemy, i będziemy się modlić, żeby to wystarczyło.

Leah westchnęła ciężko.

- Masz rację. Trzeba tylko wytłumaczyć personelowi, jak łatwo grypa może się rozprzestrzenić wśród dzieci, jeśli nie będą przestrzegać zasad higieny.

- Liczę na ciebie, że im o tym przypomnisz.

- Więc załatwione - stwierdził Gabe. - Matkę zabieramy do szpitala, a dzieci do sierocińca.

Kiedy wychodzili, Leah odciągnęła Gabe'a na bok.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Znośnie.

- Wyglądasz na zmęczonego. Gabe uśmiechnął się półgębkiem.

- Och, ten etap mam już dawno za sobą, ale dzięki, że pytasz.

- Może powinieneś zrobić sobie przerwę?

- Nie mogę. Nie teraz. Muszę zająć się panią Ortiz - odrzekł i potarł twarz dłonią.

- Martwisz się o nią, prawda? - odgadła Leah.

- Martwię się wieloma rzeczami - przyznał. - Czy przy tak ograniczonych możliwościach zdołamy jej pomóc? Czy zapewnimy jej opiekę, jakiej potrzebuje, kiedy tyłu innych też czeka na naszą pomoc? Szczerze przyznam, że nie wiem, jak Hector i Miguel dadzą sobie radę bez nas.

- Może epidemia szybko minie?

- Zawsze pozostaje nadzieja - zauważył Gabe i szybko pocałował Leah w usta. - No, komu w drogę...

Wkrótce potem Leah wybrała odpowiedni pokój oddalony od reszty pomieszczeń w sierocińcu i poinstruowała opiekunów i starszaki na temat zasad higieny. Przez cały czas wnuki Carlotty chodziły za nią jak cień, chociaż zabroniła im zbliżać się do chorych dzieci. Kilkakrotnie miała wrażenie, że kątem oka dostrzega Carlottę, lecz gdy odwracała się w tamtą stronę, kobieta zniknęła.

Kolację Leah i Gabe jedli sami. Dzieci bawiły się na dworze, David zniknął w swoim gabinecie, Sheldon z Benem wrócili do szpitala.

- Nie mogę uwierzyć, że jutro wyjeżdżamy - odezwała się Leah.

- Na zabawie czas szybko mija.

Leah wyciągnęła rękę i nakryła nią dłoń Gabe'a.

- Nie nazwałabym tego zabawą. Ta wyprawa jest dla mnie oświeceniem, wyzwaniem i niepowtarzalnym przeżyciem.

- Czyli jesteś zadowolona, że przyjechałaś. Leah powoli skinęła głową.

- Jestem.

- Dobrze się nam razem pracuje, prawda? Tworzymy zgrany tandem.

- To znaczy „a nie mówiłem”? - zażartowała. Zdawała sobie sprawę, że do tej pory wszystkie jego

oczekiwania się sprawdzają. Wspólna praca otworzyła jej oczy na wiele kwestii, ale najważniejsze, że w końcu mogła zobaczyć Gabe'a takim, jaki jest. Nie patrzyła już na niego przez pryzmat własnego bólu i nagromadzonych urazów. Znowu widziała mężczyznę, w którym się zakochała. Uświadomiła sobie też, że wystarczy bardzo niewiele, by przekroczyła linię, jaką między nimi wyznaczyła.

- Słyszałem, że w świetle księżyca ogród wygląda bardzo pięknie - zaczął Gabe. - Przejdziemy się?

- Przechadzka w świetle księżyca? Brzmi to zachęcająco. Sądysz, że możemy na chwilę zniknąć?

- Dlaczego nie? Sytuacja jest chyba pod kontrolą. Jak gdyby na zawołanie do stołu podszedł Sheldon.

Z poważną miną nachylił się i rzekł:

- Mylisz się, szefie. Mamy problem.

Leah wiedziała, że Sheldon nigdy nie przesadza. Skoro mówi, że mają problem, to znaczy, że mają poważny problem.

- Jakoś mnie to nie dziwi - burknął Gabe. - O co chodzi?

- Ben prosi, żebyś przyszedł do szpitala. Cito. Gabe zmarszczył czoło.

- Dopiero tam byłem. Powiedział, po co?

- Coś z Hectorem.

- To chodźmy. - Gabe wstał.

Lekarza znaleźli w jego gabinecie. Leżał na kozetce, a obok siedział Ben, przysłuchując się nierównemu oddechowi kolegi. W pokoju znajdowała się również Elena, która mokrym ręcznikiem ocierała lekarzowi twarz, żeby zbić temperaturę.

- Co się stało? - Gabe spytał szeptem. Ben wyprowadził ich na korytarz.

- Grypa - rzekł.

Gabe'a ogarnęło poczucie bezsilności.

- Psiakrew - mruknął i przeczesał palcami włosy. - Jeszcze tego było nam potrzeba.

- No właśnie. Dziś rano zobaczyłem, że wygląda niewyraźnie, ale kiedy go zapytałem, jak się czuje, zbył mnie. Za dużo pracy, za mało snu. Jakieś pół godziny temu zaczął się słaniać na nogach i mówić bez sensu. Pomyślałem, że winna jest moja słaba znajomość języka, więc poprosiłem Elenę, żeby z nim porozmawiała, i ona też nic nie rozumiała.

Elena przytaknęła ruchem głowy. W jej dużych oczach czaił się niepokój.

- *Si.* - Ręką zakręciła młynka koło ucha. - Mówił bez ładu i składu.

- Wspólnie namówiliśmy go, żeby się położył. Nawet się nie opierał. - Ben zawahał się, zanim dodał: - Potrzebny nam jest plan B.

Gabe ścisnął nasadę nosa. Doskonale rozumiał, jakie konsekwencje pociąga za sobą choroba Hectora. Miny pozostałych świadczyły, że oni również zdają sobie z tego sprawę.

- Wiadomo, kiedy wraca doktor Diego? - Z tym pytaniem Gabe zwrócił się do Eleny. - Istnieje jakiś sposób porozumienia się z nim?

- Wraca za tydzień, może trochę wcześniej albo trochę później. - Dziewczyna bezradnie wzruszyła ramionami. - Mogę kogoś po niego posłać, ale on nie zawsze wybiera tę samą drogę. Trudno przewidzieć, od której wioski zaczął.

- A telefon komórkowy? Elena pokręciła głową.

- Tam, gdzie pojechał, nie ma zasięgu.

Szlag by to trafił! Gabe czuł, że oczy wszystkich skierowane są na niego.

- Oto jakie mamy wyjścia - zaczął. - Wyjeżdżamy zgodnie z pierwotnym planem...

Leah westchnęła.

- Nie możemy zostawić tych ludzi bez lekarza - zaprotestowała. - Nawet gdyby wszyscy pacjenci zaczęli zdrowieć, pielęgniarki nie dadzą sobie rady z tą kobietą w ciąży.

- Albo... - Gabe zawiesił głos i rzucił jej znaczące spojrzenie - albo zostajemy do powrotu Miguela, czyli jeszcze mniej więcej tydzień. To wywraca nasz cały dalszy program do góry nogami - dodał. - Na przykład wyjazd do Tennessee, prawda? - zwrócił się Sheldona.

- Nie zapominaj o Alasce.

Widząc, że Leah zaraz wybuchnie, Gabe spojrzął na Bena i rzekł:

- Za kilka dni obchodzicie z żoną rocznicę ślubu, o ile dobrze pamiętam.

Ben odchrząknął.

- Dobrze pamiętasz. Moja żona zaplanowała przyjęcie. To nasze dziesięciolecie i obiecałem, że będę.

- Mamy dość leków i środków opatrunkowych? -Gabe ponownie zwrócił się do Sheldona.

- Zużyliśmy już około dwóch trzecich przywiezionych zapasów - poinformował Sheldon. - W normalnych warunkach to, co pozostało, powinno na jakiś czas wystarczyć dla szpitala obsługującego obszar tej wielkości, ale to nie są normalne warunki. Wszystko zależy od tego, kiedy liczba zachorowań zacznie spadać.

- Mamy już z górki, Ben?

- Gdybym miał się wypowiadać na podstawie tego, co widziałem w szpitalu i w przychodni, epidemia się rozwija - odparł Ben. - Zresztą ty przebadałeś tyle samo, o ile nie więcej chorych.

Gabe przyznał mu rację, chociaż w głębi duszy by wolał, żeby Ben wyciągnął inne wnioski.

- Pozostaje trzecie wyjście - stwierdził.

- Czyli? - spytała Leah.

- Ja zostanę tutaj, a wy zgodnie z pierwotnym planem wracacie do domu. Sheldon zajmie się skompletowaniem następnej dostawy. Corey mu pomoże.

Sheldon kiwnął głową.

- Przyjadę najszybciej, jak zdołam. O ile nie wcześniej - dodał z szerokim uśmiechem.

- Ja też zostaję - oświadczyła Leah. - Może nie jestem lekarzem, ale mogę się przydać.

Oczywiście, że przyjąłby jej pomoc z entuzjazmem, lecz dostrzegł trzy powody, jeden w wieku pięciu lat, drugi czterech, a trzeci niecałych dwóch, dla których powinna wyjechać.

- To prawda, ale... - zaczął, lecz Leah nie pozwoliła mu dokończyć.

- Jeśli ty nie jedziesz, to ja też nie.

Wiedząc, że nie chciałaby się kłócić przy wszystkich, Gabe rzucił jej spojrzenie mówiące „porozmawiamy później”. Leah milczała, lecz z jej miny wyczytał, że czeka go zażarta dyskusja.

- Czyli ustalone - zwrócił się do swojej ekipy. - Jutro rano wy dwaj lecicie, a Sheldon wraca z nowymi zapasami, jak tylko je zgromadzi.

- Drobnostka - rzekł chępliwym tonem Sheldon.

- W takim razie ja zostanę teraz na dyżurze - zaoferował się Ben. - Może to ostatnia noc, kiedy będziesz mógł się przespać?

Niewykluczone, pomyślał Gabe. Kiedy Ben wsiądzie do samolotu, ja będę jedynym lekarzem na chodzie.

- Zgoda, ale wołaj, gdybyś nie dawał sobie rady.

Leah już się nie odezwała, co nie wróżyło niczego dobrego, lecz Gabe miał nadzieję, że spacer przy świetle księżyca poprawi jej humor. Nie wiadomo, kiedy znowu zdarzy się okazja pobyć z nią sam na sam.

Wyszli.

- Piękny wieczór, prawda? - zagadnął, chcąc trochę rozładować napięcie.

- Uhm.

Gabe spojrział na budynek sierocińca mający przed nimi. Wszystkie światła w sypialniach były pogaszone.

- Wygląda na to, że dzieciaki już śpią.

- Tak, śpią.

Aż dwa słowa. Robimy postępy, pomyślał Gabe.

- Ogród jest za domem - rzekł i wziął Leah za rękę. Zaprowadził ją na niewielką polankę z ławeczką i mnóstwem kwitnących roślin.

- Och, Gabe! - Leah wciągnęła w płuca powietrze przesycone wonią kwiatów.
- Tu jest przepięknie.

- Ale kobieta stojąca tu przede mną jest jeszcze piękniejsza.

Leah spojrzała mu prosto w oczy.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie myślę. Wiem. Pogłodził ją po policzku.

- Więc dlaczego... - zaczęła, lecz przerwała i przygryzła wargę. - Dlaczego nie chcesz, żebym została?

Jej słowa, wypowiedziane tonem pełnym urazy, ścisnęły mu serce.

- Chcę, żebyś została - wyznał - bo miło mi jest tutaj z tobą. Ale dla ciebie to nie byłoby dobre.

- Nie traktuj mnie jak idiotki - ostrzegła. - Dlaczego nie byłoby to dla mnie dobre? Tak ci zależało, żeby mnie tutaj przywieźć, a teraz mnie odprawiasz? Samą? - Leah potrząsnęła głową. - Nic nie rozumiem.

- Minęły zaledwie dwa dni, a ty już się bardzo przywiązałaś do wnuków Carlotty. Wiesz, jak trudno ci będzie wyjechać po tygodniu spędzonym z nimi?

- Znowu próbujesz mnie chronić, ale niepotrzebnie. - Leah ważyła słowa. - Jakoś przeżyję to rozstanie.

- Jesteś pewna? - Jego zadaniem było ją wspierać, a nie siać w jej umyśle wątpliwości, lecz Gabe chciał, by zdawała sobie dokładnie sprawę z tego, co ją czeka. -Rozstanie z tymi maluchami będzie cięższe niż rozstanie z dziećmi twojej siostry. Niewykluczone, że już nigdy ich nie zobaczysz.

Leah powoli kiwnęła głową. Widać było, że ma to dobrze przemyślane.

- Stryj je weźmie do siebie i koniec. - Gabe milczał. Nie ma sensu informować Leah, że nikomu nie udało się odnaleźć syna Carlotty. Po co dawać jej jeszcze jeden powód do zmartwienia? - Zostawmy sprawę dzieci - ciągnęła Leah. - Jestem tutaj potrzebna i nie wyjadę, dopóki nie będę zmuszona.

- Leah, posłuchaj... - zaczął Gabe ostrzegawczym tonem, lecz mu przerwała.

- Proszę, zgódź się, żebym została. Pozwól mi jeszcze trochę cieszyć się nimi. - Zrobiło mu się przykro. Leah prosi, a przecież to oznacza dla niej jeszcze większe cierpienie. - Tak - ciągnęła, jak gdyby czytała w jego myślach - całą drogę powrotną będę płakać, ale już teraz się na to przygotowuję. Dam radę. Wiem, że dam.

Gabe wciąż się wahał.

- Wiesz, że mogę cię wsadzić do samolotu - zauważył nonszalanckim tonem. - Jako kierownik ekipy jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo i zdrowie, również psychiczne, każdego z jej członków.

- Owszem - przyznała - ale to jest moja decyzja. Ja chcę zostać, Gabe. Wyjadę, kiedy wróci Sheldon.

Gabe objął ją i uściskał.

- Zgoda, zostań - rzekł - chociaż rozsądek mi mówi, że to szaleństwo.

- Dzięki za pozwolenie.

Gabe się zaśmiał. Jeszcze jedna rzecz go trapiła, więc siląc się na żartobliwy ton, zapytał:

- Czy chorzy i dzieci to jedyny powód, dla którego nie chcesz wyjeżdżać?

Wstrzymał oddech. Może zmieniła zdanie w sprawie rozwodu?

- Och, nie wiem - odparła. - Może chcę zostać ze względu na ciebie, ale trudno mi jeszcze powiedzieć.

- A kiedy ewentualnie będziesz wiedziała?

- Jutro? Za tydzień?

Nachylił się i wargami lekko musnął jej usta.

- Teraz?

Może światło księżycy, może odurzająca woń kwiatów, może radość, że Leah nie wyjedzie, może świadomość, że to ostatnia spokojna noc w trudnej do przewidzenia przyszłości, a może wszystko razem sprawiło, że zapragnął więcej. Pocałował Leah mocno i namiętnie, a ona się nie wzbraniała.

- Tak - szepnęła. - Teraz.

Gabe przyciągnął ją do siebie. Radość, że to, na co czekał, zaraz się dokona, dodawała mu skrzydeł. W tej samej chwili ciszę rozdarło rozpaczliwe wołanie:

- Doktor Gabriel! Doktor Gabriel? Leah oderwała się od Gabe'a.

- Wzywają cię przez pager - zażartowała. Gabe się skrzywił.

- Słyszę - burknął.

Uległość, z jaką przytulała się do niego i poddawała pieszczotom, nadzieja w jej głosie tchnęły w jego serce wiarę, że Leah zaczęła patrzeć w przyszłość i że w tej przyszłości jest miejsce dla niego.

- Może to jakaś błahostka?

- Chcesz się założyć?

- Nie, ale propozycja jest interesująca. Na polanę wbiegł mały chłopiec.

- Doktor Ben mówi, żeby pan przyszedł!

- Przepraszam, że cię zostawiam - Gabe rzekł do Leah - ale obowiązki wzywają.

- Rozumiem. Jestem przecież żoną lekarza, prawda?

Leah przeciągnęła się. Zauważyła, że miejsce Gabe'a obok niej wciąż jest puste. Czekala na jego powrót, lecz dwie godziny temu zrezygnowała i się położyła. Teraz wskazówki zegarka zbliżały się do północy, co oznaczało, że w szpitalu działo się coś poważnego.

Objęła rękami poduszkę, zwinęła się w kłębek i zaczęła rozpamiętywać wydarzenia wieczoru. Dobrze jej się tutaj pracowało z Gabe'em. Miała okazję obserwować go w działaniu i przypominała sobie, dlaczego dziesięć lat temu się w nim zakochała. Jego nieustająca troska i zainteresowanie ludźmi, którym przyjechał służyć, świadczyły o prawym charakterze. Dla chorych powierzonych jego opiece gotów był przynieść góry.

Wyznał jej, że chciał adopcji ze względu na nią, lecz ona w to wątpiła. Dopiero kiedy zobaczyła, jak stara się rozwiązać każdy ludzki problem, uwierzyła mu. I po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy i w innych kwestiach się nie pomyliła. Może wcale nie będzie im się żyło lepiej, jeśli się rozstaną?

Radość na twarzy Gabe'a, kiedy bawił się z wnukami Carlotty, przyprawiała ją o ból serca. Czy potrafiłaby ponownie zaryzykować i poddać się procedurze adopcyjnej? Czy jako para są dostatecznie silni, by pogodzić się z kolejną odmową? Gabe wierzy, że razem zniosą wszystko. Czy ona również jest tego pewna?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi, bo drzwi sypialni otworzyły się i do pokoju wpadło światło z korytarza.

- Śpisz?

Leah zdusiła ziewnięcie.

- Prawie. Co się dzieje?

- Potrzebna jest instrumentariuszka.

- Instrumentariuszka? Ostatni raz byłam w sali operacyjnej podczas studiów.

- To i tak masz lepsze kwalifikacje od innych pielęgniarek - stwierdził. Rzucił jej dzinsy i podkoszulek. - No, wstawaj śpiochu - popędzał.

Leah zaczęła się ubierać.

- Co to ma być za operacja?

- Wyrostek.

- Ktoś, kogo znamy?

- Nie. Pięciolatek. Skarży się na silne bóle brzucha. Pierwsze objawy wystąpiły dwa dni temu. Ból się nasilał. Przez ostatnie kilka godzin obserwowałam jego stan, bo symptomy nie są jednoznaczne, ale temperatura wzrosła. Nie chcę czekać.

- Sądziś, że nastąpiła perforacja?

- Miejmy nadzieję, że nie. Proszę, buty.

Leah wsunęła stopy w mokasyny, palcami przeczesła włosy i udała się za Gabe'em do szpitala. Budynek sierocińca tonął w ciszy.

- Szpital jest przygotowany do tego typu operacji?

- Niespecjalnie, ale operowałem już w gorszych warunkach.

- Co z instrumentami? Tylko mi nie mów, że zamierzasz użyć scyzoryka i przybornika do szycia.

- Tak źle nie jest. Na szczęście nigdy nie wyjeżdżam z domu bez własnych narzędzi chirurgicznych. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą się przydać. Jedną z pielęgniarek właśnie je sterylizuje.

Leah odetchnęła z ulgą.

- Co z panią Ortiz?

- Nie najlepiej - odparł Gabe poważnym tonem. - Ben i Sheldon odesłaliby ją do Mexico City już kilka godzin temu, ale Ben jest mi jeszcze potrzebny jako anestezjolog. Jak tylko skończymy z tym chłopcem, wyruszą.

Kiedy dotarli do szpitala, wszystko było już gotowe do operacji. Gabe udzielił Leah ostatnich instrukcji, umyli się, przebrali i przystąpili do dzieła.

- W domu można by zastosować metodę laparoskopii - rzucił Gabe. - A tu trzeba operować tradycyjnie.

- Jemu jest wszystko jedno - odparła Leah. - Zostanie mu blizna, którą będzie się mógł chwalić przed kolegami.

Spojrzeni na siebie. Chociaż Leah wiedziała, że Gabe nie może zobaczyć jej zakrytych maseczką ust, uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że mimo braku doświadczenia nie popełni żadnego błędu.

- Weź głęboki oddech - poradził Gabe, jak gdyby czytał w jej myślach. - Wszystko będzie dobrze. - Mrugnął do niej okiem. - To nie na ocenę.

- Dzięki. - Leah zaśmiała się.

- Zaczynamy. - Wyciągnął rękę i rzucił: - Skalpel. Operacja przebiegła szybko i sprawnie, a kiedy skończyli, Gabe mimo zmęczenia zarządził:

- Kolej na panią Ortiz. Jesteście gotowi?

- Corey jest już na lotnisku. Robi przegląd techniczny - odparł Ben. - Sheldon czeka na zewnątrz, żeby pomóc nam przetransportować pacjentkę.

Leah z podziwem patrzyła, jak zgraną drużynę tworzyli. Ben po raz trzeci uczestniczył w wyprawie, Sheldon zaś dopiero po raz pierwszy, lecz łączył ich wspólny cel. Zrozumiała, że przez ten wyjazd Gabe chciał to samo osiągnąć w ich małżeństwie.

Ich celem była rodzina, a kiedy to marzenie się nie spełniło, dla niej małżeństwo straciło sens. Przedtem jednak, zanim zdecydowali się na dziecko, kochała Gabe'a i pragnęła być z nim do końca życia. Czy to się zmieniło?

Nie, doszła do wniosku. Nadal go kocha i chce zostać z nim na zawsze. Kusiło ją, by mu o tym powiedzieć już zaraz, lecz wiedziała, że musi poczekać. Najpierw pacjenci. Potem uczczą jej decyzję w specjalny sposób.

Drogę na lądowisko pokonali w żółwym tempie ze względu na stan pani Ortiz, lecz w końcu wszystko było gotowe do startu. Leah patrzyła, jak samolot wznosi się w górę i znika z oczu.

Świtało.

- Dziwne - odezwała się. - Czuję się, jakbyśmy zostali tu porzuceni.

- Ja też - przyznał Gabe i otoczył żonę ramieniem. -Ale przynajmniej mamy siebie. - Pocałował ją w czoło. - Zobaczymy, czy zostało coś dla nas na śniadanie?

Zanim Leah zdążyła odpowiedzieć, nadbiegł zdyszany chłopiec, wołając:

- Doktor Gabriel!

Słuchała, jak chłopiec z szybkością karabinu maszynowego tłumaczy coś Gabe'owi po hiszpańsku. Wyłowiła dwa słowa, sierociniec i szpital. Reszty się domyśliła.

- Słońce jeszcze nie wstało, a my już jesteśmy rozchwytywani - zażartował Gabe.

Tyle zrozumiałam.

- Jesteś potrzebna w sierocińcu, a Hector chce badać chorych, chociaż ledwo trzyma się na nogach. Obawiam się, że śniadanie musi poczekać.

- A ja się obawiam, że zapowiada się bardzo pracowity dzień.

- Pożałujesz, że nie wyjechałaś z nimi - mruknął Gabe.

Leah przyjrzała się mężowi.

- Wcale nie. Jestem tam, gdzie moje miejsce. Przy tobie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy chwilę później Leah dotarła do sierocińca, u pięciorga następnych dzieci odkryła oznaki choroby. W sumie chorowało już siedmioro. Zanim zbadała wszystkie, nadeszła pora lunchu. Anna chwyciła ją za rękę i pociągnęła do ich stolika, tak więc, jedząc, karmiła maluchy, napełniała kubki, wycierała to, co się rozlało. Właśnie skończyła wycierać buzię ostatniemu chłopcu, kiedy podeszła do niej jedna z pomocnic Davida. Minę miała zgnębioną. Leah pomyślała, że przed końcem tygodnia ona sama również będzie tak wyglądała.

- Carlotta prosi, żebyś do niej przyszła - powiedziała dziewczyna. - Jest w swoim pokoju.

- Już idę.

- Iprosi, żebyś przyniosła... -zabrakło jej słów, więc na migi pokazała, że chodzi o pisanie.

- Ołówek i papier? - zgała Leah.

Kolejny raz pożałowała, że jej znajomość hiszpańskiego jest tak ograniczona.

- *Si*.

- Przyniosę - obiecała Leah.

Starannie umyła ręce. Szkoda, że nie poprosiła Sheldona o żel antybakteryjny do rąk, pomyślała. Dłonie miała spierzchnięte od ciągłego mycia.

Uzbrojona w notatnik i ołówek, weszła do pokoju Carlotty.

- Carlotto? - szepnęła i delikatnie dotknęła ramienia schorowanej kobiety. - Chciałaś się ze mną widzieć.

Carlotta uniosła powieki i uśmiechnęła się z trudem.

- *Si* - przytaknęła.

- Jak się czujesz? - spytała Leah. - Chcesz środek przeciwbólowy albo...

Carlotta machnęła ręką.

- Nie, nie. Powiedz mi, kochana, co myślisz o moich wnukach? Podbiły twoje serce?

- Och, tak - przyznała się Leah. - To wyjątkowe dzieciaki, ale przecież ty wiesz to lepiej ode mnie.

- Ich rodzice też byli wyjątkowi - odparła Carlotta. -Chciałabym ci o nich opowiedzieć.

- Z przyjemnością posłucham.

- Ale zapisz, żebyś nie zapomniała. - Teraz dopiero Leah pojęła, o co Carlottcie chodziło, chociaż dziwiła się, że kobieta chce podyktować historię syna i synowej po angielsku, a nie w ojczystym języku. W milczeniu skinęła głową. - Mario był ślicznym chłopcem i wyglądał zupełnie tak jak Jose - zaczęła Carlotta. - Dobrze znaleźliśmy rodzinę jego przyszłej żony. Była szczęśliwym dzieckiem, lubiła tańczyć i śpiewać. Anna jest do niej podobna. Rosa zaś... - urwała i zamyśliła się - Rosa ma cechy obojga.

- I dlatego cała trójka jest dla ciebie takim pocieszeniem - odezwała się Leah.

- To prawda. Mario był jak żywe srebro. Kiedy trochę dorósł... - Przez następną godzinę Leah notowała każde słowo Carlotty. Głos chorej stawał się coraz słabszy, aż w końcu poprosiła: - Dokończymy jutro, dobrze?

- Oczywiście. Odpocznij.

Leah wstała, lecz zanim zdążyła odejść od łóżka, Carlotta chwyciła ją za rękę i przytrzymała.

- Zajmiesz się moimi maleństwami?

Leah nie miała serca wyjaśniać umierającej kobiecie, że zostanie najdłużej jeszcze tydzień, ani przypominać jej, że drugi syn na pewno zgłosi się po sieroty. Uścisnęła dłoń Carlotty i obiecała:

- Tak. Wszyscy się nimi zajmiemy. Carlotta zamknęła oczy i kiwnęła głową.

- Przyjdź jutro.

- Przyjdę.

- Padre...

- Mam tu przysłać ojca Davida? - Carlotta odpowiedziała słabym skinieniem głowy. - Dobrze.

Przed drzwiami czekała na nią Rosa. Leah posadziła ją sobie na biodrze i razem z nią udała się na poszukiwanie księdza. Znalazła go w kaplicy. Klęczał. Leah nie chciała przerywać mu modlitwy i już zaczęła się wycofywać na palcach, lecz wtedy dziewczynka zaczęła paplać. David obejrzał się, wstał i podszedł do nich.

- Przepraszam, że przeszkadzam - zaczęła Leah - ale Carlotta cię prosi.

- Zaraz do niej zajrzę. Jak się czuje?

- Jest słaba. - David skinął głową. W jego oczach pojawiła się troska. Leah podała mu Rosę. - Czy możesz wziąć ją ode mnie? Chcę zajrzeć do chłopca, który w nocy przeszedł operację, ale nie mogę zabrać jej do szpitala.

- Tak, tak, oczywiście. Słyszałem o Thomasie. Jak się czuje?

- Operacja przebiegła gładko i właśnie chcę sprawdzić, jaki jest stan. Nie chcę powiedzieć, że pielęgniarki coś zaniedbają - dodała pospiesznie - ale...

- Ale chcesz zobaczyć na własne oczy - dokończył za nią. - Rozumiem. Powtórzę tylko to, co powiedziałem Gabe'owi: nie bierz na barki więcej, niż udźwigniesz. Nie możemy pozwolić, żebyście poszli w ślady Hectora.

- Postaram się - obiecała.

Trzy dni później Leah stwierdziła, że nie potrafi dotrzymać obietnicy danej Davidowi. Próbowała, ale i w szpitalu, i w sierocińcu było zbyt wiele do zrobienia i na wszystko nie starczało czasu.

- Jak tam Hector? - zapytała Gabe'a.

- Lepiej, chociaż nadal jest bardzo słaby. Musi się wzmocnić. Radziłem mu, żeby się oszczędzał, bo jak my wyjedziemy, znowu będzie musiał pracować na najwyższych obrotach. - Gabe potarł zarośnięty podbródek. Chociaż było już po południe, jeszcze nie zdążył się ogolić. - Nie zazdroszczę mu - dodał. - Wcale.

Leah spojrzała na zmęczoną twarz męża.

- Może się na chwilę zdrzemniesz? - poradziła. - Pół godziny i poczujesz się jak nowo narodzony.

- Kusząca propozycja, ale muszę ją przemyśleć.

- Zgoda - rzekła Leah, wspięła się na palce i go pocałowała. - Widzimy się za godzinę na kolacji.

Zdażyła tylko wyjść za próg szpitala, kiedy podbiegła do niej młoda dziewczyna.

- *Senora* Gabriel! - zawołała zdyszana. - Chodź! Życie w Ciuflores zdawało się jednym pasmem nagłych wydarzeń.

- Co się stało? - dopytywała się Leah.

- Moja siostra. Położna chora... Spieszyć się. Dziewczyna ledwo mogła mówić. Chyba nie wzywa mnie do porodu, pomyślała Leah.

- Zawołam doktora... - zaczęła, lecz dziewczyna chwyciła ją za ramię i pociągnęła za sobą.

- Szybko! Chodź!

W chacie, tak samo biednej jak reszta domów we wsi, Leah zobaczyła rodzącą dziewczynę, mniej więcej osiemnastoletnią, i jej bezradnego męża. Natychmiast wysłała go do szpitala po Gabe'a, potem zwróciła się do młodszej siostry, która ją tu sprowadziła, z pytaniem:

- Macie koce i gorącą wodę? Aha, jak ci na imię?

- Isabella, a siostrze Regina.

- Dobrze, Isabello,.. macie koce i wodę? Dziewczyna kiwnęła głową.

- *Si.* Czekają od ostatniego razu.

- Ostatniego razu? - jak echo powtórzyła Leah. Właściwie to dobrze, pomyślała, bo matka wie, jak przebiega poród. - Regina ma już jedno dziecko, tak?

- Nie. Urodziło się nieżywe.

O Boże! Leah poczuła jeszcze większy ciężar odpowiedzialności.

Umyła ręce, z pomocą Isabelli zmieniła Reginie prześcieradła. Bóle porodowe następowały teraz jeden po drugim i Leah zobaczyła, że główka dziecka już się przerysowała. Modliła się, by nie nastąpiły komplikacje i żeby Gabe zjawił się jak najszybciej.

Tymczasem jednak była zdana wyłącznie na siebie.

- Wszystko w porządku, Regino - odezwała się do rodzącej. - Poradzimy sobie. Chciałabyś, żeby to był chłopiec czy dziewczynka? Wiem, że ci to obojętne, byle tylko dziecko było zdrowe, prawda? - zagadywała uspokajającym tonem.

Wiedziała, że Regina pewnie jej nie rozumie, ale chciała odwrócić jej uwagę od bólu.

Jeszcze jeden skurcz i pokazała się już cała główka dziecka. Właśnie wtedy nadszedł Gabe.

- Widzę, że panujesz nad sytuacją - stwierdził. Łagodnie odsunął Isabelłę i stanął obok Leah.

- Bogu dzięki, już jesteś. Zastąp mnie.

- Po co? Znakomicie ci idzie. Będę ci patrzył przez ramię i ewentualnie mówił, co robić - odparł i zaczął rozmawiać z Reginalą po hiszpańsku.

Dziewczynka znowu parła i po chwili dziecko wysunęło się prosto na ręce Leah. To była cudowna chwila, lecz Leah nie miała czasu się nią upajać.

- Powiedz Reginalie, że ma córeczkę - poprosiła. Regina zaczęła coś mówić do Gabe'a, który najpierw spokojnie coś jej wyjaśnił, a potem przetłumaczył:

- Powiedziałem jej, że dziecko jest zdrowe. Bardzo się niepokoiła.

- Nie dziwię się. Pierwsze dziecko straciła. Urodziło się martwe.

Gabe umył ręce, przeciął pępowinę. Kiedy skończył zwrócił się do Leah:

- Oceń jej Apgar. Aha, dzielnie się spisałaś.

- To nie ja, to Regina. Ja się właściwie tylko przyglądałam.

Leah zbadała nowo narodzoną dziewczynkę i przyznała jej dziesięć punktów w skali Apgar. Potem owinęła ją kocykiem i wręczyła niecierpliwym się rodzicom.

Pogratulowała im dziecka i przypomniała, jak należy opiekować się noworodkiem.

- Jesteś gotowa wpisać „położna” do CV? - spytał Gabe, kiedy wyszli z chaty.

- Wykluczone - zachnęła się. - Wystarczą mi zawały serca, rany postrzałowe i cięte. Mniejszy stres. Cały czas trzęsły mi się ręce i kolana.

- Nic nie było widać.

- Bo nie dość uważnie patrzyłeś - odparowała. - Miałam w głowie tylko jedną myśl: co będzie, jeśli i to dziecko nie przeżyje? Nie chciałam, żeby obwiniali mnie, gdyby wywiązały się jakieś komplikacje.

Gabe natychmiast wykorzystał okazję i spytał:

- A ty mnie obwiniałaś za śmierć Andrew? Leah aż przystanęła z wrażenia.

- Obwinić ciebie? Dlaczego?

- Bo nie było mnie przy tobie, kiedy dostałaś krwotoku.

- Nie. - Znowu zaczęła iść. - Od kilku miesięcy nigdzie nie wyjeżdżałeś, a lekarka twierdziła, że wszystko jest w porządku. Skoro ona nie podejrzewała komplikacji, dlaczego miałbyś ty? Poza tym... - uśmiechnęła się do niego - nadmierną troską doprowadzałeś mnie do szaleństwa i miałam tego trochę dość. Odwróć pytanie: a ty mnie obwiniasz?

Gabe zmarszczył czoło.

- Dlaczego miałbym cię obwinić?

- Bo koniec końców to ja jestem odpowiedzialna za to, co się stało - wyszeptała, patrząc prosto przed siebie.

- Powiedziałaś, że lekarka uważała, że wszystko jest w porządku. Dlaczego twierdzisz, że jesteś winna?

Leah wzruszyła ramionami.

- Wiem, co wszyscy mówili, ale nie przestaję się zastanawiać, czy nie przesadziłam, chcąc udowodnić, że co prawda jestem w ciąży, ale nie jestem kaleką.

Wdrapałam się na drabinę i uniosłam ręce, żeby wymienić żarówkę. Niewykluczone, że to spowodowało, że coś się tam odkleiło.

Gabe chwycił ją za ramię i zmusił, by stanęła.

- Przestań wygadywać takie rzeczy! To nie była twoja wina! Mogłaś leżeć cały dzień na kanapie i też dostać krwotoku.

Oczy Leah zaszczyły łzami.

- Teoretycznie wszystko to wiem, ale tutaj - uderzyła się w pierś - nadal trudno jest mi się z tym pogodzić. Szczególnie, że ty zachowywałeś się tak, jak gdybyś nie mógł znieść przebywania blisko mnie. To dlatego wydawało mi się, że mnie obwiniasz...

- Czułem się bezradny, bo nie wiedziałem, jak się przebić przez twój ból, ale nigdy nie uważałem, że to twoja wina - powtórzył. - Spotkała nas tragedia, lecz rozwód nie jest wyjściem.

- Może nie jest, ale pozwoliłby ci osiągnąć to, czego zawsze pragnąłeś.

- Mam to. Tutaj.

- Miło mi, że tak mówisz, Gabe.

Leah znowu zaczęła iść. Gabe dostosował krok do jej tempa.

- Mówię prawdę. Leah milczała.

- Myślisz o nich? - odezwała się po chwili. Zaskoczyła go tym pytaniem.

- Prawie każdego dnia. Szczególnie kiedy widzę dzieci w wieku, w jakim nasze byłyby teraz.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem. - Nigdy ani słowem ani zachowaniem się z tym nie zdradziłeś.

- Widocznie nie dość uważnie patrzyłaś. - Powtórzył jej własne słowa, w nadziei, że pobudzi jej pamięć.

- Chyba nie - przyznała z żalem.

- A ty myślisz o nich?

- Tak. Ciągłe sobie powtarzam, że nie powinnam, ale zawsze coś się wydarzy albo padnie jakieś słowo i wszystko sobie przypominam. Szczególnie kiedy usłyszę imiona Andrew albo Elizabeth. - Chwilę szli w milczeniu. W końcu Leah się odezwała. - Nie chciałam się z tobą rozwieść dlatego, że cię znienawidziłam. Rozwód wydawał mi się najlepszym wyjściem z niemożliwej sytuacji. Zapytałeś mnie niedawno, czy starałam się chronić cię przed tobą samym. Owszem, starałam się. Ty wielokrotnie robiłeś to samo w stosunku do mnie, więc uważałam, że teraz ja zrobię coś dla ciebie. Chciałam, żebyś był szczęśliwy, bo podświadomie ciągle cię kochałam. Gdyby było inaczej, ta wyprawa nie otworzyłaby mi oczu na wiele rzeczy.

- A otworzyła? - zapytał z lękiem.

- Tak. Nadal cię kocham. Pragnę, żeby wróciło to, co mieliśmy dawniej, chociaż trudno mi uwierzyć, żeby to było możliwe.

Gabe poczuł, że serce bije mu szybciej.

- Jest możliwe. Pokażę ci - obiecał.

- Pragnę wszystkiego, co mieliśmy. Miłości, namiętności, romantyzmu, uczciwości, wspólnoty.

- Dostaniesz wszystko to i jeszcze więcej. Leah zatrzymała się pośrodku ścieżki.

- Chcę, żeby nasza przyszłość zaczęła się teraz. Nie po powrocie do domu, ale teraz. Zmęczyła mnie ta pustka we mnie.

Gabe się wahał. Nie chciał błędnie zinterpretować jej słów. A jeśli będą się kochali, a ona potem znowu zażąda rozwodu?

- Powiedziałaś, że nie chcesz, żebyśmy się kochali, bo to zamąci nam obraz sytuacji. Czy wniosek o rozwód mogę wrzucić do niszczarki?

- Możesz.

- I nasze małżeństwo zacznie się już teraz?

- Chyba że jesteś za bardzo zmęczony - odparła i uniosła jedną brew.

Jeśli nawet był zmęczony, wstąpiły w niego nowe siły.

- Nie jestem - zapewnił ją.

- Na pewno cały dzień nic nie jadłeś - stwierdziła. -Może powinniśmy przedtem coś...

Gabe nie dał jej dokończyć.

- Pragnę tylko ciebie - oświadczył, chwycił Leah za rękę i pociągnął ją za sobą do budynku.

Nie zatrzymując się, minęli pokoje zabaw i część dla personelu.

- Jeśli ktoś nas zobaczy - Leah protestowała ze śmiechem - pomyśli, że gdzieś się pali.

- I się nie pomyli. - Puścił do niej oko. Na szczęście nikogo nie spotkali. Kiedy weszli do pokoju, Gabe zamknął drzwi na zasuwkę. - Na wypadek, gdyby trojgu maluchom zachciało się nas odwiedzić.

W mgnieniu oka zrzucili z siebie ubrania i wskoczyli do łóżka. Kochali się stęsknieni za sobą, powolne pieszczoty zostawiając na inny raz.

Następnego dnia w połowie śniadania Gabe oznajmił:

- David chce z nami rozmawiać.

- Mam nadzieję, że nikt nie słyszał naszego buszowania w kuchni w środku nocy - przeraziła się Leah.

Gabe roześmiał się.

- Wątpię, żeby David wzywał nas na dywanik z powodu takiej błażostki. Wie, że lekarze nie zawsze jedzą posiłki o wyznaczonych porach.

- W takim razie ciekawe, o co mu chodzi.

- Nie mam pojęcia. Prosił wczoraj, żebyśmy przyszli do niego.

- Wczoraj?

- Dostałem wiadomość tuż przed tym, jak mąż Reginy wpadł do szpitala, wołając mnie wniebogłosy. Potem, z jakiegoś powodu - urwał i spojrzał na nią wymownie -zupełnie wyleciało mi to z pamięci.

- Zrzucisz winę na mnie?

- Wolisz, żebym powiedział, że pacjenci mnie zatrzymali? Chcesz, żebym kłamał przed księdzem?

Leah nachyliła się i go pocałowała. Pół godziny później David zaprosił ich, by usiedli, a sam oparł się brzeg zniszczonego biurka.

- Jesteście radośni jak skowronki - zauważył z błyskiem w oku.

- Nareszcie się wyspaliśmy - odparł Gabe i uściśnął dłoń Leah.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł David, po czym z poważniejszą miną dodał: - Teraz musicie na siebie uważać bardziej niż przedtem.

Ton jego głosu sprawił, że Leah nabrała podejrzeń. David wezwał ich z jakiegoś powodu. Ważnego powodu. Gabe musiał pomyśleć to samo, bo spytał:

- Dlaczego bardziej?

- Wczoraj odwiedziłem Carlottę - wyjaśnił David. -Opiekę nad wnukami chce przekazać wam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabe żałował, że wcześniej nie wypytał przyjaciela o temat tej rozmowy. Całym sercem pragnął od razu wyrazić zgodę, lecz nie chciał wywierać nacisku na Leah.

- Możesz to powtórzyć? - poprosiła.

- Carlotta bardzo by chciała, żebyście zostali opiekunami jej wnuków. Rodzicami adopcyjnymi, jeśli wolisz.

- O Boże - szepnęła Leah. - Dlaczego?

- Jak Gabe wie, Carlotta od początku choroby rozmawiała ze mną o przyszłości dzieci - wyjaśnił David. - Chociaż pozostanie w sierocińcu jest wyjściem, które ona akceptuje, bo zna personel, pragnęłyby, żeby wychowywały się w rodzinie. Jednak nie chce, żeby je rozdzielono, co stanowi pewien problem. Niewielu ludzi decyduje się na adopcję aż trojga dzieci poniżej pięciu lat.

- Jasne - mruknęła Leah.

- W każdym razie - ciągnął David - kiedy Carlotta poznała ciebie i miała możliwość obserwować, jaki świetny kontakt nawiązałaś z jej wnukami, uznała, że ty i Gabe jesteście wymodloną przez nią parą.

Gabe i Leah wymienili spojrzenia.

- Czujemy się zaszczyceni, ale... - zaczął Gabe, lecz Leah mu przerwała, pytając:

- Czy Carlotta jest pewna tej decyzji? Przecież prawie nas nie zna. Szczególnie mnie.

- Jej wystarczyło to, co widziała - odparł David. - Kiedy spytała mnie o zdanie, zgodziłem się z nią.

- Bardzo dziękujemy za zaufanie - odezwał się Gabe.

- Każdy, kto stawia potrzeby innych ponad własnymi, jest wyjątkowy - odrzekł David - obojętne, czy jest moim przyjacielem, czy nie. Wracając do sprawy - ciągnął - po zasięgnięciu opinii prawników, którzy zajmują się sprawami sierocińca, Carlotta podpisała odpowiedni dokument. Z chwilą jej śmierci opieka nad Rosą, Anną i José przechodzi na was pod warunkiem, że przyjmiecie całą trójkę.

Leah spojrzała na Gabe'a z lękiem.

- Z jednej strony bardzo bym pragnęła się zgodzić, z drugiej mam wątpliwości - wyznała drżącym głosem.

Gabe wziął ją za rękę.

- Już ci powiedziałem, decyzja należy do ciebie. Leah poprosiła Davida, by zostawił ich na chwilę

samych. Gdy tylko drzwi zamknęły się za księdzem, przypuściła atak.

- Nie sprawiasz wrażenia zaskoczonego tą propozycją - zaczęła oskarżycielskim tonem.

- To prawda - przyznał Gabe. - Nie jestem, bo podejrzewałem, że coś takiego może się zdarzyć.

Leah zmrużyła powieki.

- Podejrzewałeś? Na jakiej podstawie?

- Pamiętasz tamten dzień, kiedy dzieci przyniosły ci zabawki, żeby się nimi pochwalić? Obserwowaliśmy z Carlottą tę scenę i w pewnej chwili ona powiedziała, że właśnie takim ludziom jak my oddałaby wnuki.

- I nic mi nie wspomniałeś? Nie pomyślałeś, że chciałabym o tym wiedzieć?

- Carlotta stwierdziła tylko, że pragnie znaleźć małżeństwo takie jak my. Nie powiedziała, że nas wybrała - bronił się Gabe.

- Ale się spodziewałeś, że zwróci się z tym do nas. - Nagle jeszcze jedna myśl przyszła Leah do głowy. - To dlatego nalegałeś na mój przyjazd do Ciuflores? - zawołała. - Uciekłeś się do wybiegu, chciałeś mną manipulować.

- Przypisujesz mi motywy działania, jakich nigdy nie miałem i nie będę miał - wycedził Gabe przez zęby. - Już powiedziałem, decyzję pozostawiam tobie. Odmówisz i po dyskusji. David zrozumie.

Obraz Carlotty wspominającej dzieci i mówiącej o wnukach stanął Leah przed oczami. David zrozumie, ale Carlotta?

- Będzie zawiedziona - odezwał się Gabe i Leah nagle się zorientowała, że swoje wątpliwości wypowiedziała na głos. - Niewiele czasu pozostało jej na uporządkowanie wszystkich spraw - ciągnął. Carlotta z każdym dniem sprawiała wrażenie coraz słabszej. - Wiem jedno, bardzo bym pragnął wziąć całą trójkę, ale nie za cenę naszego małżeństwa. Zbyt długo trwało, zanim je odbudowaliśmy.

Leah natychmiast pożałowała swych oskarżeń.

- Przepraszam - szepnęła. - Jestem przewrażliwiona i pośpiesznie wyciągam mylne wnioski. Wybaczysz mi?

- Jesteś moją żoną - odparł. - Wszyscy popełniamy błędy - dodał. - Mogę poprosić Davida?

„Nie kieruj się strachem”.

- Tak.

Gabe był ciekaw, co postanowiła, lecz nie pytał. W duchu szykował się jednak na złe wieści.

Kiedy tylko David wszedł do pokoju, Leah rozwiała wątpliwości obu mężczyzn. Patrząc Gabe'owi prosto w oczy, oznajmiła:

- Zgadząmy się.
 - Nie rób tego ze względu na mnie - ostrzegł.
 - Nie ma obawy. Robię to dla siebie. Dla nas.
 - Troje dzieci to wielka odpowiedzialność i ogromne wyzwanie - wtrącił David. - I wy, i oni będziecie musieli pokonać różnice kulturowe, barierę językową...
 - Poradzimy sobie - zapewnił go Gabe.
 - Zdecydowanie - dodała Leah. David wstał.
 - Wiem, że tak - powiedział. - Cieszę się ze względu na was i Carlottę. Kamień spadnie jej z serca.
 - Mam jednak jedno pytanie - odezwała się Leah. -Co z synem Carlotty, stryjem dzieciaków?
 - Słuch o nim zaginął. Od pięciu lat nikt go nie widział. Nawet gdyby się odnalazł, sędzia musi uszanować wolę babki. Nie spodziewam się problemów.
- Gabe ruszył do drzwi.
- Chcielibyśmy podziękować jej za ten podarunek -powiedział i zaraz się poprawił: - Przepraszam, za trzy podarunki.
 - Ucieszy się - oznajmił David. - Zapewniałem ją, że się zgodzicie, ale jak usłyszysz to z waszych ust, będzie spokojniejsza. Cała ta sytuacja, dla niej tragiczna, dla was okazała się szczęśliwym zrzędzeniem losu. Więc gratuluję.
 - Dzięki. - Gabe uściśnął dłoń przyjaciela. - Jak będziesz czegokolwiek potrzebował, wystarczy jedno słowo i załatwione.

David zaśmiał się krótko.

- Zapamiętam. No, idźcie, bo w związku z waszą decyzją mam trochę papierkowej roboty.

- Jak się czuje Carlotta? - Leah spytała Gabe'a tego samego dnia wieczorem.

Gabe odciągnął ją na bok, żeby dzieci nie słyszały.

- Zapadła w śpiączkę.

Leah zmartwiła się. Tym cenniejsze stały się teraz wszystkie zapiski z ich rozmów.

- Jak długo to potrwa?

- Trudno powiedzieć. Może kilka godzin, może dni. Dłużej raczej nie.

- Cieszę się, że dziś po południu zdążyliśmy jeszcze z nią porozmawiać.

Łzy zaczęły dławić ją w gardle. Przypomniała sobie wzruszającą scenę, gdy razem z Gabe'em dziękowali umierającej kobiecie i ściskali jej dłonie. Carlotta uśmiechnęła się tylko i poruszyła palcami.

- Ja też się cieszę.

- Nie chcę, żeby umierała, ale wiem, że bardzo cierpi. Mam wyrzuty sumienia, że za kilka dni wyjeżdżamy i zabieramy dzieci. Wolałabym zostać, ale wiem, że nie możemy.

- Ja też wolałabym zostać - rzekł Gabe - ale musimy odlecieć, jak tylko zjawi się samolot.

- A jeśli do tej pory Miguel nie wróci, to co?

- Nie będziemy się martwić na zapas.

Jego poważny ton świadczył, że już się zastanawiał nad taką ewentualnością.

- Na szczęście liczba zachorowań spada.

- I miejmy nadzieję, że tak już będzie. - Gabe otoczył żonę ramieniem i zmieniając temat, spytał: - Położymy nasze urwisy spać?

- Jasne. A co będziemy robić przez resztę wieczoru? - spytała z miną niewiniątka.

- Nie martw się - odparł. - Coś wymyślę.

Carlotta zmarła dwa dni później. Leah z wdzięcznością myślała, że dzięki jej zapobiegliwości dzieci poznają historię rodziny Salazarów i dowiedzą się o swoich korzeniach. Hector czuł się już na tyle dobrze, że mógł wrócić do pracy. Wszyscy odetchnęli z ulgą, ponieważ Miguel jeszcze się nie pojawił, natomiast Gabe i Leah musieli wyjechać. Samolot miał lada chwila wylądować.

Tymczasem David pojechał do sądu załatwić formalności związane z adopcją.

- Przystaniesz czy sobie wypatrywać? - żartował Gabe. - David wróci, jak tylko będzie mógł. Nie każe ci czekać ani minuty dłużej niż to konieczne.

Leah podrzuciła Joségo siedzącego jej okrakiem na biodrze.

- Wiem, ale to jest silniejsze ode mnie. Boję się, że sędzia podejmie decyzję niezgodną z życzeniem Carlot-ty. David nie jest prawnikiem, a dokument jest napisany odręcznie.

- Nie wiem, jak działają meksykańskie sądy rodzinne - szczerze przyznał Gabe - ale David jak nikt inny potrafi się poruszać w gąszczu przepisów. Nie martwmy się niepotrzebnie. Wróci i wtedy wszystko się okaże.

Kiedy nad głowami usłyszeli warkot silników cessny, Leah ogarnęła paniką, lecz zanim przywitali się z Sheldonem i rozładowali przywiezione dary, zobaczyła ciężarówkę Davida zaparkowaną przed sierocińcem.

- O Boże - wyrwało jej się. - Wrócił. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę, jakie ma dla nas wieści. A ty? - zwróciła się do Gabe'a.

Niestety David minę miał ponurą.

- Sędzia wyjechał w teren - poinformował.
- Co to oznacza dla nas? - spytała Leah.
- Że nikt nie mógł wydać decyzji w naszej sprawie.
- Kiedy to się stanie?
- Urzędnik sądowy powiedział, że rozpoznanie sprawy zajmie co najmniej miesiąc.
- Miesiąc?!
- Cztery tygodnie to jeszcze nie tak źle - odezwał się Gabe. - Wytrzymamy. Poza tym będziemy mieli czas, żeby urządzić dom.
- Dla dziecka cztery tygodnie to wieczność - odparła Leah. - Nie będą pamiętały... - Głos jej się załamał.
- Będą - zapewnił ją Gabe. - Mnie poznały po kilku miesiącach. Czas szybko minie. To tylko drobne utrudnienie.

Leah nie zgadzała się z nim, ale wiedziała, że dyskusja z Gabe'em i Davidem niczego nie zmieni. Oni muszą jechać, a dzieci muszą zostać. Trudno, trzeba się z tym pogodzić.

- Masz rację - rzekła. - Każdy dzień się przyda, żeby wszystko przygotować.
- Gabe objął ją i uściskał.
- Dzielna jesteś. Tak trzymaj.
 - Niestety, to jeszcze nie wszystko - odezwał się David, wciąż z poważną miną.

Leah zamarła. Gabe zmrużył powieki i spytał:

- Co jeszcze?

- Zjawił się Jorge, syn Carlotty. - David zamilkł na chwilę. - Chce wziąć dzieci do siebie - dokończył.

- Ale... - Leah się zająknęła - ale to niemożliwe. Carlotta chciała, żebyśmy to myje adoptowali.

David uniósł obie ręce w geście bezradności.

- Ja to wiem, wy wiecie, Jorge również wie. Twierdzi jednak, że jego matka nie była w pełni władz umysłowych, kiedy podejmowała decyzję, zwłaszcza że kilka godzin później zapadła w śpiączkę.

- Sugeruje, że wywierano na nią nacisk?

- Nie wysuwa bezpośrednich oskarżeń, ale upiera się, że dzieci powinny zostać z jedynym żyjącym członkiem rodziny, czyli z nim.

David wzruszył ramionami.

- A gdzie on był do tej pory! - wykrzyknęła oburzona Leah. - Czy ma warunki, żeby zaopiekować się trójką dzieci? Utrzymać je? Otoczyć miłością?

- O tym musi zdecydować sąd - łagodnym tonem odparł David. - Nie jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale co mogę zrobić?

Straszna myśl przyszła Leah do głowy.

- Czy on... czy je zabierze stąd? Wywiezie z Ciu-flores?

Gdyby Jorge to zrobił, nigdy już ich nie zobaczy. Była o tym przekonana.

- Nalegałem, żeby do rozstrzygnięcia sprawy pozostały w sierocińcu - odrzekł David. - Dzieci go nie znają, a dodatkowe emocje nie są im potrzebne. - Poklepał Leah po ramieniu. - Będę ich bacznie pilnował. Obiecuję.

Leah z trudem panowała nad drzeniem warg, gdy mówiła:

- Dzięki.

- Czy my powinniśmy porozumieć się z tym urzędnikiem? - spytał Gabe.

- Jedyną osobą, która mogłaby was wysłuchać, jest sędzia, ale jego teraz nie ma. Wszystko, co możecie zrobić, a wiem, że to zabrzmiało jak wyświechtany frazes, to zająć się bieżącymi sprawami i czekać.

Leah miała ochotę krzyknąć ze złości: my już to przerabialiśmy! Rozsądek jednak podpowiadał, że David ma rację. Zerknęła na Gabe'a i w jego oczach dostrzegła rezygnację. Zmusiła się do uśmiechu,

- Tak zrobimy - powiedziała. - Przepraszam, ale muszę spakować resztę rzeczy i się pożegnać.

Gdy tylko zostali sami, Gabe zwrócił się do Davida z pytaniem:

- Jest jeszcze coś, prawda?

David powoli wypuścił powietrze z płuc i rozluźnił koloratkę.

- I tak, i nie. Z tym sędzią jeszcze nigdy niczego nie załatwiałem. Ma opinię twardego, kiedy chodzi o zagraniczną adopcję dzieci.

- Czyli nie mamy szansy - stwierdził Gabe.

- Och, macie - gwałtownie zaprotestował David. -Wiele za wami przemawia. Błogosławieństwo Carlotty ma ogromne znaczenie.

- W takim razie w czym problem? Sędzia powinien zrozumieć, że gdyby chciała przekazać opiekę nad dziećmi synowi, toby to zrobiła.

- Adwokat twierdzi, że wiele będzie zależało od opinii na temat stanu zdrowia Carlotty i jej sprawności umysłowej w chwili, gdy sporządzaliśmy ostatnią wolę. Najważniejsze będzie świadectwo lekarskie.

- A tak się składa, że to ja ją leczyłem - dopowiedział Gabe.

Teraz w pełni rozumiał, jak bardzo skomplikowana była ta sprawa.

- Lepiej by było, gdyby Carlottę leczył Hector, bo nie korzystał na jej śmierci, jeśli się można tak wyrazić.

- Rozumiem. Ale wracając do tego Jorge, gdzie się przez cały ten czas podziewał? - spytał Gabe.

Gdyby zjawił się wcześniej, możliwe, że Carlotta nie musiałaby tak ciężko pracować i wcześniej rozpoczęłaby leczenie.

- Twierdzi, że był w ciągłych rozjazdach. - Gabe już otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz David powstrzymał go gestem ręki. - Wiem, wiem. Poczta kursuje w obie strony, ale o wszystkim niech zdecyduje sędzia. Osobiście mam nadzieję, że wola zmarłej okaże się najważniejsza. W końcu matka najlepiej zna syna. - David zamilkł na chwilę i rzucił Gabe'owi znaczące spojrzenie. - Chyba że...

Gabe w lot pojął, co przyjaciel ma na myśli.

- Chyba że udowodnimy, że nie jest tak przykładnym obywatelem, za jakiego się podaje.

David uśmiechnął się szeroko.

- Z doświadczenia wiemy, że pozory mylą.

Gabe uchwycił się nadziei, jaką słowa Davida zasiały w jego sercu.

- Co mogę zrobić?

- Nic. Mnie łatwiej będzie węszyć, bo jako kierownik sierocińca nadzoruję procedurę adopcyjną. Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jakie mam kontakty - dodał z uśmiechem.

- Na samej górze?

- I na dole - odparł David. - Nie będziesz miał mi za złe, że was nie odprowadzę, prawda? - spytał. - Od razu zacznę telefonować tu i tam.

- Zawiadam mnie, gdybyś potrzebował jakiegokolwiek pomocy.
- Jasne. Tymczasem bądź optymistą, ale i licz się z porażką.

Pod wpływem impulsu Leah chwyciła torbę podróżną i pobiegła do pokoju dzieci. Zaczęła bez ładu i składu wrzucać do niej rzeczy Anny, Rosy i Joségo.

- Co ty robisz? Leah! - krzyknął Gabe, nadchodząc.
- Nie widzisz? Pakuję. Wszystko kupimy im nowe, ale na początek kilka znajomych drobiazgów...
- Co ci strzeliło do głowy?!
- Zaraz skończę i będziemy mogli ruszać.
- Posłuchaj - Gabe zmienił ton - jeśli dobrze odgaduję twoje zamiary...

Leah przycisnęła lalkę Rosy do piersi.

- Zabieram moje dzieci do domu - oświadczyła. -Carlotta powierzyła opiekę nad wnukami nam. Prosiła mnie... - Głos odmówił jej posłuszeństwa.
- O co cię prosiła? - Gabe objął ją i przytulił.
- Nie wiedziałam, co planuje, ale kiedy spytała, czy zaopiekuję się dziećmi, obiecałam, że to zrobię. Jak mogę spełnić przyrzeczenie, jeśli one będą tutaj, a ja gdzieś indziej? - Patrząc Gabe'owi prosto w oczy, zadeklarowała: - Nie złamię słowa.

- Rozumiem, że obietnica to obietnica - Gabe zaczął łagodnym tonem - ale nie możemy zabrać dzieci bez odpowiednich dokumentów. Zostaniemy oskarżeni o porwanie.

Do Leah jednak te argumenty nie trafiały. Słuchała tylko głosu serca.

- Mamy błogosławieństwo Carlotty. David ma jej ostatnią wolę na piśmie, podpisaną przez świadków. Czego jeszcze władza może żądać?

- Zgoda - rzekł Gabe. - Zrobimy, jak chcesz. Ale zdajesz sobie sprawę z ryzyka, że pewnego pięknego dnia do naszych drzwi zapuka policja, odbierze dzieci, a my trafimy do więzienia?

- Och, Gabe - westchnęła Leah. - Jesteśmy tak blisko - szepnęła. - Mam przeczucie, że jeśli one nie pojedą teraz z nami, nigdy ich nie dostaniemy.

- Właśnie dlatego, że jesteśmy tak blisko celu, nie możemy popełnić błędu - rzekł Gabe. - Jeden nierozważny krok i wszystko zepsujemy.

Leah wybuchnęła płaczem.

- Wydawało mi się, że to, co przeżyliśmy, było straszne - łkała - ale teraz czuję się jeszcze gorzej. Gorzej, bo poznałam całą trójkę, wiem, co lubią, a czego nie, wiem, że Rosa ssie kciuk, kiedy jest zmęczona, Anna żywo gestykuluje, jak coś opowiada, José...

- José marszczy nos, kiedy się śmieje - dokończył Gabe. Gładząc Leah po plecach, wyznał: - Tak, teraz jest o wiele trudniej. Pamiętajmy jednak, że wyjeżdżamy tylko na trochę.

- Tylko na trochę - Leah powtórzyła niczym echo. Gabe otarł łzy z jej policzków.

- Już lepiej?

- Nie bardzo - odpowiedziała ze słabym uśmiechem. - Ale jedźmy do domu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

„Bądź optymistą, ale licz się z porażką”.

W ciągu następnych tygodni Gabe starał się stosować do maksymy Davida, lecz nie odważył się namawiać Leah, by przyjęła podobną postawę. Nie wiedział, jak by zareagowała, gdyby napomknął, że sąd może wydać werdykt niekorzystny dla nich. Od powrotu z Meksyku obserwował u niej huśtawkę nastrojów, w jednej chwili podniecona opowiadała o zabawkach dla dzieci, w następnej niepokoiła się, czy są zdrowe, dobrze odżywiane, otaczane miłością, przytulane.

David odradzał Gabe'owi działanie na własną rękę, lecz chociaż Gabe miał bezgraniczne zaufanie do przyjaciela, postanowił wykorzystać własne znajomości, żeby ruszyć sprawy z miejsca. Z zachowaniem absolutnej dyskrecji, oczywiście.

Pewnego dnia oznajmił Leah:

- Jutro jadę do Mexico City.

- Dostałeś jakieś wiadomości? - spytała Leah i aż jej oczy zaświeciły z emocji.

- Nie - odparł. - Nie mówiłem o tym wcześniej, bo nie chciałem robić ci nadziei, ale ponieważ przyrzekłem ci szczerłość, mam wyrzuty sumienia, że łamię obietnicę.

- Nie rozumiem. Co przede mną ukrywasz?

Gabe wziął głęboki oddech. Ucieszył się, że Leah chce poznać fakty i nie obraża się o niedotrzymanie umowy.

- David usiłuje dowiedzieć się czegoś o Jorgem Sala-zarze, lecz do tej pory bez powodzenia. Jadę zobaczyć, czy mnie uda się coś zdziałać.

- Jadę z tobą.

- Wykluczone.

- Posłuchaj - zaczęła ostrzegawczym tonem - ja też jestem zainteresowana wynikiem tych poszukiwań.

- To prawda, ale David kategorycznie powtarza, że najważniejsza jest dyskrecja. Będę odwiedzał miejsca, w których ty natychmiast zwróciłabyś na siebie uwagę. Jeśli Jorge powie sędziemu, że celowo chcemy go zdyskredytować, to... - Zawiesił głos. - Nie możemy ryzykować - dokończył.

- W takim razie zostanę w Ciuflores. Gabe pokręcił głową.

- Lecę prosto do Mexico City. Żadnego zbaczania z drogi. Przykro mi.

Leah westchnęła ciężko.

- W porządku. Nie podoba mi się to, ale rozumiem.

- To dobrze.

- Dziękuję, że jesteś z mną szczery. Wiem, że byłoby prościej i łatwiej trzymać mnie w niewiedzy, ale cieszę się, że wiem, co robisz. Informuj mnie o postępach, dobrze? - poprosiła i dodała: - I wiem, jak nie lubisz latania.

- Możesz na mnie liczyć - zażartował.

W ciągu następnego miesiąca Gabe jeszcze czterokrotnie latał do Mexico City i za każdym razem wracał z pustymi rękami. Optymizm Leah gasł, lecz kurczowo trzymała się nadziei, że Gabe kiedyś przywiezie wiadomość, która przeważy szalę na ich stronę.

Niepokoila się o niego, bała, że to prywatne śledztwo przerodzi się w obsesję, nie wiedziała jednak, jak go przed tym przestrzec. Okazja jednak sama się nadarzyła.

- Znowu wyjeżdżasz? - zagadnęła, kiedy o drugiej nad ranem wrócili z bankietu fundacji.

- Z samego rana.

- Już jest rano.

- O ósmej. Zostało jeszcze...

- Sześć godzin - dokończyła za niego. - Czyli teraz informujesz mnie z sześciogodzinnym wyprzedzeniem? - Poczwała się dotknięta. - Od jak dawna wiedziałeś o wyjeździe? - spytała.

- Od wczoraj.

- Powinieneś był mi powiedzieć.

- Byłaś zajęta przygotowaniem do bankietu - przypomniał jej. - A tak szczerze, to wyleciało mi z głowy.

- Możliwe, ale to nie jest usprawiedliwienie - upierała się. - Musisz zwolnić tempo. Wykończysz się.

- Nie martw się. Prześpię się w samolocie.

- Nie mówię o spaniu. Zbyt wiele bierzesz na swoje barki.

- Robię to dla ciebie. Dla nas.

- Wiem - odparła i usiadła na łóżku. - Dziś wieczorem, kiedy zobaczyłam na ekranie swoje zdjęcie z dziećmi... - Urwała, wzruszenie chwyciło ją za gardło.

Nie znosiła, kiedy brały w niej górę emocje. A obiecywała sobie, że będzie się pilnowała.

- To moje ulubione - wyznał Gabe i usiadł obok niej. - Nawet nie wiem, kiedy Sheldon je pstryknął, ale jestem mu wdzięczny. Aha, obiecał zrobić dla ciebie odbitkę.

- Dzięki.

Patrzyła na zdjęcie z radością zaprawioną kroplą goryczy. Wszystko przecież zależy od decyzji meksykańskiego sądu. Doszła do takiego punktu, że była gotowa wręczyć kilku urzędnikom łapówki, lecz bała się wspomnieć o tym Gabe'owi. Pamiętała, jak zareagował, kiedy chciała nielegalnie wywieźć dzieci z Ciu-flores, więc wiedziała, że na pewno nie zgodziłby się nikogo przekupić. Potarła czoło. Jak to o niej świadczy, skoro zastanawia się nad łamaniem prawa? Jest miarą jej desperacji, doszła do wniosku.

- Widzisz - mówiła dalej - po zobaczeniu tych zdjęć czuję, że jesteś mi potrzebny tutaj.

Gabe pogładził ją po policzku.

- Kochanie, niczego bardziej nie pragnę, ale ten wyjazd jest niezwykle ważny. Mam przeczucie, że jestem bardzo blisko celu.

Przytuliła twarz do jego dłoni.

- To samo mówiłeś poprzednim razem.

- Wiem, ale...

- Staraleś się mnie uchronić przed emocjonalnym rozchwianiem, ale teraz role się odwróciły. Proszę, nie jedź. Wiem, że próbujesz urzeczywistnić moje marzenie, ale może to po prostu nie leży w twojej mocy?

- Niemniej chcę to zrobić. Przytuliła się do niego.

- Kocham cię za to, ale musimy usunąć się na bok i pozwolić działać Davidowi - powiedziała. - On wciąż prowadzi swoje śledztwo, prawda? - Gabe potwierdził skinieniem głowy. - To niech robi to dalej.

- A jeśli mu się nie powiedzie? - spytał. - Jeśli przegramy?

- Będę zdruzgotana - przyznała Leah - ale nie tak, jak gdybym straciła cię. Więc proszę, obiecaj, że ten wyjazd będzie już ostatni.

Gabe sprawiał wrażenie, jak gdyby chciał zaprotestować, lecz po chwili znużonym tonem rzekł:

- Dobrze. Wygrałaś.

- Cieszę się. - Leah odczuła wyraźną ulgę. - Chcesz, żebym odwiozła cię na lotnisko?

- Dziękuję, ale Sheldon też leci, więc zabiorę się z nim. Za to przyjedź po mnie w poniedziałek wieczorem.

Teraz zawsze po niego przyjeżdżała. Musiała zobaczyć, że wylądował szczęśliwie. Ale prawdziwym powodem była tęsknota. Po prostu chciała go jak najszybciej uściskać na powitanie.

- Przyjadę z przyjemnością.

Po wyjeździe Gabe'a Leah kręciła się po domu, nie mogąc znaleźć sobie żadnego zajęcia. Upiekła ciasto, lecz nie dodała wszystkich składników i nie urosło, więc wyrzuciła je do śmieci. Zabrała się do przyszywania guzików do koszul Gabe'a i zaszyła mu kieszeń. Musiała wszystko pruć i zaczynać od nowa. Zawiozła ich wizytowe stroje do pralni. Na miejscu okazało się, że zapomniała spodni od smokingu Gabe'a.

Wróciła do domu, usiadła z książką, lecz nie wiedziała, co czyta. Poszła do pokoju, który przeznaczyła dla dziewczynek. Ciekawa była, czy Gabe zauważył zmiany, jakie kilka dni temu tam poczyniła. Były to bardzo drobne zmiany, lecz dla niej oznaczały krok do przodu.

Spojrzała na miejsce po kołysce i zaczęła się zastanawiać, „co by było gdyby”. Gdyby mieli własne dzieci, Gabe nie nalegałby na jej wyjazd do Ciuflores. Nie poznałaby Carlotty ani jej trojga wnuków.

A jeszcze przedtem? Co by było, gdyby Gabe nie przeżył katastrofy? Co by było, gdyby wrócił, ale zgodził się na rozwód? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Gabe był jej ostoją. Obojętne jaka będzie decyzja meksykańskiego sądu, ona wciąż będzie miała Gabe'a. Teraz już nie wyobrażała sobie życia bez niego.

A dzieci? Cóż, jeśli okrutny los znowu odbierze jej marzenia, będzie rozpaczając, Gabe też. Lecz teraz będą cierpieć nie osobno, a wspólnie. Postanowiła, że będzie walczyć o trwałość ich małżeństwa, nawet gdyby miała zrezygnować z pracy w szpitalu i poświęcić cały swój czas fundacji rodziny Montgomerych, by się z nim widywać.

Podjęcie decyzji poprawiło jej humor. Przez następne dwadzieścia cztery godziny nic już nie zmąciło jej dobrego nastroju, nawet kolejny „piekielny” dyżur.

Na szczęście w poniedziałek udało jej się wyjść ze szpitala punktualnie o szóstej rano i czterdzieści minut później stanęła na płycie lotniska. Po chwili znajomy samolot z czerwonymi i czarnymi znakami pojawił się na niebie i kilka minut później kołował już po pasie startowym. Leah czekała ze wzrokiem utkwionym w drzwi. Rozstali się z Gabe'em zaledwie na dwa dni, a jej się wydawało, że minęła cała wieczność.

Drzwi otworzyły się, schodki opuściły, lecz nikt nie wysiadł.

- Co ich zatrzymuje? - mruknęła Leah do siebie. W tej samej chwili zobaczyła głowę męża. - Gabe! - zawołała i machając ręką, podbiegła do schodków.

Na jej widok uśmiechnął się szeroko. Leah domyśliła się, że wyprawa się powiodła.

Teraz patrzyła, jak ostrożnie przekracza próg i schodzi, lecz nie sam! Na jego biodrze siedzi mała dziewczynka! Co tu się dzieje?

Za plecami Gabe'a zamajaczyła trochę większa dziewczynka ubrana w letnią sukienkę w kwiatki, a na końcu z samolotu wyłonił się Sheldon z chłopczykiem na rękę. Leah przystanęła w pół kroku.

Wtedy Anna puściła się pędem do niej, wołając:

- *Mamacita!*

Mamusia. Serce Leah aż przestało bić ze wzruszenia. Czy to możliwe? Przykucnęła, by uściskać Annę.

- Jak ty wyrosłaś - szepnęła przez łzy.

- Witaj, kochanie - powiedział Gabe. - Nareszcie wszyscy jesteśmy w domu.

Radość i podziw malujące się na twarzy Leah były dla Gabe'a największą nagrodą za wszystkie wysiłki i trudy. Gdyby jej ofiarował największy brylant świata, nie byłaby taka szczęśliwa.

- Gabe?

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Jak ci się podobają prezenty, jakie ci przywiozłem? - spytał i podał jej Rose, która wyciągnęła do niej rączki.

Leah zasypała go gradem pytań:

- Jak to możliwe? Przyjechały w odwiedziny? Kiedy muszą wracać? I gdzie David? Czy sędzia nareszcie rozpatrzył naszą sprawę? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Gabe wybuchnął śmiechem.

- Wszystko po kolei. Najpierw wsadzimy dzieciaki do samochodu.

- Ale nie mamy aż trzech fotelików! - jęknęła.

- Mamy, mamy - odezwał się Sheldon. - Jak tylko się dowiedzieliśmy, że z nami jadą, zadzwoniłem do biura. Loretta znalazła trzy foteliki i zapakowała do mojego samochodu.

Sporo czasu zabrało im przeniesienie i zamontowanie fotelików, lecz w końcu ruszyli. Corey obiecał dostarczyć bagaże później. Dzieci były zmęczone i marudne, więc wszystkie pytania Leah musiały poczekać. Wszystkie z wyjątkiem jednego.

- Czy teraz są nasze? Na zawsze? - spytała, kiedy wyjeżdżali z terenu lotniska.

- Tak. Nasze - uspokoił ją i zażartował: - Reklamacji się nie uwzględnia.

Leah odetchnęła z ulgą. Po raz nie wiadomo który obejrzała się na tylne siedzenie. Rosa i Jose przysypiali, a Anna jeszcze walczyła z sennością, lecz wkrótce i ją jazda ukołysała do snu. Drzemka tchnęła w dzieci nową energię. W domu spałaszowały wszystkie krakersy i jabłka, jakie Leah pospiesznie dla nich obrała i pokroiła, potem zaczęły się bawić zabawkami, jakie na nich czekały.

- Przede wszystkim musimy wybrać się po zakupy - Leah poinformowała męża. - Nie mam nic nadającego się dla dzieci.

- Ja pojedę - zaoferował się natychmiast, lecz zaraz potem wpadł na lepszy pomysł. - Zadzwonimy do Loret-ty i powiemy, co nam potrzeba.

Leah nie sądziła, by robienie zakupów należało do obowiązków sekretarki fundacji, lecz wiedziała, że w tych wyjątkowych okolicznościach Loretta na pewno nie odmówi.

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła, korzystając z tego, że dzieci zajęte były zabawą. - Tylko szybko, bo mamy tysiąc i jedną rzecz do zrobienia.

- Jak tylko wylądowaliśmy w Mexico City, dostałem telefon od Davida, że sędzia wyznaczył termin rozprawy wstępnej. Chciałem tam być, żeby przedstawić naszą sprawę i odpowiedzieć na ewentualne pytania, więc bezzwłocznie poleciliśmy do Ciuflores. Okazało się, że detektywi wynajęci przez Davida odkryli kompromitujące informacje o Jorgem. Gdy tylko przestawili w sądzie dowody, a stało się to dosłownie w ostatniej chwili, sędzia wydał werdykt na naszą korzyść. Chciałem poczekać, żebyśmy mogli razem przyjechać po dzieciaki, ale David uznał, że ponowne rozstanie ze mną będzie dla nich kolejnym stresem. Więc je zabraliśmy.

- Mam nieodparte wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego - wyznała Leah. - Skąd David wziął pieniądze na wynajęcie detektywów?

Gabe z miną niewiniątka wzruszył ramionami.

- Podobno jakiś anonimowy darczyńca przelał znaczną sumę na jego konto, ale to tylko plotki. I podobno któryś z dawnych znajomych Davida osobiście interweniował w naszej sprawie, ale nie bawmy się w spekulacje, kto nim był.

- Powinnam być na ciebie zła, że byłeś taki tajemniczy i pozbawiłeś mnie dreszczyku emocji, ale nie jestem. - Leah wspięła się na palce i pocałowała męża. - Cieszę się, że już jesteś z powrotem. Witaj w domu. Chyba zapomniałam ci to powiedzieć.

Gabe spojrział na nią z czułością.

- Wiem, że przez najbliższy czas, może kilka lat, będzie tu dom wariatów - zauważył - i możemy czuć się udęczeni, ale zawsze znajdę dla nas czas.

Leah przytuliła się do niego.

- Trzymam cię za słowo. - W tej samej chwili z pokoju dziecinnego dobiegły podniesione głosy sióstr. Najwyraźniej między Anną i Rosą wynikła jakaś różnica zdań. - Radzę ci dobrze przemyśleć decyzję o rezygnacji z podróży służbowych, bo może tylko podczas takich wyjazdów będziesz miał chwilę ciszy i spokoju? - zażartowała.

- Może, ale cisza i spokój nie dają się porównać z rodziną, która mnie potrzebuje.

- I zawsze będzie potrzebowała.

Harlequin

Drogie Czytelniczki !

Każda z nas pod koniec starego roku postanawia, co zmienić z nastaniem nowego. My również wprowadzamy zmiany, mając nadzieję, że uatrakcyjnią one naszą ofertę.

W najbliższych tygodniach nowego roku 2012 wydania podwójne (Romans Duo, Gorący Romans Duo, **Medical Duo**) zamienią się w wydania pojedyncze. W zamian za to nowe tytuły pojawiać się będą w sprzedaży co dwa tygodnie.

W bardzo popularnej serii Światowe Życie wydania podwójne (Duo) w dalszym ciągu pozostaną w sprzedaży. Wszystkie tytuły w tej serii będą dostępne również co dwa tygodnie.

Romans Historyczny nadal będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Nowe tytuły w serii Gwiazdy Romansu ukazywać się będą tak jak dotychczas raz w miesiącu.

Powieść Historyczna, w odświeżonej szacie graficznej, począwszy od stycznia będzie pojawiać się w sprzedaży co dwa miesiące.

Szczegółowy plan wydawniczy jest dostępny na naszej stronie internetowej www.harlequin.pt

Z wyrazami szacunku

Dorota Szewczykowska

Dyrektor ds. Sprzedaży i Marketingu